



Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu

S-20

kwiecień 1996 roku

Podmiotowość dziecka w prawie polskim - fikcja czy rzeczywistość?

Seminarium

Kancelaria Senatu RP
Warszawa, 20 kwietnia 1996
(wersja robocza)

Dział Opracowań Tematycznych

Seria: Stenogramy

**Opracowanie redakcyjne, skład i łamanie:
Biuro Informacyjne oraz Biuro Studiów i Analiz**

Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu RP
Dyrektor – Jacek Michałowski tel. 694-24-32, fax 694-24-28, e-mail: michalow@nw.senat.gov.pl
Wicedyrektor – Ewa Nawrocka tel. 694-20-59, e-mail: nawrocka@nw.senat.gov.pl
Dział Szybkiej Informacji tel. 694-20-46, fax 694-20-49

Seminarium
„Podmiotowość dziecka w prawie polskim
– fikcja czy rzeczywistość?”

20 kwietnia 1996 r.

Wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska:

Mam zaszczyt rozpocząć konferencję w Senacie Rzeczypospolitej na temat podmiotowości dziecka w prawie polskim.

To, że Senat Rzeczypospolitej podjął ten temat, i ma to miejsce w sali plenarnej Senatu, oznacza, że przywiązujemy do tego zagadnienia ogromną wagę. Tak się dziwnie składa, że niemal wszystkie ugrupowania i wszyscy politycy lubią mówić bardzo dużo o dzieciach, ofiarność społeczna jest rzeczywiście skierowana bardzo mocno na sprawy dzieci i wszelkie apele spotykają się z odpowiedzią społeczeństwa, ale realizacja praw dziecka, czyli Konwencji, którą przecież Polska podpisała, jest w praktyce daleka od doskonałości. Ci sami, którzy mówią tyle o dzieciach jako największym dobru naszego społeczeństwa i przyszłości naszego kraju, zgadzają się bez skrzywienia na to, żeby dzieci były bite, często przeczą temu, iż istnieje przemoc w rodzinie, w tym przypadku przemoc skierowana wobec dzieci.

Całe lata właściwie nie wiedzieliśmy o tym zjawisku. Nie mówiło się o nim. W propagandzie poprzedniego okresu wstyd było mówić o tym, że może dzieje się coś niedobrego z dziećmi w naszym kraju, albo też uważano, iż sprawy dzieci to sprawy rodziny i że ta intymność życia rodzinnego powinna być zachowana. Jest oczywiste, że i intymność, i autonomia rodziny muszą być zachowane, ale nie wtedy, kiedy dzieje się coś bardzo złego, kiedy dzieje się dziecku krzywda, kiedy jest ono traktowane jako przedmiot, a nie podmiot, jako własność rodziców, a nie ich ukochany potomek i ich ukochany partner.

Staramy się dążyć do tego, ażeby dziecko nie było niczyją własnością – ono jest własnością samego siebie, niezależnie od tego, ile ma lat – żeby było traktowane w rodzinie, w społeczeństwie, w państwie, czyli w prawie polskim, jako ważny podmiot, którego istoty i ważności nikt zdrowo myślący nie może zaprzeczyć.

Zarazem, cóż jednak się dzieje? Zaproponowaliśmy w tej sprawie w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej inicjatywę ustawodawczą. Odrzucenie jej od razu w pierwszym czytaniu przez Sejm, bez skierowania do komisji – niezależnie od tego, jak duże niedoskonałości prawne mogła kryć w sobie ta nasza propozycja – wydaje się być czymś niesłychanym, a nawet niewiarygodnym. Przyznam się, że w ogóle tego się nie spodziewałam. I cóż budziło w Sejmie największy sprzeciw? Otóż zmiana określenia „władzy rodzicielskiej” na „pieczę rodzicielską”. Ta zmiana jest rzeczywiście kluczowa dla wszelkich dalszych postępowań i dla traktowania dziecka jako podmiotu.

Państwo będą tu mówić z punktu widzenia prawnego, w ogóle fachowego, na temat praw dziecka, jakie prawa powinno ono mieć, o czym może decydować i od kiedy samo, a jego decyzja musi być uwzględniona i traktowana jako obowiązująca, a do kiedy jest to tylko głos opinii dziecka. Jedno jest pewne – nie może być władzy. Bo cóż oznacza władza? Oznacza, że można z tym, kto jej podlega, zrobić wszystko, co się chce. Dlatego zmianę tego określenia – zaproponowaną w Senacie przez panią senator Łopatkową, od wielu lat nieustraszonego i bezkompromisowego obrońcy praw dziecka w naszym kraju – traktuję jako rzecz kluczową, której nie możemy nie uwzględnić w naszym systemie prawnym.

Nie zmienimy z dnia na dzień pewnych zachowań, nie zmienimy sytuacji społecznej, jaka jest w naszym kraju, czyli dużej liczby rodzin żyjących poniżej minimum socjalnego, tradycji, która istnieje, w której właśnie dziecko jest jakby zupełnie poddane woli rodziców. Nie zmienimy tego z chwilą uchwalenia jakiegobardzo ważnej ustawy. Jednakże uchwalenie takiej ustawy, która chroniłaby w rzeczywisty sposób podmiotowość dziecka i zapewniła jego prawa, pozwoli na wyciąganie konsekwencji sądowych wobec tych, którzy to prawo naruszają. Stwarzałoby to również wyraźną drogę do zgłaszania wszelkich zaobserwowanych przez obywateli przypadków gwałcenia praw dziecka.

Skarżymy się bardzo często – piszemy o tym, i słusznie – że wzrasta wśród młodocianych przestępczość, że popełniają oni przestępstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jest to niesłychanie bolesne zjawisko, dotyczące nie tylko naszego kraju, ale nas tutaj interesuje właśnie nasz kraj. Jest to następstwo bardzo wielu niekorzystnych zjawisk, które narastały przez lata i dały o sobie wyraz w latach ostatnich. Jest to również następstwo tego, że dziecko patrzy w rodzinie na przemoc, że dziecko samo jest bite, jest często traktowane tak, że można mówić o torturach. A ten, kto w dzieciństwie jest traktowany w ten sposób, albo na przykład patrzy na takie traktowanie przez ojca swojej matki, również będzie traktował później w taki sam sposób innych ludzi, czy inne dzieci. Musimy – na tyle, na ile możemy – przeciwstawić się na drodze prawnej temu zjawisku.

Na koniec tego, co chciałam tytułem wstępu powiedzieć, zaznaczę tylko, że uważam naszą dzisiejszą konferencję, zwołaną z inicjatywy pani senator Łopatkowej i pani poseł Katarzyny Piekarskiej, za niezwykle ważną. Mieliśmy tu już konferencje na wszystkie bardzo różne, ważne tematy, ale nie wiem, czy ten właśnie temat nie jest najważniejszy.

Na zakończenie podzielę się jeszcze z państwem moim bardzo osobistym wspomnieniem. To było niedawno, może przed rokiem. Na jednej z warszawskich ulic czekałam w samochodzie na mojego męża, który poszedł coś załatwić. Po drugiej stronie ulicy siedział jakiś człowiek, trzymając bardzo mocno – to było widać – za rękę dziewczynkę może

jedenastoletnią. Dziewczynka bardzo płakała, wrywała się i słychać było przez to jej łkanie protesty: nie! nie! nie chcę! Weszli w pobliską bramę i tam rozegrała się utarczka. Ten mężczyzna nie bił dziewczynki, on ją tylko ciągnął. Miałam jednak przeczucie, że coś bardzo złego tę dziewczynkę spotka. Nie wiem, może ona uciekła z domu i mężczyzna chciał ją sprowadzić z powrotem? Nie wiem, co się działo, ale do dziś mam wyrzuty sumienia, że ja na to nie zareagowałam.

Przyznaję się, że nie bardzo wiem, jak mogłabym zareagować. Jest natomiast oczywiste z jaką reakcją tego człowieka bym się spotkała. A nie było podstaw prawnych, żebym prosiła w tej sytuacji o pomoc policję, bo żadnych dowodów przestępstwa w tym przypadku nie było. Nie chcę przeżywać takich chwil, ale przede wszystkim nie chcę, ażeby nasze dzieci – niezależnie od tego jakie są, miłsze, mniej miłe, ładne, brzydkie, sprawne bądź niepełnosprawne – nie cierpiały w naszym kraju z powodu tego, że są traktowane jak przedmiot, a ich zdanie w ogóle się nie liczy.

Myślę, że nasza dzisiejsza konferencja w wyraźny sposób posunie naprzód możliwości stworzenia takich aktów prawnych, które będą mogły choćby w jakiejś małej części zapobiegać takim faktom, a w każdym razie staną się podstawą dla formowania opinii społecznej, opinii, która wreszcie zrozumie, że dziecko to jest po prostu mniejszy człowiek.

Dziękuję państwu bardzo za uwagę i prowadzenie konferencji oddaję pani poseł Katarzynie Piekarskiej.

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Proszę państwa, pełne spichlerze nie nakarmią głodnych, jeżeli są zamknięte. Podobnie jest z prawem, które, jeżeli nie jest stosowane, a co gorsza nie jest także akceptowane, nie spełnia swojej roli.

Jak państwo doskonale wiedzą, znaczna część naszego społeczeństwa nie akceptuje dziecka jako partnera i z tą filozofią, że dzieci i ryby głosu nie mają, walczy się bardzo trudno. Patrząc jednak na tak liczną tutaj obecność państwa, sądzę że nie będzie to jednak walka z wiatrakami, czego – myślę – wszystkim dzieciom powinniśmy życzyć.

Bardzo proszę o zabranie głosu pana profesora Tadeusza Jasudowicza. Bardzo proszę, Panie Profesorze.

Profesor Tadeusz Jasudowicz:

Zmuszony jestem rozpocząć moje wystawienie od gromkiego *mea culpa*, jako że powinienem – wiem o tym – przybyć, ba, zawczasu przysłać gotowy, krasiczenie pięknie opracowany, tekst wystąpienia. Tymczasem zadowolilem się pewnym konspektem sporządzonym w punktach. Stąd moje dzisiejsze wystąpienie będzie dość znacznie odbiegało od tego, co subiektywnie można by pod te punkty podłożyć.

Przepraszam też, że dzisiaj występuję z rękopisem, ale zobowiązuję się w terminie do trzeciej rocznicy otwarcia się jurysdykcji strasburskiej na Polskę – ona jest blisko, 1 maja 1996 r. – przesłać do Kancelarii Senatu komputerowy wydruk mojego wystąpienia*.

Temat mojego wystąpienia brzmi „Kierunki zmian w prawie polskim w kontekście standardów międzynarodowych dotyczących praw dziecka”.

Jako pierwsze zagadnienie podejmę charakter i zakres zadania, przed którym zostałem postawiony. Zacznę od uwag wstępnych. Przy tak sformułowanym temacie, gdyby szczegółowo i wyczerpująco doń podejść, musiałoby powstać sążniste dzieło, kto wie, być może wielotomowe. Oczywiście takiemu zadaniu, które przyglądałoby się całemu stanowi prawa obowiązującego w Polsce, potrzebom jego udoskonalenia, rozpoznaniu wszelkich standardów międzynarodowych wchodzących w grę i zgraniu tych dwóch układów odniesienia, podołać dziś bym nie potrafił. Dlatego muszę dokonać – myślę, że tak zresztą będzie praktycznie – koniecznych delimitacji tematu.

Przyjmę więc za podstawowy wskaźnik delimitacyjny, jeśli chodzi o prawo polskie, konkretny senacki projekt ustawy o zmianie ustawy „Kodeks rodzinny i opiekuńczy” oraz niektórych innych ustaw, wespół z jego „Uzasadnieniem” i w kontekście hasła przewodniego dzisiejszego seminarium: „Podmiotowość dziecka w prawie polskim – fikcja, czy rzeczywistość”. Swoją rolę postrzegam nie w charakterze subiektywnie zaangażowanego promotora proponowanych zmian, lecz jako obiektywnego i, myślę, bezstronnego eksperta międzynarodowej ochrony praw człowieka, włączając w to prawa dziecka. Co za tym idzie, postaram się wesprzeć argumentami prawno-międzynarodowymi te spośród proponowanych kierunków zmian i szczegółowych rozwiązań normatywnych, które odpowiadają literze i duchowi standardów międzynarodowych, ale też spróbuję wyhamować rozpęd w niektórych kierunkach, które uzasadnienia prawno-międzynarodowego nie znajdują, a w swojej realizacji mogą okazać się szkodliwe, czy wręcz niebezpieczne. Spróbuję też wskazać pewne standardy międzynarodowe solidnie już ukształtowane, czy dynamicznie się rozwijające, które w porządkowaniu i doskonaleniu prawa polskiego powinny być w przyszłości uwzględnione.

Już na wstępie jednak nie mogę powstrzymać się przed bolesną refleksją, że i sam projekt ustawy, i co gorsze jego uzasadnienie, pozostają nadal absolutnie zamknięte na owe standardy międzynarodowe, a w każdym razie *expressis verbis*, bądź przez implikację, takiego otwarcia na nie nie przejawiają. Tymczasem te standardy międzynarodowe nie są sztuką dla sztuki, ani pustym hasłem, lecz wynikają z nich dla państw-stron, w tym także dla RP, konkretne zobowiązania prawno-międzynarodowe i to zobowiązania nieraz przenikające na grunt krajowego porządku prawnego, w tym mające charakter tak zwanych *self-executing rules*, na które może się powołać jednostka i na których może i powinien opierać się organ publiczny.

Kilka uwag co do kierunków zmian w prawie polskim. Nie sposób tu, artykuł po artykule, dokonywać przeglądu kolejnych proponowanych zmian w licznych kodeksach i ustawach polskich. Pewną, choć dalece niedoskonałą zapewne, próbę systematyzacji stanowi punkt pierwszy „Uzasadnienia”, który wskazuje główne kierunki, zwracając kolejno uwagę na: rozszerzenie i skonkretyzowanie ochrony praw dziecka, ochrony macierzyństwa, zarówno pre-, jak i postnatalnego, jak również uzupełnienie luk w prawie polskim, włączając w to udoskonalenie sposobu funkcjonowania sądów opiekuńczych,

* Aneks – str. 82

poprawienie statusu rodzin zastępczych, włączenie norm jurysdykcyjnych służących ochronie praw cudzoziemców, zwłaszcza dzieci cudzoziemców.

Jest to jednak systematyzacja na tyle ogólnikowa i niewyczerpująca, iż nie spełnia w sposób właściwy zadania klasyfikacji celów całości proponowanych zmian. Zatem zmuszony jestem pokusić się o własną, by co nieco uporządkować postawione przede mną zadanie. Nie będę całości tej systematyzacji tu przytaczać, ona wynika poniekąd z punktów, które załączyłem w konspekcie, i będzie wynikała z dalszej treści mojego wystąpienia.

Standardy międzynarodowe dotyczące praw dziecka. Obym się mylił, ale dostrzegam w działaniach wielu kompetentnych czynników, gremiów parlamentarnych nie wykluczając, dziwną wstrzemięźliwość, jeśli chodzi o sięganie po wzorce i wskazania do – wiążących przecież dla RP – standardów międzynarodowych. Jeśli nawet do tego dochodzi, to można dostrzec manierę zawężania pola swego widzenia do jednego tylko dokumentu, w danym przypadku Konwencji Praw Dziecka, którego nazwa przyciąga, czy co gorsza do jednego tylko postanowienia konwencyjnego z wytraceniem z pola widzenia całego bogactwa międzynarodowych standardów praw człowieka.

W badanym zakresie maniera ta to o wiele za mało i to z różnych względów. Po pierwsze dlatego, że Konwencja Praw Dziecka nie dysponuje bogatą i skuteczną strukturą implementacyjną, a Komitet Praw Dziecka, badający sprawozdania przedkładane przez państwa, nie ma kompetencji orzeczniczych, czy choćby quasi-orzeczniczych, na wzór Komitetu Praw Człowieka ONZ, nie mówiąc już o orzecznictwie strasburskim. Nie rozpatruje więc on skarg indywidualnych i nie wypracowuje swojego prawa orzeczniczego *case-law*.

Nie chcę w żadnej mierze deprecjonować znaczenia tej ogromnie ważnej Konwencji, ale jednak chcę z całą mocą podkreślić, że dla skutecznej promocji podmiotowości dziecka i efektywnej ochrony jego praw i interesów, o wiele szersze podejście, daleko wykraczające poza Konwencję Praw Dziecka, jest potrzebne, a wręcz konieczne. Nie wolno bowiem zapominać, że dziecko – i to każde – jest zarazem podmiotem praw człowieka w ogóle, tych chronionych w ramach systemu uniwersalnego na podstawie Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, czy różnego rodzaju konwencji specjalnych – przedmiotowo, bądź podmiotowo – jak również tych chronionych w obrębie danego systemu regionalnego, w danym przypadku systemu europejskiego.

Wymieniam tu wiele konwencji międzynarodowych i nie chciałbym teraz obciążać nimi uwagi słuchaczy. Na tle wyżej wymienionych głównych dokumentów ochronnych, a zwłaszcza w związku z Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Europejską Konwencją Praw Człowieka, należy zauważyć, że chodzi nie tylko o istotny dla ochrony dziecka charakter postanowień, w których *expressis verbis* o dziecku się mówi, jak art. 23, 24 Paktu Praw Obywatelskich, czy art. 8 i 12 Europejskiej Konwencji. Dziecko, jako mieszczące się w pojęciach: „każdy człowiek”, czy „każda osoba ludzka”, „każdy”, bądź „nikt” – jakimi operują te dokumenty – jest niewątpliwym podmiotem praw człowieka i myślę, że dla promocji podmiotowości dziecka ogromnie ważne jest to, żeby podkreślać, że to jest człowiek i korzysta z wszystkich w zasadzie

praw człowieka, a nie tylko opierać się na dokumentach, które bezpośrednio dziecku są przeznaczone. Myślę, że jest to pewne wskazanie taktyczne, które może byłoby przydatne.

Wielce pouczający jest fakt, iż Komitet Praw Człowieka w swych „*General Comments*” („Uwagi ogólne”) z 5 kwietnia 1989 r. do art. 24 Paktu, w związku z fragmentarycznością przedkładanych przez państwa sprawozdań, specjalnie podkreślił, że „prawa ustanowione w art. 24 nie są jedynymi, jakie Pakt gwarantuje dzieciom” oraz, że „dziecko jest podmiotem wszystkich praw sformułowanych w Pakcie”. To samo odnosi się do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Muszę postawić krok dalej. Nie zauważam, choćby w minimalnie koniecznym stopniu, otwierania się naszych władz, w tym gremiów parlamentarnych, na substancję międzynarodowego *case-law* w dziedzinie praw człowieka, wypracowywanego w systemie uniwersalnym poprzez wspomniane „*General Comments*”, bądź opinie na podstawie skarg indywidualnych Komitetu Praw Człowieka, czy też decyzje i sprawozdania Europejskiej Komisji Praw Człowieka oraz formalnie wiążące wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a także decyzje Komitetu Ministrów Rady Europy wydawane na podstawie wcześniejszych sprawozdań Komisji Europejskiej.

Orzecznictwo to, które często nazywam kuchnią praw człowieka, ma znaczenie najwyższe. Ono bowiem kształtuje obowiązującą interpretację i dyrektywy stosowania ogólnych zapisów Europejskiej Konwencji. Ono też ożywia Konwencję dokonując jej dynamicznej interpretacji w świetle wymagań nowych czasów, nowych okoliczności i nowych też idei. Na dobrą sprawę, w moim przekonaniu, prawdziwa wiedza w dziedzinie ochrony praw człowieka zawiera się dopiero w tym właśnie uniwersalnym, a zwłaszcza europejskim, *case-law*. Toteż postaram się jego parę ziarenek zasiał także w moim dzisiejszym wystąpieniu.

Na zakończenie tych wywodów wstępnych, chciałbym podkreślić konsekwencje zasady subsydiarności w międzynarodowej ochronie praw człowieka. Otóż szalenie ważnym, lecz siłą rzeczy najbardziej ogólnym i najmniej efektywnym musi pozostać uniwersalny system ochrony praw człowieka, włączając w to prawa dziecka. Zdecydowanie bogatszym, a przede wszystkim skuteczniejszym w jego urzeczywistnianiu, może okazać się i rzeczywiście jest europejski system ochrony praw człowieka. Z każdego z tych systemów rodzą się dla państwa wiążące zobowiązania prawnomiędzynarodowe, za których realizację ponosi ono odpowiedzialność i których realizacji jednostki mogą skutecznie się domagać pod groźbą sięgnięcia po skargę międzynarodową.

Zarazem każdy z tych systemów jest daleki od sztywności i od totalistycznych zapędów. Jest w nim miejsce na jedność w różnorodności, na uszanowanie tożsamości narodowej, tradycji, obyczajów, wartości moralnych i kulturowych każdego państwa i społeczeństwa, czemu służy w orzecznictwie strasburskim mechanizm określany jako margines oceny pozostawiony władzom krajowym, skądinąd podlegający nadzorowi organów strasburskich. Tak czy inaczej, pierwszym i najważniejszym frontem zagwarantowania ochrony praw człowieka jest i musi pozostać krajowy porządek prawny, co z istoty swej uznaje międzynarodowa ochrona praw człowieka.

Zobowiązania międzynarodowe wyznaczają próg minimum. Państwo może i powinno starać się rozwijać prawa człowieka, w tym ochronę praw dziecka, ponad ten próg, nie

czekając na dyktat standardów międzynarodowych. Tak jest w założeniu modelowym. Obyśmy zdołali sprostać w praktyce owym standardom międzynarodowym. To już byłoby nienajgorzej.

Zachęcając gremia parlamentarne do dalszego twórczego wysiłku na niwie doskonalenia systemu, uznania, poszanowania i urzeczywistnienia praw dziecka, przestrzegam zarazem przed ryzykiem owczego pędu. Pewne tendencje w życiu międzynarodowym, w sposób szczególnie nagłaśniane i pociągające, w istocie niewiele mają wspólnego z rzeczywistą międzynarodowo chronioną substancją praw człowieka, a znajdują wyraz w mass mediach, czasem też w uchwałach pewnych gremiów międzynarodowych, jak na przykład Parlament Europejski, które akurat w dziedzinie kształtowania i ochrony praw człowieka niewiele mają do powiedzenia i standardów międzynarodowych kształtować nie mogą.

Doradzam natomiast, choćbym się powtarzał, poważniejsze sięganie po nauki płynące z kuchni praw człowieka, a więc dokumentacji Komitetu Praw Człowieka ONZ, a przede wszystkim ze strasburskiego *case law*, nie wykluczając także, mimo że RP nie jest jej stroną, sięgania po nauki, jakich dostarcza orzecznictwo Komitetu Niezależnych Ekspertów Europejskiej Karty Socjalnej, z 18 października 1961 r., zwanej Kartą Turyńską.

Przechodzę do bardziej szczegółowego przyjrzenia się prawnomiędzynarodowemu kontekstowi projektowanych kierunków zmian w prawie polskim. W podejściu do tego zagadnienia, żeby być możliwie jak najbardziej pragmatycznym, postaram się jak najściślej trzymać projektowanych rozwiązań polskich, z wykorzystaniem proponowanego uporządkowania tej problematyki. Będę wskazywał przy tym konkretne postanowienia międzynarodowe, wespół z ich pogłębieniem i konkretyzacją w prawie orzeczniczym, zwłaszcza w strasburskim *case law*. Mam przy tym świadomość, że dla nas Europejska Konwencja stała się aktualną dopiero od 19 stycznia 1993 r., natomiast podporządkowanie się jurysdykcji organów strasburskich, na podstawie deklaracji dotyczących art. 25 i 46 Konwencji – od 1 maja 1993 roku.

W zasadzie więc tylko w przypadku zdarzeń mających miejsce po tej dacie organy strasburskie byłyby kompetentne zajmować się skargami przeciwko RP. Mówię „w zasadzie”, jako że mogą wchodzić w grę sytuacje, czy stany o charakterze ciągłym, zapoczątkowane przed tą datą i trwające po tej dacie. W takich przypadkach kompetencja organów strasburskich nie byłaby wykluczona także w kontekście wcześniejszych składników takiej sytuacji, czy stanu, ale niekoniecznie. Tak na przykład w sprawie Hokkanena przeciwko Finlandii wyrok Trybunału z 23 września 1994 r. osądzał kwestię uniemożliwienia powodowi realizacji należnych mu praw rodzicielskich tylko za czas od 10 maja 1990 r., a więc od daty ratyfikacji Europejskiej Konwencji przez Finlandię. Przy tym stwierdził, że „wydarzenia wcześniejsze będą brane pod uwagę tylko jako *background* dla kwestii przed Trybunałem zawisłych”.

Odwołując się do orzecznictwa strasburskiego, będę starał się wykorzystywać raczej jak najnowsze orzeczenia, sięgając jednak i do starszych, tam gdzie uzyskały one rangę precedensową, o ile od takich precedensów Komisja lub Trybunał później nie odeszły. Przechodzę więc do pierwszego zagadnienia merytorycznego, myślę istotnego – koncepcja małżeństwa i rodziny oraz ochrony życia rodzinnego.

Z projektowanych rozwiązań ustawowych nie wynika opowiedzenie się za taką lub inną opcją, jeśli chodzi o małżeństwo i rodzinę. Jest to zrozumiałe w projektowanych szczegółowych przepisach ustawowych, mniej zrozumiałe w kontekście „Uzasadnienia”. W projektowanych zmianach zawiera się bowiem nie jeden cios w małżeństwo, zwłaszcza w rodzinę, jako istotną wartość życia społecznego i chroniony podmiot zbiorowy praw człowieka. Nic w „Uzasadnieniu” nie służy ochronie i promocji rodziny, jako takiej. Dlatego z mocą pragnę podkreślić, że międzynarodowe dokumenty praw człowieka *expressis verbis* stwierdzają, że „rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do ochrony ze strony społeczeństwa i państwa”. Komitet Praw Człowieka w „Uwagach ogólnych” bardzo silnie akcentował, że do ochrony nie tylko ze strony państwa, ale także ze strony społeczeństwa.

Na gruncie Europejskiej Konwencji ochrona rodziny opiera się przede wszystkim na art. 8, mocą którego „każda osoba ma prawo do poszanowania – między innymi – swego życia rodzinnego” oraz na art. 12, zgodnie z którym „mężczyźni i kobiety w wieku małżeńskim mają prawo do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tego prawa”.

Standardy międzynarodowe nie narzucają jakiegś jednolitej koncepcji rodziny, a Komitet Praw Człowieka ONZ, oczekując, że to państwa w swych sprawozdaniach określają, jakie typy rodzin wchodzą u nich w grę i podlegają ochronie. Europejska Konwencja, jak widać, co do zasady, uznaje w tym zakresie właściwość prawa krajowego, odsyłając do ustaw państwowych. Trzeba jednak dodać, że organy strasburskie kwestionowały ustawodawstwo krajowe i jego faktyczne konsekwencje wobec stron związku pozamałżeńskiego, jeśli przepisy – dla przyznania praw rodzicielskich ojcu naturalnemu – wymagały uznania dziecka przez oboje rodziców i zawarcia związku małżeńskiego.

Jednak w precedensowej sprawie Keegan przeciwko Irlandii, w której doszło do poczęcia dziecka, a potem do zerwania narzeczeństwa jeszcze w czasie ciąży, Trybunał Europejski wziął pod uwagę fakt, że „stosunek między powodem a matką dziecka trwał przez dwa lata, przy tym przez jeden rok wspólnie zamieszkiwali”, oraz że „poczęcie ich dziecka było wynikiem przemyślanej decyzji i planowali oni zawrzeć związek małżeński”, a więc: „ich stosunek w tym czasie wykazywał cechy życia rodzinnego z punktu widzenia art. 8. Fakt, że później został on zerwany nie zmienia wniosku w większym stopniu, niż gdyby chodziło o związek, który by stanowił legalne małżeństwo i w podobnej sytuacji. Wynika stąd, że z chwilą narodzenia dziecka zaistniała między powodem a jego córką więź sprowadzająca się do życia rodzinnego”. W sprawie Kroon i inni przeciwko Holandii Trybunał uznał, że „rozwiązanie, które pozwala ojcu wytworzyć więź prawną z dzieckiem, tylko jeśli ożeni się z matką dziecka, nie może być uznane za zgodne z poszanowaniem życia rodzinnego”.

Koncepcja podlegającego ochronie, na podstawie art. 8 Konwencji Europejskiej, prawa do poszanowania życia rodzinnego jest szeroka. Nie ogranicza się ona do relacji między rodzicami a dziećmi w rodzinie opartej na prawowitym małżeństwie. Już w sprawie Marckx przeciwko Belgii, Komisja uznała, że „stosunki między dzieckiem pozamałżeńskim a jego naturalnymi rodzicami, a więc zarówno jego matką, jak i jego ojcem, są – co do zasady – objęte pojęciem życia rodzinnego w znaczeniu art. 8 Konwencji”. Przeciwnie

– gdy matka zastępcza w sprawie X przeciwko Szwajcarii sprzeciwiała się przywróceniu praw rodzicielskich w stosunku do dziecka, które od kilku lat chowała jego naturalnym rodzicom – Komisja podkreśliła, że „nie ma żadnego życia rodzinnego w znaczeniu art. 8 Konwencji, chyba, że wystąpi więź faktyczna ustanawiająca życie rodzinne”. Komisja dodała, że „orzeczenie sądu niewątpliwie godzi w życie prywatne matki zastępczej, którego poszanowanie też gwarantuje art. 8”, a którego koncepcja obejmuje także pewien zakres prawa do ustanowienia i rozwijania stosunków z innymi istotami ludzkimi.

Myślę, że nie muszę kontynuować sprawy związków pozamałżeńskich i praw rodziców naturalnych do nich. Chcę tylko podkreślić, że w pierwszym okresie orzecznictwo strasburskie skłaniało się jeszcze do pobłażliwego traktowania ustawodawstwa, które wymagało tych warunków związanych z obopólnym uznaniem dziecka i zawarciem związku małżeńskiego. Później zdecydowanie stanęło na stanowisku potępiającym tego rodzaju ustawodawstwo i uznawało, że jeśli istniała rzeczywista więź rodzinna między rodzicami naturalnymi, choćby nie chcieli zawrzeć małżeństwa, rodziło to jednak konsekwencje w postaci ukształtowania się więzi życia rodzinnego z chwilą narodzenia dziecka i z mocy samego tego faktu – *ipso iure*, a więc tak jak to jest w legalnym, prawowitym małżeństwie. Myślę, że jest to dość istotne.

Szeroki zakres prawa do poszanowania życia rodzinnego nie oznacza, że w tym zakresie wchodzi w grę pojęcie „rodziny chronionej” na podstawie art. 12 Konwencji. To jest zupełnie inny zakres. Art. 12 Konwencji, związany z prawem do zawarcia małżeństwa, do założenia rodziny, jest traktowany – w większości ustawodawstw krajowych i przez organy strasburskie – jako ograniczający się do małżeństwa *de iure*, podczas gdy poszanowanie życia rodzinnego z art. 8 ogarnia i małżeństwo *de iure* i małżeństwo *de facto*. Dodam jeszcze tylko, że zgodnie z orzecznictwem strasburskim art. 12 może i powinien obejmować rodziny adopcyjne. Fakt więc adoptowania dziecka jest traktowany, jak gdyby, jako założenie rodziny, nie może być natomiast odnoszony do rodzin zastępczych z uwagi na tymczasowość, chyba, że ta instytucja rodziny zastępczej poprowadzi później do przysposobienia, do procedury adopcyjnej.

Następna kwestia – rodzice wobec dzieci i koncepcja pieczy rodzicielskiej. Niemalże wiodącym elementem, co potwierdziło wystąpienie pani senator Kuratowskiej, w projektowanych zmianach ustawowych, a także w towarzyszącym im „Uzasadnieniu”, jest idea zastąpienia władzy rodzicielskiej koncepcją pieczy rodzicielskiej. Nie jest dla mnie przekonująca teza z „Uzasadnienia”, według której ten drugi termin „zawiera w sobie wszystko, co z punktu widzenia wychowawczego i prawnego jest doniosłe i łączyło się z terminem pierwszym, nie niesie zaś zagrożeń, które rodziła i rodzi kategoria «władzy rodzicielskiej» akcentująca *imperium*, a nie pieczę nad dzieckiem”.

Czyżby termin „władza” budził aż tak złe skojarzenia, czy rodzi on tylko uczucia negatywne? To może w ogóle wyrzucić go ze słownictwa polskiego i zanegować we wszelkich kontekstach jego stosowność, a przy okazji zapromować wszechobejmującą anarchię i permissywizm? Przecież w tradycji – także polskiej, że wskażę na Pawła Włodkowica – najlepsze wzorce władzy państwowej przyrównywane były do władzy ojcowskiej i stanowiły powód do dumy.

Przypominam zresztą, że wszystkie dokumenty praw człowieka operują pojęciami: „władza publiczna”, „władza państwowa”, i nikt z tego powodu nie uznaje, że chodzi o władzę, która może robić, co jej się żywnie podoba. Koncepcja władzy jest bezwzględnie związana z koncepcją najwyższej odpowiedzialności – im wyższa władza tym wyższa odpowiedzialność – chcę to bardzo mocno podkreślić. Myślę, też, że jest pewna niekonsekwencja w tym odrzuceniu koncepcji władzy, a zachowaniu w projektowanym art. 95 pkt 3 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego obowiązku posłuszeństwa dziecka wobec rodziców. Osobiście mam ogromne wątpliwości co do projektowanej zmiany. Co więcej, osobiście wraz – myślę – z tyloma innymi, bezimiennymi matkami i ojcami wołam: *non possus!*

To prawda, Konwencja Praw Dziecka nie operuje terminem „władza rodzicielska”, podobnie jak nie jest dla niej znany zbyt wąski i tylko jednostronny termin „piecza rodzicielska”. Konwencja stosuje terminy: „prawa i obowiązki rodziców”, bądź „odpowiedzialność, prawo i obowiązek rodziców”, czy też „wspólna odpowiedzialność”, albo też „główna odpowiedzialność”, i wreszcie „opieka”, czyli piecza. Jak się wydaje, Konwencja nie przyjmuje żadnego, jednolitego, modelowego terminu, który miałaby oddawać substancję relacji między rodzicami a dziećmi. Być może ma rację moja współpracowniczka, Bożena Gronowska, gdy twierdzi, iż autorzy Konwencji „zmierzają w kierunku zastąpienia koncepcji „władzy rodzicielskiej”, koncepcją „odpowiedzialności rodziców”, aczkolwiek jednocześnie słusznie zwraca uwagę na to, że na podstawie Konwencji rodzice uzyskali pozycję podmiotu nie tylko zobowiązanego w stosunku do dziecka, ale jednocześnie podmiotu uprawnionego.

Moim zdaniem Konwencja nie pozwala w tym względzie na żadne ostateczne wnioski, podobnie jak nie wynikają one ani z Paktu Praw Obywatelskich, ani z Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Odnotować jednak warto, że w ideale edukacyjnym, sformułowanym w art. 29 Konwencji Praw Dziecka, wśród zadań edukacji silnie się akcentuje wpojenie dziecku szacunku do swoich rodziców.

Bardziej instruktywnym jest orzecznictwo strasburskie. Przede wszystkim warto odnotować, że najczęściej występującym terminem, tak na gruncie wielu systemów Europy Zachodniej, jak i w autonomicznej terminologii Komisji i Trybunału Strasburskiego, jest pojęcie *right of care and custody*, przekładalnym mniej więcej na polskie pojęcie praw rodzicielskich i opiekuńczych.

Pojawia się jednak i korzysta z pełnego prawa obywatelstwa w strasburskim *case law*, i to nie tylko w jego wcześniejszych orzeczeniach, pojęcie władzy rodzicielskiej, czy to jako *paternal authority* czy *paternal power*. I tak w kontekście praw ojca dziecka pozamałżeńskiego uznano, że „musi on dowieść osobom trzecim lub władzom istnienia zgody matki na wykonywanie przezeń *paternal power*, objętej prawami rodzicielskimi i opiekuńczymi”, zaś wspólne wykonywanie – za zgodą matki dziecka i wraz z nią – wspólnych praw *care and custody* ma znaczenie właśnie w stosunku do matki dziecka, bo „matka nie mogłaby odtąd jednostronnie odwołać swojej gotowości dzielenia się z nim wykonywaniem *paternal power*”.

Z kolei w kontekście prawa szwedzkiego mówiono o „wykonywaniu *custody paternal of authority*”, więc jak gdyby opiekuńczo-rodzicielskiej władzy. Sama komisja łączyła to

pojęcie z realizacją praw wychowawczych rodziców, podkreślając iż prawa te są związane z istnieniem praw i obowiązków o charakterze rodzinnym między rodzicami a dzieckiem i są chronione przez art. 8 Konwencji. Przy tym Komisja uznała, że „transfer władzy rodzicielskiej” oraz zakończenie więzi z pierwotną rodziną spowodowany adopcją dawało się w tej sprawie usprawiedliwić w oparciu o §2 art. 8.

W związku z przymusowym przywróceniem do domu 14-letniej córki, w sprawie X i Y przeciwko Holandii, Komisja – nie dopatrując się naruszenia jej życia prywatnego – ponownie podkreśliła: „co do zasady i w braku szczególnych okoliczności, obowiązek dzieci w zakresie zamieszkiwania ze swymi rodzicami i podlegania pod innymi względami ich szczególnej kontroli konieczny jest dla ochrony zdrowia i moralności samych dzieci, choćby mógł stanowić z ich subiektywnego punktu widzenia ingerencję w ich własne życie prywatne”.

Element ten pojawia się także w najnowszym orzecznictwie. I tak we wspomnianej już sprawie Kroon i inni przeciwko Holandii, rząd holenderski powołał się na projektowane w 1994 r. zmiany ustawowe w myśl których „rodzic dziecka pozamałżeńskiego, który dotąd sprawował wyłączną władzę rodzicielską nad jego dzieckiem, mógłby dopuścić do wspólnego wykonywania praw rodzicielskich ze swoim partnerem”.

Tak czy inaczej, chciałbym podkreślić, że patologii życia rodzinnego, a zwłaszcza nadużyć władzy rodzicielskiej, nie wyeliminuje się poprzez wyeliminowanie samego terminu. W równej mierze grozić będą nadużycia „pieczy rodzicielskiej” i sam ten termin niczego nie uzdrowi, wręcz przeciwnie może być i z pewnością będzie wykorzystywany dla dalszego zaprogramowanego podkopywania instytucji rodziny i dodatkowo potęgował problemy wychowawcze w młodym pokoleniu. Dlatego, jak surowy Katon z Rzymu, apeluję o opamiętanie się w rujnowaniu, jakby nie było, naturalnej i podstawowej komórki społeczeństwa.

Już słyszę argument, że wykonywanie pieczy rodzicielskiej podlega normatywizacji, bo kodeks rodzinny i opiekuńczy ma wskazywać sposób jej wykonywania. Chcę jednak wątpić, czy rzeczywiście *summum ius* nie jest *summa in iuria*? Czy rzeczywiście prawo musi sięgać po wszelkie, najbardziej intymne składniki życia rodzinnego? Zwłaszcza, że wiąże się to z nakazem ochrony dóbr osobistych – „rodzice nie mogą naruszać dóbr osobistych dziecka, w szczególności jego godności osobistej, nietykalności cielesnej, wolności, twórczości, tajemnicy korespondencji, osobistej styczności z osobami bliskimi, oraz prawa do miłości”. Dotyczyłoby to także „innych osób oraz instytucji sprawujących pieczę nad dzieckiem”.

Doprawdy kuriozalne to postanowienie, nie znajdujące swojego odpowiednika w żadnych standardach międzynarodowych. Dlatego chciałbym zapytać o sens i konkretną treść takich dóbr osobistych, jak nietykalność cielesna, wolność w ogóle, twórczość, nie mówiąc już zupełnie o egzotycznych dobrach, jak występujące w jednej zbitce pojęciowej: „osobista styczność z osobami bliskimi oraz prawo do miłości”. Czy chce się w ten sposób przemycić ustawowo prawo do swobody seksualnej dzieci i prawo do wyuzdanej miłości cielesnej?

Nie jestem zwolennikiem surowych reżimów – kto zna moje życie, ten trochę o tym wie – ani w państwie, ani też w rodzinie, tym bardziej nie jestem zwolennikiem przemocy,

ani kar cielesnych. Sam ich nie stosowałem. Zwrócę jednak uwagę, w tym właśnie kontekście, na zadziwiający fakt, iż w zasadzie nie uświadczymy się w orzecznictwie strasburskim żadnych spraw o naruszenie dóbr osobistych na łonie rodziny, podczas gdy aż się roi od spraw o naruszenie nietykalności cielesnej na gruncie szkolnym, zwłaszcza w kontekście brytyjskich systemów edukacyjnych, na wyspie Man, czy w Szkocji. Wskazuje to, jakby nie było, na to – nie twierdzą, że nie ma nieprawidłowości w rodzinie – że państwa demokratycznej Europy i system europejski dość niechętnie, dość wstrzemięźliwie wkraczają na grunt rodzinny.

Myślę, że korzystając z domniemania, do stosowania którego Włodkowiec tak zachęcał, żebyśmy jednak domniemywali, że w większości ludzie są dobrzy i żebyśmy ludziom ufali, co nie oznacza braku pryncypialnego sprzeciwu i – tam, gdzie trzeba – ścigania rzeczywistych patologii.

Z drugiej strony precedensową była sprawa siedmiu osób przeciwko Szwecji, w której zaskarżono nowe prawo szwedzkie, kryminalizujące kary cielesne w rodzinie, kary w ogóle, co zdaniem powodów stanowiło bezzasadną ingerencję w ich życie prywatne i rodzinne wbrew art. 8 Konwencji.

Komisja Europejska odnotowała przy tej okazji, że „Szwecja jest jedynym krajem członkowskim Rady Europy, który wprowadził ustawodawstwo zakazujące wszelkiego cielesnego karania dzieci przez ich rodziców”, włączając w to klapsy. Komisja podkreśliła konieczność „przyjęcia za punkt wyjścia założenia, że prawa i wybory rodzicielskie co do wychowania i kształcenia ich dzieci, przeważają nad prawami państwa. Zawiera się to nieodłącznie w formule gwarancji poszanowania życia rodzinnego zawartej w art. 8 pkt 1, ponieważ wychowanie dzieci stanowi centralny aspekt życia rodzinnego. Ta sama zasada jest jasno utwierdzona w art. 2 Protokołu I, którego tekst oraz interpretacja przez organy Konwencji nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do prymatu roli rodzicielskiej”. Chodzi o wychowanie dzieci zgodnie z przekonaniami religijnymi, filozoficznymi ich rodziców.

Komisja nie stwierdziła co prawda naruszenia ze strony Szwecji, ale tylko dlatego, że powodowie nie mogli wykazać, iż *de facto* byli ofiarami ścigania i karania nowego prawa, jak również dlatego, że lekkie kary cielesne – choć potępione w kodeksie rodzicielskim – nie były uwzględnione w ustawodawstwie karnym szwedzkim, nie były więc zagrożone ryzykiem ścigania i karania. Dodatkowo rząd szwedzki wyjaśnił, że w praktycznym stosowaniu to prawo jest łagodzone i że w istocie chodziło o prewencję, chodziło o pozytywną kontrolę nad systemem stosowania przemocy w rodzinie. Te wyjaśnienia wystarczyły, by organy strasburskie odstąpiły od potępienia Szwecji.

Zdaję sobie sprawę, że już powinienem kończyć, krótko więc wskażę w punktach podstawowe tylko tezy związane z kwestią ograniczenia pieczy rodzicielskiej.

Pierwsze założenie strasburskie, konsekwentnie potwierdzane po dziś dzień, jest to, iż każda osoba ma prawo do efektywnego poszanowania jej życia rodzinnego, co obejmuje stosunek z dziećmi, wychowanie dzieci.

Drugie założenie fundamentalne jest takie, że koncepcja poszanowania życia rodzinnego nie ogranicza się do zakazu interwencji przez państwo i do zobowiązań negatywnych, ale zakłada istnienie obowiązków pozytywnych, sprowadzających się do tego, że

państwo ma podejmować wszelkie działania, jakich rozsądnie można od niego oczekiwać, dla umożliwienia życia rodzinnego i dla zachowania tego życia rodzinnego.

Założenie trzecie, również w wielu orzeczeniach europejskich, przyjęte jest takie, iż istnieje prymat relacji rodzice naturalni – dzieci, który powinien być uszanowany.

Założenie czwarte, z tego wynikające i z tym związane, to jest zasada łączności między rodzicami naturalnymi a dzieckiem, a na wypadek odłączenia – zasada prawa do kontaktów między rodzicami naturalnymi a dzieckiem.

Wreszcie zasada piąta, również bardzo ważna, prawa rodziców naturalnych i dziecka do reintegracji, do ponownego połączenia rodziny naturalnej.

Już widzę przerażenie na sali, dlatego chcę wszystkich uspokoić. Proszę państwa, system europejski w przeciwieństwie do charakteru proponowanych zmian w prawie polskim, jest systemem niesamowicie pragmatycznym, zakłada elastyczność. Przede wszystkim wychodzi z założenia, że pozostawia się margines oceny państwu, a więc uwzględnienia jego wartości, których ochronie służy jego system prawny. Po drugie, w żadnej sytuacji nie przyjmuje się – co, niestety, dostrzegam w projekcie – automatyzmu i absolutyzmu. Państwo musi w każdej sytuacji szukać *fair balance*, słusznej równowagi między wielością wchodzących w grę interesów.

Przy tym, i to jest największy chyba powód do uspokojenia, wszystkie wspomniane zasady – od poszanowania życia rodzinnego, poprzez pozytywne obowiązki państwa, prymat praw rodziców, prawo do kontaktów i łączności, prawo do reintegracji – nie mają, co podkreśla się wielokrotnie, charakteru absolutnego i w zasadzie muszą ustąpić przed nadrzędnym interesem dziecka, jeżeli on daje się ustalić. Zazwyczaj organy strasburskie potrafiły ustalić nadrzędny interes dziecka i wtedy on górował. W jednej ze spraw komisja jednak podkreśliła, że czasem jest bardzo trudno powiedzieć, co leży w najlepszym interesie dziecka. W każdym razie komisja podkreśla – nie można automatycznie przyjąć, że fakt, iż wydaje się, że dziecku będzie lepiej w rodzinie zastępczej, sam z siebie wystarcza, by odłączyć go od rodziców naturalnych. Wielokrotnie też podkreślono, że ta słuszna równowaga musi brać pod uwagę interesy wszystkich zainteresowanych, wchodzących w grę, stron – rodziców naturalnych, rodziców zastępczych, placówek opiekuńczo-wychowawczych, a przede wszystkim samego dziecka.

I co do kwestii, która jest tu bardzo istotna. Zazwyczaj opinie psychologiczne, psychiatryczne i inne ekspertyzy służą, i muszą służyć, pomocą odpowiednim władzom, w tym sądom opiekuńczym, dla znalezienia owej *fair balance*, owej słusznej równowagi. Jednakże w wielu sprawach, związanych z długotrwałością pobytu na gruncie rodziny zastępczej, już na poziomie dzieci dziesięcio-, jedenasto-, dwunastoletnich, uznano – i Komisje, i Trybunał – że oczywiście należy wysłuchać opinii dziecka i że jeżeli dziecko sprzeciwia się jakimkolwiek kontaktom ze swoimi rodzicami i wykazuje uczucie jakiegoś strachu, jakiejś niechęci w stosunku do rodziców, to nie można organizować kontaktów w sposób, który nie odpowiada dziecku. Na przykład w jednej ze spraw, w sprawie Olsson, dzieci godziły się, by spotkania się odbywały w domu zastępczym, natomiast w żadnym razie nie godziły się, by spotykać się z rodzicami naturalnymi poza zastępczym domem matki. Trybunał uznał prawo do uwzględnienia interesów dzieci. Podkreślałam to szczególnie, bo momentem, który tu jest decydujący w orzecznictwie strasburskim jest fakt, że

przez takie dłuższe przebywanie rodzi się między dzieckiem a tymi zastępczymi rodzicami nowa więź uczuciowa. Tak, że może dziecku się wydawać, że ich dom jest jego własnym domem. I w takiej sytuacji wchodzi w grę właśnie obowiązek uszanowania owych uczuć dziecka.

Muszę jednak powiedzieć – i to też w kontekście proponowanych zmian – że nawet tam, konkretnie w sprawie Margerita Andersson przeciwko Szwecji, gdzie matka naturalna zupełnie nie dbała o obowiązki alimentacyjne, narkotyzowała się, raz po raz siedziała w więzieniu, gdzie zupełnie nie dbała o regularne odwiedzanie dziecka, gdzie parokrotnie porywała go ze szpitala i wywierała absolutnie deprawujący wpływ na to dziecko, nawet tam i władze szwedzkie, i zwłaszcza organy strasburskie, nie wyciągnęły wniosku, że jest to sytuacja, która przekreśla ponowne połączenie rodziny. Owszem, usprawiedliwiły ograniczenie kontaktów, a nawet zakaz kontaktów przez półtora roku, ale nie przekreśliły owego ostatecznego celu w postaci dążenia do reintegracji rodziny.

Jeżeli mówimy o reintegracji rodziny, to chcę powiedzieć, że w orzecznictwie strasburskim bardzo wyraźnie są zaakcentowane pozytywne obowiązki państwa podejmowania wszelkich starań, które by ją umożliwiły, ale znowu nie jest to zasada absolutna. Reintegracja rodziny wymaga ogromnych i bardzo umiejętnych przygotowań. Absolutny brak współdziałania ze strony rodziców naturalnych czy ich wrogość wobec wszelkich proponowanych prób kontaktów i programów przygotowawczych dowodzi zatrąty, jak gdyby, ich zdolności rodzicielskiej i pozwala usprawiedliwić ograniczające środki państwa aż po decyzje pozbawienia władzy rodzicielskiej, aż po decyzje przekazania dziecka do adopcji. W sprawie Olsson organy strasburskie właśnie wręcz zasugerowały, że może byłoby dobrze w takiej sytuacji pomyśleć o adopcji, by skończyły się problemy z rodziną zastępczą.

Kolejna część jest poświęcona nadrzędnemu interesowi dziecka. Myślę, że dostatecznie akcentowałem, że jest to kryterium naczelne, aczkolwiek nie jedyne. Myślę też, że mogę wypowiedzieć się tylko pozytywnie na temat proponowanych zmian idących w kierunku ochrony macierzyństwa – tak, jeśli chodzi o kwestie pozbawienia wolności, jak też kwestie na płaszczyźnie prawa pracy, jak też kwestie na płaszczyźnie prawa lokalowego, z jedną może przestrogą. Otóż obawiam się, że fakt, iż matka zastępcza, która dopiero ma rozpocząć staranie o uruchomienie procedury, może korzystać z urlopu, czy to nie jest za wcześnie, czy to postanowienie nie może prowadzić do nadużyć w jego praktycznym stosowaniu.

Wreszcie, proszę państwa, chcę się ustosunkować co do udoskonaleń insytucjonalnych i proceduralnych. Oburącz podpisuję się pod udoskonaleniem sposobu funkcjonowania sądów opiekuńczych. Koncepcja sądu dyżurnego, koncepcja natychmiastowej reakcji, koncepcja potrzeby jakby gorącej linii, jest tu absolutnie konieczna i nie można tego kwestionować. Ale też przy okazji powiem, że jest to konieczne nie tylko w przykładzie wskazanym w „Uzasadnieniu”, ale także po to, żeby rodzice naturalni byli utrzymeni w pełnym kontakcie z tym, co dzieje się, żeby mogli zawczasu ingerować i żeby nie można było później powiedzieć, że oni nie zadbali. Jest szalenie ważna ta partycypacja wszystkich zainteresowanych stron, a zwłaszcza rodziców naturalnych.

Mam pewne obawy, co do zakresu – co do istoty nie kwestionuję – w jakim tzw. organizacje społeczne i fundacje są dopuszczone do postępowania dotyczącego dziecka.

Otóż wydaje mi się, że nadanie im bez zastrzeżeń prawa do kierowania powództwa może prowadzić, może zderzać się i zderza się ze standardami europejskimi. To może w przyszłości rodzić całą lawinę ewentualnych skarg przeciwko Polsce, albowiem tytuł tego rodzaju akurat nie do tych organizacji należy. Myślę, że byłoby ich funkcją, trudniejszą co prawda, tak działać, by te osoby, które mają *ex iure* prawo do działania w imieniu dziecka, zachęcać, dopingować do działania na ich korzyść. Ja wiem, że to jest trudniejsze, ale nie starajmy się zastępować rodziców, opiekunów prawnych. Takie działanie wydaje się bardziej potrzebne.

Proszę państwa, przepraszam za mocne słowa, ale trochę wyczuwam w tym projekcie – wiem, że pani senator zaraz mnie tu zlinčuje – trochę mi tu powiało duchem „Manifestu komunistycznego”, który w jednym ze swoich artykułów przewidywał, że w ogóle wychowanie dziecka ma być przejęte przez społeczeństwo. Tego się obawiam naprawdę. Spójrzmy na siebie wszyscy i wokół. Wiem, że są niesamowite patologie, ale czy mamy działać przez strach? Strach ma wielkie oczy i jest złym doradcą, czyli musimy wzmóc wszelkie swoje wysiłki. To jest ogromnie trudne, to jest praca na pokolenia, i to we wszystkich zakresach mamy pracę na pokolenia, także w dziedzinie świadomości praw człowieka. Nie bójmy się tej pracy. Bądźmy ostrożniejsi w degradacji rodziny naturalnej. Chciałbym, żeby jednak pozostała nadal podstawową komórką społeczeństwa. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Chciałam wygłosić apel do prelegentów o pewną dyscyplinę czasową. Przepraszam, ale znaczna część uczestników konferencji przyjechała do nas z odległych zakątków Polski i jeżeli część związana z referatami przedłuży się, to państwo nie będą mogli wziąć udziału w dyskusji, bo po prostu będą musieli iść na pociąg.

W tej chwili chcę trochę zmienić porządek seminarium, za co bardzo przepraszam. Czynię to na prośbę pani senator Marii Łopatkowej. Proszę pana Janusza Sapę, redaktora naczelnego „Płomyczka”, o odczytanie listu, jaki skierował do redakcji premier Włodzisław Cimoszewicz, a list dotyczy praw dziecka. Bardzo proszę, Panie Redaktorze.

Redaktor Naczelny „Płomyczka” Janusz Sapa:

Właściwie nie wiem, czy to ja w tym miejscu powinienem odczytywać ten list, czy może nie na przykład rzecznik prasowy premiera. Niemniej jedno słowo, że tak powiem, wyjaśnienia i wprowadzenia, skąd się akurat ten list wziął na łamach naszego pisma.

W numerze lutowym przedstawiliśmy naszym czytelnikom to, co zdarzyło się podczas głosowania w Sejmie, kiedy został odrzucony projekt senacki. Uznaliśmy, że to jest właściwie dopiero początek sprawy o właściwe potraktowanie w prawie polskim wszystkich praw, jakie przysługują dziecku. Skierowaliśmy po tym artykule, oczywiście przesyłając jego pełny tekst między innymi do premiera, do marszałków Sejmu i Senatu, do rzecznika praw obywatelskich i do wielu jeszcze innych instancji i instytucji – trzy pytania.

Pierwsze, czy jest pan za pełnią praw dzieci do szczęśliwego dzieciństwa, w tym traktowania jako naganne i karalne, ostrych kar cielesnych i gwałtów dokonywanych przez samych rodziców? Drugie, czy zgadza się pan z decyzją Sejmu odrzucającą, zaproponowaną przez Senat, nowelizację kodeksu rodzinnego i opiekuńczego? I trzecie – i to było dla nas najważniejsze pytanie, czy widzi pan możliwość ponownego wprowadzenia na forum parlamentu propozycji zmian przepisów, gwarantujących większą ochronę godności i nienaruszalności cielesnej dzieci?

Pierwszy list, jaki nadszedł do redakcji – ten właśnie, który drukujemy w kwietniowym numerze „Płomyczka” – nadesłał prezes Rady Ministrów Włodzimierz Cimoszewicz. Oto jego pełny tekst.

„Drodzy Czytelnicy Płomyczka!

Moim obowiązkiem, jako premiera rządu Rzeczypospolitej, jest dbałość o prawa wszystkich obywateli, i tych dorosłych, i tych mniejszych. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że to przede wszystkim dzieci muszą być otoczone szczególną opieką, gdyż same nie potrafią zatroszczyć się o swoje prawa. Cieszę się bardzo, że mogę odpowiedzieć na pytania zadane mi w waszym imieniu, gdyż jesteście dla mnie szczególnie ważną grupą w naszym społeczeństwie.

I jako osoba prywatna, i jako premier sprzeciwiam się stosowaniu wszelkich kar cielesnych, nie tylko tych ostrych. Są one sprzeczne zarówno z normami etycznymi, jak i przepisami polskiego prawa. Kodeks karny stanowi, iż stosowanie przemocy podlega karze, czyli jest zabronione.

Chcę wam powiedzieć, iż w projekcie nowej polskiej Konstytucji jest umieszczony zakaz kar cielesnych. Jako poseł uczestniczący w pracach Komisji Konstytucyjnej, jeszcze zanim objąłem jej przewodnictwo, głosowałem za jego przyjęciem. Wszystkie dzieci mają niezaprzeczalne prawo do szczęśliwego dzieciństwa i my dorośli musimy im to zapewnić. Dlatego Polska zabiegała o przyjęcie przez Organizację Narodów Zjednoczonych Konwencji o Prawach Dziecka i wraz z wieloma innymi krajami ją zatwierdziła. Dążymy do tego, by Konwencja była jak najpełniej przestrzegana.

Rząd Rzeczypospolitej stara się otoczyć dzieci szczególną troską. Właśnie trwają prace nad przygotowaniem rządowego programu przeciwdziałania przemocy w rodzinie, który uwzględni także ochronę nietykalności dziecka.

Ostatnio wiele emocji wzbudziło odrzucenie przez Sejm propozycji zmiany kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Moim zdaniem, powinien on trafić do komisji sejmowych i tam być rozpatrywany. Pamiętam, iż byłem wtedy rozczarowany tym postanowieniem Sejmu.

Bardzo ważne jest stałe doskonalenie systemu prawnego tak, aby były przestrzegane prawa dziecka, w tym również w kontaktach rodzice – dzieci. Obecnie rozważa się pomysł, by przejrzeć dokładnie ten kodeks i sprawdzić co wymaga zmian w prawie przezeń stanowionym.

Pragnę was zapewnić, że wszelkie działania zmierzające do stworzenia warunków, w których wasza godność i prawo do szczęśliwego życia wśród przyjaznych wam dorosłych będą przestrzegane i znajdą zawsze pełne poparcie rządu, którym kierują”.

Podpisał Włodzimierz Cimoszewicz.

Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Proszę o zabranie głosu pani senator Marii Łopatkowej, która z punktu widzenia pedagoga odpowie na pytanie, czy polski system prawa chroni prawa dziecka.

Senator Maria Łopatkowa:

Tak na marginesie pierwszego referatu, chciałam przypomnieć, że art. 41 Konwencji Praw Dziecka głosi: „niniejsza Konwencja w żaden sposób nie narusza postanowień, które w większym stopniu sprzyjają realizacji praw dziecka i które mogą być zawarte w prawie państwa-strony lub prawie międzynarodowym obowiązującym to państwo”. To jest jedna rzecz.

A druga – co Rada Europy stwierdza w jednym z dokumentów? Otóż Zgromadzenie stwierdza, że na naszym bogatym i rozwiniętym kontynencie, jakim jest Europa, prawa dziecka są nadal dalekie od urzeczywistnienia.

Mam mówić z punktu widzenia pedagoga o prawach dziecka. My nauczyciele wychowawcy mamy w przedszkolach, szkołach i placówkach wśród dzieci kochanych i szczęśliwych, dzieci żyjące w rodzinnym piekle – poniewierane, bite, demoralizowane – i to my, nauczyciele, jesteśmy często bezsilni wobec nadużywania władzy rodzicielskiej, wobec prawa strzegącego dominacji dorosłych nad dziećmi, a nawet czasem wobec koleżanek i kolegów nauczycieli. Wielu z nas bowiem pogodziło się z tą bezsilnością, bo jest ona wygodna, zwalnia od ochrony dziecka, od obrony, pozostawia tylko wymagania wobec ucznia. A że uczeń nie spał całą noc, bo w domu trwała libacja alkoholowa, to jest jego prywatna sprawa. System edukacyjny, ograniczając w praktyce wychowanie na rzecz nauczania, wspomógł system prawny w jego ochronie rodziny przed wtrącaniem się szkoły do jej funkcjonowania. A przecież do dobrej rodziny nikt się wtrąca.

Przedstawiciele elity prawniczej twierdzą uparcie, że prawo mamy doskonałe, jedynie wykonawstwo tu i ówdzie szwankuje. Według nich kodeks rodzinny i opiekuńczy sprzed ponad trzydziestu lat wytrzymał próbę czasu i nie wymaga pilnych generalnych zmian. Świat się zmienił, ustrój u nas się zmienił, rośnie zatrważająco liczba przestępstw nieletnich, samobójstw dziecięcych, zaburzeń psychicznych, maltretowania i wykorzystywania seksualnego dzieci. Kodeks rodzinny zaś wobec tych wszystkich zmian ma być niezmienny? Przecież to on w swoim dotychczasowym kształcie stawia na piedestale władzę, a nie odpowiedzialność rodzicielską. Zobowiązuje dziecko do bezwzględnego posłuszeństwa bez prawa do sprzeciwu. To on upoważnia do szerzenia w publikacjach poglądu, że nie jest ważna słuszność polecenia, lecz sama zasada posłuszeństwa. Za nieposłuszeństwo grozi kara, także cielesna. Biję się więc dzieci i to za wszystko, nawet za to, że płaczą, bo jeszcze nie umieją mówić, co im dolega. Niektóre książki instruują rodziców, że nie należy bić przez pieluchy, bo malec nie poczuje, że nie wolno mu płakać dłużej niż pięć minut, i że trzeba bić dotąd aż uzna rodzicielską wolę i panowanie nad nim. Władza, posłuszeństwo i bicie prawnie i obyczajowo utrwalone sprawiają, że wszelkie wynaturzenia w rodzinie bywają przez lata całe ukryte przed światem, albo mijane obojętnie w myśl zasady niewtrącania się do cudzego dziecka.

Podczas tegorocznej zimy w samym sercu stolicy, w bramie na Krakowskim Przedmieściu, klęczał żebrząc polski chłopiec w wieku szkolnym. Ludzie mu rzucali do czapki pieniądze, a potem wychodził z baru podchmielony tata i zabierał dziecku żebraczy zarobek w wiadomym celu. Sposób wyegzekwowania władzy rodzicielskiej nad chłopcem jakoś nikogo z dających jałmużnę nie zaniepokoił. Dzieci wiedzą, że mają być posłuszne i nie wolno im mówić źle, ani donosić na rodziców.

Niektórzy znani profesorowie prawa, występując przeciw senackiemu projektowi ustawy, wnoszącemu zmianę władzy rodzicielskiej na pieczę oraz zakaz bicia dzieci, powoływali się na prawo rzymskie, w którym, jak wiadomo, ojciec mógł zabić dziecko, na ustawę z 1519 roku, nakazującą karać dzieci za donoszenie na rodziców.

Elżbieta nie doniosła na swego ojca, kiedy zgwałcił ją, gdy miała lat 11. Dopiero po kilku latach zwróciła się do redakcji, gdy ojciec zabrał się za jej młodsze siostry. Píše: „uciekłybyśmy od niego, gdybyśmy miały dokąd i gdybyśmy się nie bały, że policja nas z powrotem do niego zawiezie, a on nas wtedy pozabija”. Elżbieta słusznie obawiała się ucieczki, bo dotąd, dopóki ojciec nie jest pozbawiony władzy rodzicielskiej, albo ograniczono mu ją – a to jak wiadomo trwa – policja ma obowiązek dostarczyć uciekiniera temu, przed kim uciekał. Elżbieta chodzi do „zawodówki”. Być może jest tam wychowawczyni z prawdziwego zdarzenia, do której schroniłaby się z siostrami uciekając przed ojcem. Znam taką jedną nauczycielkę, która dała schronienie uczennicy przed pijaną matką goniącą córkę z nożem. Matka wytrzeźwiała, podała nauczycielkę do sądu, a ten skazał „winowajczynię” z art. 188 kodeksu karnego na rok więzienia. Nie uznano argumentu, że nauczycielka działała w myśl zasady wyższej konieczności.

Ta historia była głośna, działa się dziesięć lat temu. Opisałam ją w książce pt. „Zakaz kochania” i wysłałam do Ministerstwa Sprawiedliwości, dedykując komisji kodyfikacyjnej. Wysoka komisja w projekcie nowelizacji prawa karnego zmieniła numerację art. 188 kk na 212 kk, obniżyła wiek uciekiniera z lat 18 do 15 i zmniejszyła karę więzienia z 5 lat do 3 temu, kto przygarnie dziecko spłakane, stojące przed drzwiami. Oznacza to, że wychowawczyni 17-letniej Elżbiety, uciekającej przed ojcem, mogłaby dać dziewczynie schronienie, lecz już nie mogłaby tego uczynić wobec 13- i 14-letnich jej sióstr.

Trwa obecnie w Sejmie dyskusja nad nowelizacją prawa karnego. I nic nie wskazuje na to, by do art. 212 dodano paragraf pozwalający otworzyć drzwi przed takim płaczącym dzieckiem, uciekającym z domu. Gdyby bowiem taki paragraf dodano, „naruszyłoby to dotychczasową spójność logiczną i normatywną prawa”. Spójność ta opiera się na odwiecznym fundamentalnym prawie, jakim jest władza rodzicielska i własnościowe, przedmiotowe traktowanie dziecka. Władza rodzicielska, posłuszeństwo, kara cielesna, zakaz udzielania pomocy dziecku bez zgody jego rodziców stanowi logiczną całość, mającą na celu podporządkowanie dziecka władaniu rodziców.

Odrzucony przez Sejm projekt senackiej ustawy proponował inną logiczną spójność opartą na podmiotowości dziecka. Była to więc pieczę rodzicielska zamiast władzy, posłuszeństwo, ale tylko w ramach prawa, nietykalność cielesna, prawo do ucieczki przed krzywdą i do pomocy wbrew woli krzywdziciela.

Gdyby Sejm, odrzucając ten projekt ustawy, zaproponował inny, lepszy, lecz stworzony w tym samym duchu respektowania podmiotowości dziecka, wówczas nasz kraj chlubiący

się Korczakiem nie musiałby się tłumaczyć przed ONZ i Radą Europy z nienadążania za postępem w urzeczywistnianiu praw dziecka. Komitet Praw Dziecka ONZ w raporcie dotyczącym Polski zachęca nasz rząd do wycofania się z zastrzeżeń i deklaracji zgłoszonych podczas ratyfikacji Konwencji o Prawach Dziecka. Polska zgłosiła wówczas zenujący zapis, że „wykonanie przez dziecko jego praw określonych w Konwencji dokonuje się z poszanowaniem władzy rodzicielskiej, obyczajów i tradycji”, co w praktyce oznacza, że dziecko może korzystać ze swych praw, lecz tylko wtedy, jeśli rodzice pozwolą. Rada Europy już dawno wycofała swoją rekomendację pojęciu „władza rodzicielska”. Uważa, że nie służy ona interesom dzieci i nie ma go już również w ONZ-towskiej Konwencji. Polska zaś broni tego przestarzałego określenia jak największą wartość.

Komitet w cytowanym raporcie sugeruje, by zakaz karania cielesnego w rodzinie znalazł odbicie w prawie krajowym. Czy to nie smutne, że ONZ przypomina Polakom o ich powinnościach wobec dzieci, kiedy to właśnie Polska ongiś była inicjatorką deklaracji praw dziecka, a potem Konwencji Praw Dziecka i uczestniczyła w jej opracowaniu? Rada Europy, której członkami jesteśmy, wzywa nas do priorytetowego traktowania praw dziecka w myśl zasady: dzieci przede wszystkim, dzieci; nie rodzina, ale dzieci; dziecko jako człowiek, jako osoba, któremu potrzebna jest rodzina.

W zaleceniu Rady Europy o strategii na rzecz dziecka czytamy o potrzebie mianowania niezależnego rzecznika praw dziecka, o możliwości korzystania przez dzieci z bezpłatnych linii pomocy, wyspecjalizowanych adwokatów oraz przyjaznych dla dziecka systemów sądowniczych i administracyjnych, rozpatrujących wnioski poszczególnych dzieci o ochronę przed wszelkimi formami nadużyć. W Polsce dzieci nie składają wniosków do sądu w myśl wątpliwej troski o nieantagonizowanie dzieci i rodziców.

Europejska Konwencja o wykonywaniu praw dzieci daje dziecku prawa procesowe, prawo do bycia informowanym i do wyrażenia swoich opinii w toku postępowania, prawo do żądania wyznaczenia specjalnego pełnomocnika, a także do żądania pomocy od wskazanej przez dziecko osoby. Art. 7 Konwencji o wykonywaniu praw dzieci nakłada na organy sądowe „obowiązek szybkiego działania”. Prawo zarządzenia natychmiastowego wykonywania decyzji jest niezwykle ważne dla dziecka zwłaszcza w sytuacjach drastycznych. Niezależny rzecznik praw dziecka, wyspecjalizowany adwokat, szybko reagujący sąd – dopiero współdziałanie tych instytucji jest w stanie skutecznie i natychmiast przyjść dziecku z pomocą. Brak tego w naszym systemie prawnym jest przyczyną wielu dziecięcych tragedii. W skład urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich nie może wchodzić rzecznik praw dziecka. Połączenie tych dwóch funkcji w jednej instytucji jest z zasady wadliwe ze względu na różnicę interesów występującą w relacji dziecko – dorośli.

W parlamencie czeka projekt ustawy o rzeczniku praw dziecka. Za powołaniem takiego odrębnego rzecznika opowiedział się parlament dzieci i młodzieży RP II kadencji oraz Ogólnopolska Rada Samorządów Uczniowskich. Ale czy dorośli posłuchają dzieci? Dla spraw dorosłych znajdują się pieniądze na tysiące biur i etatów, ale dla spraw dziecięcych wciąż brakuje środków, także dla dzieci wymagających specjalnej troski.

I tak na przykład w samym stołecznym województwie likwiduje się podwarszawską Jachrankę, ośrodek dla dzieci przewlekłe chorych, od dwóch lat czeka daremnie na

uruchomienie placówka szybkiego reagowania, mająca ratować małych uciekinierów przed demoralizacją. Dom Małego Dziecka na Nowogrodzkiej zagrożony jest zamknięciem, bo nie ma pieniędzy na remont kuchni mlecznej, ale znalazły się pieniądze na obchody 400-lecia stołeczności Warszawy. Można by długo tak wyliczać. I tylko czasem po usilnych staraniach daje się coś zyskać dla dzieci, jak na przykład ostatnio fundusz na dożywianie dzieci w szkołach.

Brak środków na dzieci daje się dotkliwie we znaki w oświacie, w opiece nad dzieckiem, w zdrowiu, w kulturze. Rada Europy zaleca krajom członkowskim inwestowanie w dzieci i nadanie im priorytetowej pozycji w budżetach wszystkich szczebli. W tymże zaleceniu czytamy również, że „uwzględnienia praw dzieci, ich interesów i potrzeb musi w polityce znaleźć priorytetowe znaczenie”. W naszym kraju jeszcze do tego daleko. Wystarczy popatrzeć na telewizję, w której codziennie występują politycy, ale o problemach 12 milionów małych obywateli nie dyskutują. Czyżby podejmowanie takich tematów uwłaczało powadze polityków? Rada Europy zaleca krajom członkowskim, aby zachęcały dzieci do interesowania się sprawami publicznymi, a także by kraje te ponownie rozpatrzyły wiek, w którym młodzi ludzie mogą głosować. Gdyby dzieci głosowały, politycy zabiegaliby o ich względy i dzięki temu stałyby się nareszcie ważne.

Nie jestem przeciwna obniżaniu wieku wyborców, lecz to obniżanie musi być w rozsądnych granicach. Stąd młodsze dzieci pozostaną poza tymi granicami. Chodzi zaś o to, by dzieci młodsze i starsze miały wpływ na decyzje polityczne ich dotyczące, nie wciągając jednak w gry polityczne. W tym celu podczas Konferencji Korczakowskiej zrodził się pomysł powołania ugrupowania politycznego składającego się z osób dorosłych, lecz rekomendowanych przez dzieci. Trzy lata temu została zarejestrowana Partia Dziecka, ugrupowanie rzeczywistych przedstawicieli dzieci, ich mężów zaufania. Gdy w prasie ukazała się notatka, że Partia Dziecka wywodzi się z ciemnej sekty i godzi w polską rodzinę, zwróciłam się do prezesa Walendziaka o dyskusję w studio nad tą sprawą. Prezes odmówił, zdjęto też już nagraną rozmowę z dziećmi. Dzieci wprowadzając do partii swych dorosłych przyjaciół, a do tego mają prawo, w niczym nikomu nie zagrażają. Skąd więc bierze się ta obawa przed powiększaniem autonomii dziecięcej na forum publicznej? Bez autonomii nie ma podmiotowości.

W Konwencji stosowania praw dzieci czytamy, że potrzeba rozszerzenia autonomii dzieci budzi w dorosłych większe opory, aniżeli podejście opiekuńcze, trzeba bowiem rezygnować z części dominującej pozycji. To jest przyczyną nie tylko niechęci wielu rodziców, nauczycieli, polityków do uszczuplenia swych praw na rzecz praw dziecka. Niektóre organizacje społeczne też niechętnie zwiększają autonomię dzieci i nie z dziećmi, lecz dla dzieci wolą działać. Bo to nas dorosłych nobilituje. Im bardziej dziecko jest bezbronne, zdane na nas, tym bardziej czujemy się potrzebni, dowartościowani. Podmiotowe traktowanie dziecka, poszerzanie jego autonomii zmniejsza potrzebę opiekuńczości. Przestajemy czuć się niezbędni. Może dlatego w prawie, w oświacie, w rodzinie z takimi oporami zwiększamy zakres wolności dziecka. Mówimy, że opór wynika z troski. Warto jednak głębiej spojrzeć w siebie i zobaczyć, ile w tej trosce jest naszego egoizmu, chęci władania, żądzy posiadania dziecka na własność. I właśnie, gdy zajrzymy w siebie, może

wtedy miłość podpowiedziałyby nam, jak mamy zmieniać siebie i ten świat dla dziecka, by czuło się ono w nim człowiekiem wolnym, bo takim się przecież rodzi.

Żeby więc Konwencja o Prawach Dziecka nie została na papierze, wiele jest do zrobienia. Przede wszystkim my dorośli musimy przełamać w sobie i w społeczeństwie utrwalaony przez wieki nawyk przedmiotowego i własnościowego traktowania dziecka na podmiotowy. Nam rodzicom i nauczycielom pomocny byłby taki system prawny, w którym w każdej dziedzinie i na każdym szczeblu funkcjonowania społecznego interesy i prawa dziecka miałyby realne szanse urzeczywistnienia.

Jakie to byłyby szanse? A więc Partia Dziecka pilnująca interesów dziecięcych na forum politycznym. Bez tego lub podobnego ugrupowania politycznego sprawy 12 milionów małoletnich obywateli będą traktowane okazjonalnie na poboczu głównego nurtu życia państwowego, jak jest dotychczas. Następnie odrębny, niezależny urząd rzecznika praw dziecka, którego adres i telefon miałyby wszystkie dzieci w Polsce, jak również współpracujący z rzecznikiem pedagodzy szkolni i rzecznicy praw ucznia. Następnie wyspecjalizowani adwokaci, umiejący nawiązywać kontakt ze swymi małoletnimi klientami, upoważnionymi przez nich do występowania w postępowaniu. Następnie dyżurujący przez całą dobę sędzia, wydający w razie potrzeby szybkie decyzje wykonywane natychmiast przez przygotowane do obrony dziecka organy państwowe. Następnie ośrodki mediacyjne sądownicze, specjalizujące się w pomocy dziecku uwikłanemu w konflikty rodzinne, zwłaszcza rozwodowe.

Nie wyliczyłam wszystkich potrzeb. Określać je będzie reformowanie prawa. Bo prawo, zwłaszcza prawo dziecka, musi mieć szerokie zaplecze realizacyjne. I trzeba je stworzyć. Być może dzisiejsza konferencja przyczyni się do podjęcia poważnej ogólnopolskiej dyskusji na temat miejsca dziecka jako człowieka w procesie demokratyzacji życia w naszym kraju.

Zbliża się 1 czerwca. Obyśmy nie poprzestali na imprezach. Dzieciom one nie wystarczą, nie dadzą się przekupić zabawą w parlamencie. Śpiewają – „świat kocha nas na niby”. Ale czy one nie mają racji? Dziękuję za uwagę. (*Oklaski*).

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Chcę w tym miejscu powiedzieć od siebie, chociaż jest to jeszcze w zasadzie tajemnica, ale powiem, ponieważ wszyscy tutaj wspominali o projekcie, który został odrzucony. Nie wszystko jednak, proszę państwa, jest stracone. Grupa posłów, którzy są zrzeszeni w Parlamentarnym Zespole do spraw Dziecka, postanowili, że przejmą ten projekt. Mam nadzieję, że tutaj będzie zgoda pań senatorek. Po prostu zbierzemy podpisy i złożymy go do Łaski Marszałkowskiej w Sejmie. Być może go troszeczkę okroimy, bo i kadencja się kończy, a chodzi o uchwalenie tych praw, które uchwalić trzeba najprędzej. Mam nadzieję, że tym razem znajdzie się na tyle duże lobby w parlamencie, które prześle ten projekt do komisji.

A teraz bardzo proszę o zabranie głosu panią profesor Irenę Obuchowską. Bardzo proszę, Pani Profesor.

Profesor Irena Obuchowska:

Szanowne Panie! Szanowni Panowie!

Przedstawiam państwu problem podmiotowości dziecka w ujęciu psychologicznym i pragnę go ująć poprzez poszukiwanie odpowiedzi na następujące pytania. Czym jest podmiotowość dziecka w porównaniu z podmiotowością człowieka dorosłego? W jaki sposób przejawia się podmiotowość dziecka? Jakie są wpływy pozytywne na rozwój podmiotowości dziecka? Jakie są wpływy, które negatywnie oddziałują na rozwój podmiotowości dziecka w każdym ze środowisk, w którym ono żyje? I ostatnie pytanie, jaka jest rola, jakie jest znaczenie podmiotowości dziecka?

Zanim jednak przejdę do rozważań będących odpowiedzią na pierwsze pytanie, czym jest podmiotowość dziecka w porównaniu z podmiotowością człowieka dorosłego, chcę przedstawić bardzo krótki rys historyczny zmian, jakie zachodziły w rozumieniu dzieciństwa. Rys ten wskaże nam, że do pojęcia podmiotowości dziecka dochodziliśmy bardzo długą, odległą drogą.

Sięgając do odległej przeszłości, można stwierdzić, że w starożytności dzieci były uważane za własność wymienną i zbywalną, a postępowanie w stosunku do nich było zgodne z tym przekonaniem – dziecko można było sprzedać, dziecko można było zabić, można było robić cokolwiek. W średniowieczu pozycja dziecka wzrosła, gdyż ujmowano je wówczas jako tak zwaną istotę czystą, istotę niewinną, co owocowało utrzymywaniem dziecka w roli istoty przypisanej do osoby dorosłej. Dziecko niejako uwznioślało osobę dorosłą, dziecko bawiło osobę dorosłą lub pracowało dla niej. Tak więc zarówno w starożytności, jak i w średniowieczu dziecko miało obowiązki, ale nie miało praw.

Czas Reformacji wyłonił pierwszą koncepcję rozwoju dziecka opartą na założeniu, że dziecko jest ze swej natury złe i skłonne do grzechu. Ta koncepcja była przekładana na praktykę wychowawczą, a ślady, i tej koncepcji, i tej praktyki wychowawczej przetrwały do dnia dzisiejszego. Dopiero Kartezjusz w XVII wieku, jakkolwiek nie zajmował się bezpośrednio dzieckiem, to przez sam fakt wyodrębnienia ciała i umysłu oraz badania i funkcji otworzył drogę do bardziej racjonalnego rozumienia dzieciństwa.

W dalszym, jeszcze przednaukowym, okresie rozwoju psychologii rozwój człowieka był oparty bądź o model embrientalistyczny, a więc kładący nacisk na otoczenie, na środowisko, głoszący, że rozwój człowieka odbywa się poprzez doświadczenie i uczenie się – przedstawicielem był tutaj John Locke – bądź też rozumiano dziecko w oparciu o model natywistyczny, według którego dziecko rozwija się zgodnie ze swoimi wrodzonymi predyspozycjami, a więc zgodnie z naturą. I tu, wszyscy wiemy, że przedstawicielem tego nurtu był Jan Jakub Rousseau.

Dopiero pod koniec wieku XIX rozpoczęły się naukowe badania nad rozwojem dziecka, które w naszym stuleciu swoim zasięgiem i rozmachem pozwoliły na znaczny postęp w rozumieniu psychiki dziecka. Badania te cechuje w coraz większym stopniu ujmowanie wpływu środowiska i doświadczenia, jako czynników działających interakcyjnie, zrozumienie wpływów wczesnych doświadczeń dziecka na rozwój człowieka dorosłego, co jest chyba tu dla nas wszystkich bardzo ważne, docenienie wychowawczej roli rodziny, wskazanie na fazowość zmian w różnych sferach rozwoju, przede wszystkim w rozwoju poznawczym, moralnym, emocjonalnym, a w ostatnim czasie zwrócono się, powtórnie,

ku wrodzonym procesom dojrzewania organizmu, rozpatrując je w interakcji z wpływami natury społecznej i psychologicznej. Wpływy natury psychologicznej odnoszone są teraz w coraz większym stopniu do jądra struktury osobowości dziecka, jakim jest jego „ja”, nazywane też inaczej tożsamością.

Z tych głównych nurtów badań nad dzieckiem wyłoniła się wiedza o znaczeniu dzieciństwa dla ukształtowania się psychiki człowieka dorosłego. W konsekwencji tej wiedzy zaczęto otaczać dzieci coraz lepszą opieką i nadawać im coraz więcej uprawnień. Dzieci, obok obowiązków, zaczęły więc mieć także prawa, jakkolwiek zakres tych praw jest nadal w znacznym stopniu zróżnicowany, zależnie od poziomu cywilizacyjnego danej społeczności. Z czasem wraz z rozwojem psychologii humanistycznej, której rozkwit przypadał na lata siedemdziesiąte, podjęto próby ujmowania dziecka z punktu widzenia już nie tylko jego potrzeb, już nie tylko jego wiedzy o świecie, ale także z punktu widzenia jego intencjonalności, i tym samym zbliżono się do dostrzeżenia podmiotowości dziecka.

Jak zatem rozumiane jest w psychologii pojęcie podmiotowości dziecka oraz czym różni się ono od podmiotowości człowieka dorosłego? Zaczęć tak, podmiotowość jest przeciwieństwem przedmiotowości, o tym wszyscy wiemy. Podmiotowość człowieka dorosłego – podaję to za Kazimierzem Obuchowskim – można ująć na podstawie trzech kryteriów: człowiek podmiotowy jest taki, gdy spostrzega: (1) siebie, jako źródło swojego postępowania, (2) cele własne, jako przedmiot swoich intencji, (3) świat wokół siebie, jako szansę swoich możliwości. W przeciwieństwie do tego człowiek jest przedmiotowy, gdy spostrzega (1) siebie, jako spełniającego wyłącznie przypisaną mu rolę, (2) cele, jako zgodne wyłącznie z obowiązaniami i (3) świat wokół siebie, jako obszar, w którym czyni to, co do niego należy i tylko to.

Ujmując powyższe różnice w sposób najbardziej skrótowy, powiem że w ujęciu psychologicznym pojęcie podmiotowości i przedmiotowości odnoszą się do tożsamości człowieka, czyli do spostrzegania samego siebie oraz do jego autonomii, czyli do decydowania o samym sobie. Im bardziej człowiek spostrzega siebie jako istotę intencjonalną, czyli sam sobie stawia pewne cele, oraz zgodnie z tym postępuje, czyli cele te realizuje, tym bardziej rozwinięta jest jego podmiotowość. I odwrotnie – im w większym stopniu człowiek jest przekonany o swojej zależności, o swojej bezradności oraz podporządkowuje swoje decyzje bardziej zewnętrznym okolicznościom niż własnym intencjom, w tym większym stopniu jego funkcjonowanie jest przedmiotowe.

Wskazane różnice wydają się sugerować, że dziecko z samej natury – zależności od dorosłych – skazany jest na przedmiotowość. Oczekujemy bowiem od niego, aby dobrze, to jest zgodnie z naszą wolą, pełniło swoją rolę córki i syna, a także rolę ucznia, aby realizowało swoje obowiązki w sposób mu podany, aby czyniło to, co do niego z racji wieku i możliwości należy, i to zawsze zgodnie z naszym przekonaniem. Takie uprzedmiotowienie dziecka może być dla dorosłych wygodne, toteż wielu z nich traktuje dziecko jako obiekt podporządkowania, a nawet tłumi zewnętrzne przejawy podmiotowości dziecka, zwłaszcza, gdy dorosły przyjmuje założenie, że z natury swojej dziecko ma złe skłonności i wymaga przeciwstawiania się im przez oddziaływanie z zewnątrz. W przypadku, gdy się przyjmie takie założenie – a ono jest niekiedy przyjmowane – chodzi już nie tylko o wygodę, ale także o ideologię.

Wydaje się, że różnice między podmiotowością dziecka a człowieka dorosłego polegają na tym, że: (1) podmiotowość dziecka znajduje się w procesie kształtowania się, a podmiotowość człowieka dorosłego jest już w większym czy mniejszym stopniu ukształtowana. (2) Przynależna podmiotowości autonomia w zakresie, i intencji, i działań, wymaga w dzieciństwie ustalenia granic, jednak na tyle szerokich, aby w ich obrębie dziecko mogło „ćwiczyć się” w podejmowaniu własnych decyzji i ich realizacji. Dzięki ustalaniu granic podmiotowość dziecka nabiera cech uspołecznienia, to jest włącza ono społeczne normy w zakres swoich własnych intencji i decyzji. Dziecku należy też wyjaśnić sens istnienia dopuszczalnych granic. Natomiast człowiek dorosły jest już tak czy inaczej ukształtowany, to znaczy jest w mniejszym lub większym stopniu podmiotem lub przedmiotem, przy tym mniej lub bardziej uspołecznionym. (3) Ze względu na zależność od osób dorosłych podmiotowość dziecka jest w większym stopniu niż podmiotowość osoby dorosłej narażona na jej ograniczanie i jej tłumienie. To by były trzy różnice.

Przechodzę do następnego pytania, jak przejawia się podmiotowość dziecka? Mówiąc najbardziej ogólnie, podmiotowość przejawia się w różnorodnych autonomicznych zachowaniach, którymi dziecko realizuje swoje intencje, z czym łączy się poczucie własnej tożsamości wraz z szacunkiem do siebie, czy inaczej z poczuciem własnej wartości i godności. Dziecko autonomiczne, mające ponadto poczucie własnej wartości, wykazuje zazwyczaj ufną postawę do świata jako do miejsca, w którym może bezpiecznie realizować samo siebie. Poczucie własnej wartości wchodzi w zakres zjawiska, które w psychologii nazywamy samooceną. Samoocena stała się w psychologii przedmiotem licznych badań empirycznych, dobrze przeprowadzonych od strony metodologicznej. Uzyskane na tej podstawie wyniki wyjaśniają również w pewnym stopniu kształtowanie się podmiotowości.

Co zatem wpływa na rozwój podmiotowości dziecka? Jakie czynniki leżą u samych podstaw jej kształtowania się? W badaniach psychologicznych nad warunkami wytwarzania się wysokiego poziomu samooceny – a mówiłam, że wykorzystujemy samoocenę, ponieważ jest bardzo dobrze zbadana do rozumienia zjawisk związanych z podmiotowością – wykazano, że wysoki jej poziom uzyskują te dzieci, którym stawiane są wyraźnie określone granice tego, co dozwolone, przy równoczesnej znacznej swobodzie i autonomii w obrębie tych granic.

Takie łączne powiązanie ze sobą społecznych norm oraz przyznawanej dziecku autonomii – powtórzę jeszcze to zdanie – a więc takie łączne powiązanie ze sobą społecznych norm oraz przyznawanej dziecku autonomii wytwarza w nim jasne wyobrażenie o istnieniu w społecznym świecie pewnego uporządkowania. Świat otaczający dziecko staje się dla niego przewidywalny i tym samym może mu ono zaufać. W konsekwencji tego dziecko jest gotowe przyjąć społeczne normy jako własne, gdy w takim uporządkowaniu żyje. Warto zaznaczyć, że dzieci charakteryzujące się wysokim poziomem samooceny są jednostkami aktywnymi, łatwo siebie uzewnętrzniającymi, odnoszącymi sukcesy zarówno w szkole, jak w środowisku rówieśniczym, w towarzyskich kontaktach i są dziećmi, które określamy popularnie, jako szczęśliwe. Mamy tu do czynienia z wzajemnie wzmacniającymi się czynnikami.

Tak więc styl wychowania – jeżeli sprowadzimy go do dwóch najbardziej elementarnych czynników, jakimi są ograniczenia stawiane dziecku, które można też nazwać obowiązkami, oraz dawana mu swoboda, którą można nazwać uprawnieniami, przy wyżej podanej relacji między tymi czynnikami, to znaczy jasno określone granice, ale duża swoboda w ich obrębie – wyznacza warunki kształtowania się uspołecznionej podmiotowości dziecka, o którą nam przecież chodzi.

Do warunków zakłócających rozwój podmiotowości można natomiast zaliczyć, i tu wymienię trzy style takiego wychowania. Pierwszy to taki, gdy nie zostają ustalone wyraźne granice dla postępowania dziecka oraz ma ono swobodę w zakresie wyborów i decyzji. Takie wychowanie prowadzi do trudności w wytworzeniu się zasad moralnych wraz z wszystkimi tego konsekwencjami, które nam wszystkim są dobrze znane. Drugi styl, gdy nie zostają ustalone granice dla postępowania, a znaczne ograniczenia dotyczą osobistych wyborów i decyzji dziecka. Takie wychowanie prowadzi do zachowań nie uwzględniających innych ludzi, przy czym własna inicjatywa oraz dążenia ulegają stłumieniu. Warto nadmienić, że powstaje wówczas podatne tło dla rozwoju różnego rodzaju zaburzeń nerwicowych u dzieci. I trzeci styl, gdy stawiane są zarówno granice wobec postępowania dziecka, jak również ma ono znacznie ograniczoną autonomię wyborów i decyzji. W konsekwencji rozwija się osobowość zależna, a tym samym łatwo podporządkowująca się różnym wpływom, i dobrym wpływom, ale także wpływom moralnie niepożądanym, zależy to często od okoliczności.

Oprócz tych wymienionych, zasadniczych dróg, tych trzech różnych stylów wychowania, które negatywnie wpływają na rozwój tożsamości dziecka, zakłócamy rozwój podmiotowości dziecka również poprzez wchodzenie na wiele drózek, ścieżek, a więc znacznie drobniejszymi drogami niż tak globalne drogi, które przedstawiłam. Każdy bowiem rodzaj poniżania godności dziecka, obniżania jego samooceny, ograniczania jego autonomii może wpłynąć zakłócająco na kształtowanie się jego podmiotowości. Z negatywnymi oddziaływaniami spotykamy się we wszystkich środowiskach, w których przebiega życie dziecka, przede wszystkim jednak w środowisku rodzinnym oraz szkolnym.

W środowisku rodzinnym negatywnie na rozwój podmiotowości dziecka, oprócz wymienionych stylów wychowawczych, wpływają różne czynniki, które zakłócają harmonię rodzinnego życia. Jest ich zbyt wiele, na ogół je znamy, i nie będę ich tu wyliczać. Zwrócę jedynie uwagę na czynniki najbardziej poniżające godność dziecka, jakimi są różne rodzaje stosowanej wobec niego przemocy fizycznej i psychicznej, w tym kary cielesne oraz wszelkie inne kary upokarzające dziecko. Podam tu państwu tylko jeden przykład. Osobiście zetknęłam się z matką, która córkę mającą nawykowe wymioty karała w ten sposób, że zmuszała ją do zjadania własnych wymiocin. Jest to oczywiście przykład skrajny, ale właśnie na takich jednostkowym przykładach poznajemy do czego zdolni są dorośli w stosunku do dzieci. To nie była patologiczna rodzina, matka uzasadniała swoje postępowanie miłością do dziecka i dobrem dziecka.

Innym negatywnym czynnikiem środowiskowym, które jest w pewnym sensie związane z rodziną, jest separacja dziecka od rodziny, w tym przede wszystkim od matki, gdy dziecko zostaje oddane do szpitala. Sytuacja ta, naruszająca symbiotyczną więź między

matką a małym dzieckiem, prowadzi do dobrze już w psychologii poznanych negatywnych skutków dla emocjonalnego rozwoju dziecka. Zapewnienie choremu dziecku bliskiego kontaktu z matką jest w tym przypadku jedyną drogą przeciwdziałającą takim skutkom. W sytuacji, gdy dziecko jest w obcym dla siebie środowisku, gdy w dodatku często przeżywa ból fizyczny, cierpienie, tylko kontakt z najbliższymi osobami może skompensować ten fakt, że dziecko czuje się zdane na łaskę osób obcych, czuje się przedmiotowo, nie może o niczym decydować, nie ma wpływu na to, co się z nim dzieje, w dodatku bardzo wielu spraw nie rozumie.

Wczoraj byłam w Poznaniu na konferencji poświęconej dzieciom w szpitalu i dane, które podano wskazywały na to, że nadal w 10% szpitali dziecięcych w Polsce rodzice nie są dopuszczani do chorych dzieci. Można powiedzieć, że dobrze, że w 90% już są, ale jednak źle, że jeszcze w 10% szpitali nie, mimo że mają do tego prawo.

Wspomniałam tu, że dziecko wielu spraw nie rozumie. Podam tu taki przykład, chłopiec pięcioletni w Poznaniu w szpitalu przeżywał bardzo silne lęki, bardzo silne poczucie winy, jego stan psychiczny był bardzo zły. Co się okazało? Chłopiec ten sądził, że znalazł się w szpitalu za karę, ponieważ nie chciał jeść zupy pomidorowej. Ten konkretny przykład wydaje się banalny. Jest po prostu egzemplifikacją dość typowego podejścia do dzieci, że nie wyjaśnia się dzieciom różnych trudnych dla nich sytuacji, nie przygotowuje się dziecka do tych sytuacji. Również w szpitalu, gdzie dziecko widzi bardzo wiele różnych urządzeń, których nie rozumie, jego poziom lęku wzrasta. Nie wyjaśnia się jednak mu do czego one służą, nie rozmawia się z dzieckiem, aby powiedzieć mu, jaki będzie przebieg takich czy innych zabiegów. Na szczęście są w tej chwili pierwsze jaskółki, są chirurdzy, którzy proszą dziecko o zgodę na operację, wyjaśniając mu, dlaczego ta operacja musi mieć miejsce i te osoby twierdzą, że przebieg leczenia pooperacyjnego jest znacznie korzystniejszy dla zdrowia dziecka, ponieważ ono samo zaakceptowało decyzję dotyczącą siebie.

Dzieci są też niekiedy wrzucane nagle w sytuację dla nich zupełnie niezrozumiałą, upokarzającą. Podam tu też przykład chłopca nastoletniego, którego nie zapytano o zgodę na bycie demonstrowanym przed gremium lekarskim. Zabrano go i nagle zaprowadzono do demonstracji. Chłopiec ten powiedział, że czuje się jak pies zabrany na smyczy. Dzieci są też okłamywane i to też niekiedy z dobrą intencją. Na przykład dziecko jest niekiedy wiezione na operację i mówi się jemu, że jedzie ażeby spotkać się z matką. Tego rodzaju wspomnienia stają się urazami i dzieci pamiętają je nie tylko w dzieciństwie, ale również jako ludzie dorośli.

Bliska problematyce środowiska rodzinnego, oprócz tej szpitalnej, jest również sytuacja braku rodziny, gdy dziecko wychowywane jest instytucjonalnie w domu dziecka. Myślę przede wszystkim o domach małego dziecka. W wychowaniu instytucjonalnym, pomimo zapewnienia dziecku na ogół dobrej opieki zdrowotnej i pomimo licznych kontaktów z innymi dziećmi, niedostatek interakcji, i uczuciowych, i werbalnych z osobami dorosłymi przyczynia się do zubożenia życia uczuciowego dziecka oraz jego życia poznawczego.

Dziecko uczy się mowy poprzez kontakt z osobą dorosłą, a nie poprzez kontakt z dziećmi. Mając od samego początku mniejsze kontakty, gorzej rozwija się jego słownictwo, wtórnie gorzej rozwija się myślenie. Dzieci wychowywane instytucjonalnie są od

samemu początku skazane na trudniejszy rozwój, bardziej ograniczony, mają mniejsze szanse życiowe. To oczywiście nie pozostaje bez wpływu na rozwój ich podmiotowości, w tym przede wszystkim na poczucie własnej wartości, które dzieci „instytucjonalne” mają z reguły wyraźnie niższe w stosunku do rówieśników. Przy tym pamiętajmy, że badania psychologiczne jednoznacznie wykazały, że społeczne sieroctwo rzeźbi psychikę człowieka w sposób trwały.

Środowiskiem, które w przeciwieństwie do tych poprzednich dotyczy każdego dziecka, jest szkoła. Ze względu na kontrolującą i oceniającą funkcję szkoły, różne formy przymusu występują tu z założenia. Mówię przymusu, a nie przemocy, z czym jednak nie musi łączyć się poniżanie godności ucznia. Wszyscy wiemy, że godność ucznia bywa naruszana, a jego autonomia, także intelektualna, bywa tłumiona. W dodatku w środowisko szkolne wtargnęła przemoc fizyczna uczniów w stosunku do uczniów. To już nie jest to zjawisko, które nazywamy w psychologii dręczeniem dzieci przez dzieci, które występowało właściwie w pewnym stopniu zawsze, w postaci wyśmiewania, dokuczania dzieciom słabszym, dzieciom brzydszym, dzieciom niepełnosprawnym, jeżeli nie były poddane dobrej opiece wychowczej. W tej chwili ma to charakter przemocy i ma to związek z faktem, że do szkół zaczęła przenikać obrzędowość wywodząca się z podkultury młodzieżowej, a nawet z podkultury wyraźnie przestępczej. Przyczyn przenoszenia się tego mechanizmu podkultury przestępczej do środowisk szkolnych właściwie tak naprawdę nie rozumiemy. To jest zadanie do badań, do dalszych analiz – dlaczego właśnie nastąpił ten mechanizm przeniesienia tego do szkół?

Przy tym warto też jeszcze powiedzieć, że badania psychologiczne wykazały, że tak zwane lęki szkolne – które z reguły były związane z osobą nauczyciela, z jego wymaganiami, z niepowodzeniem szkolnym, z niskimi ocenami – w tej chwili więc lęki szkolne częściej dotyczą innych uczniów aniżeli nauczycieli i ich wymagań. Także zupełnie nowym zjawiskiem jest to, że sami nauczyciele niejednokrotnie boją się uczniów. Szkoła jest więc spośród tych wszystkich środowisk, o których wspomniałam, najmniej korzystnym terenem dla rozwoju podmiotowości dziecka.

Na koniec jeszcze pytanie, które postawiłam na początku, czy podmiotowość dziecka jest naprawdę ważna i jaką rolę pełni podmiotowość dziecka we współczesnym nam świecie? Odpowiem krótko. Bez poszanowania podmiotowości dziecka nie może być mowy o podmiotowości człowieka dorosłego, a człowiek o ograniczonej podmiotowości, człowiek przedmiotowy, w większym stopniu niż podmiotowy nie będzie przydatny w świecie którego perspektywy zarysowują się już teraz. Nie będzie on zdolny, ani do tworzenia, ani do uczestniczenia w cywilizacji przyszłości. Tak więc ochrona podmiotowości dziecka oraz stwarzanie warunków dla jej kształtowania się są inwestycją w psychikę ludzi dorosłych. Nie tylko jednak ze względu na perspektywy rozwoju dziecka należy chronić jego podmiotowość, nie tylko dlatego, że ono będzie kiedyś człowiekiem dorosłym, ale także ze względu na nie samo, na jego wiek dziecięcy, gdyż autonomia i poczucie własnej wartości, w których wyraża się podmiotowość, w znacznym stopniu decydują o szczęśliwym dzieciństwie.

Podmiotowość dziecka można i należy chronić różnymi sposobami. Jednym ze sposobów jest ustanawianie i ochrona praw dziecka, czym się państwo zajmujecie. Dziękuję. (Oklaski).

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Obecnie proszę o zabranie głosu panią Janinę Zaporowską i doktora Jacka Mazurkiewicza. W tym miejscu chciałam przypomnieć, że pan doktor Mazurkiewicz jest jednym ze współautorów spornego projektu. Bardzo proszę, Panie Doktorze.

Doktor Jacek Mazurkiewicz:

Współautorką tego, co za chwilę powiem jest Janina Zaborowska, wrocławska pani notariusz, która wbrew temu co czytać można w mediach, wspaniale godzi ambicje bardzo dobrze zarabiającej *businesswoman* z opieką nad całkiem pokaźną garstką własnych dzieci. I gdy rozważana była kwestia wyjazdu do Warszawy, to zapadła decyzja, że nie można pozostawić własnej czwórki samopas tylko dlatego, że trzeba bronić innych dzieci, stąd polecenie wyjazdu otrzymałam ja. A teraz do rzeczy.

W senackim projekcie reformy prawa, dotyczącego dzieci, są wyraźnie widoczne trzy nurty. Choć powinniśmy się skoncentrować wokół jednego z nich, warto wspomnieć także o dwóch pozostałych, tylko na pozór dotyczących materii drugorzędnej. Znacząca część owych propozycji miała na celu rozszerzenie ochrony pre- i okołонатального macierzyństwa. Zawierała rozwiązania dotąd nieznane polskiemu prawu, choć najczęściej znane od dziesiętków lat prawom obcym. Znalazł się wśród nich projekt dopuszczalności sądowego ustalania ojcostwa i wszczęcia postępowania adopcyjnego przed narodzeniem dziecka, jak również nakaz respektowania elementarnych potrzeb ciężarnej matki w cywilnym postępowaniu egzekucyjnym i w szeroko rozumianym postępowaniu karnym.

Jak dalece dotychczasowe uregulowania odstają od tego, co prawnicy gotowi są uznać za normę, świadczy to, że gdy opublikowaliśmy na łamach „Rzeczypospolitej” tekst zwracający uwagę na pozwolenie przez polskie prawo egzekucyjne stosowania aresztu wobec kobiety ciężarnej za długi, wyśmieniony znawca prawa, jakim jest niewątpliwie pani profesor Łętowska, nie dała temu wiary, publikując na łamach „Polityki” zdanie odrębne i okazało się, że nie miała racji. To oczywiście nie wymagało głębokiej wiedzy prawniczej, tylko było wyrazem dysonansu pomiędzy naszym wyobrażeniem tego, co jest w prawie, a tym co w rzeczywistości w prawie jest.

Podobne intencje wyrażały regulacje odnoszące się do kodeksu pracy, które miały nieznacznie rozszerzać ochronę trwałości stosunku pracy matki kilkumiesięcznego dziecka. Zwieńczał owe zapisy projekt ograniczonej ochrony kobiety ciężarnej przed jej natychmiastową eksmisją na bruk. Nie ulega cienia wątpliwości, że wszystkie te propozycje *de lege ferenda* miały stanowić, że się tak wyrażę, normatywną otulinę dla ciężarnych matek stających dzisiaj tak często przed jakże dramatycznymi wyborami.

Z kolei wśród postulatów, które mało wdzięcznie należałoby określić jako waria, znalazły się zapisy o wadze, naszym zdaniem, trudnej do przecenienia. Obok przepisu wymuszającego respekt dla ochrony praw majątkowych dziecka, pomieszczono normę umożliwiającą rodzicom skuteczne wskazanie osoby, która po ich śmierci winna sprawować pieczę nad dzieckiem. Znalazła się tam również regulacja stanowczo obligująca sądy do rychłego wyjaśnienia sytuacji prawnej dzieci przebywających w środowiskach pozarodzinnych, po to, by jak najszybciej mogły się znaleźć tam, gdzie być powinny, właśnie

w rodzinie. Wśród postanowień, których wagę trudno przecenić, umieszczony został również instrument praktycznie przeciwstawiający się powszechnie dziś obserwowanej walce dorosłych o prawo do kontaktów z własnymi dziećmi.

Wielorakie korzenie legły u podstaw propozycji szerszej dopuszczalności wszczynania powództw oraz reprezentacji procesowej, jak również samej prezentacji stanowisk przez pozarządowe organizacje mające na celu udzielanie pomocy dzieciom i ich rodzinom. A jakże wyraziste są powody, dla których w senackim projekcie umieszczono postanowienia o dyżurującym sądzie rodzinnym. Niemniej ważkie okazały się propozycje reformy dotyczącej jurysdykcji sądowej, takiej, która umożliwiałaby skuteczne oraz szybkie udzielanie prawnej ochrony także wszystkim cudzoziemskim dzieciom, znajdującym się na terytorium Rzeczypospolitej.

Bez przesady prekursorskim był postulat kontratypu do przestępstwa uprowadzenia dziecka, czyli zapisu, który umożliwiałby ochronę każdego człowieka podejmującego jakże ryzykowne dzisiaj wysiłki udzielenia ochrony dziecku znajdującemu się w ekstremalnej sytuacji. Trudno też nie dostrzec znaczenia tej regulacji, która broniłaby dzieci przed wykorzystywaniem ich przez rodziców w charakterze żebraczego rekwizytu. Zwieńczały owe zapisy postanowienia, będące spóźnionym zadośćuczynieniem kilku tysiącom polskich rodzin zastępczych, których sytuacja prawna daleko dotąd odstawała od standardu przyznanego rodzinom adoptującym.

Jak widać z tego powściągliwego wyliczenia, ów drugi nurt, nazwany tutaj waria, zawierał kilkanaście niezwykle ważkich propozycji rozszerzenia prawnej ochrony elementarnych interesów małego dziecka. Znajdują się wśród nich przepisy, które – gdyby je uchwalono – mogłyby okazać się doniosłym remedium wobec palących i dramatycznych problemów, z którymi polskie sądy jak dotąd nie są w stanie sobie poradzić.

Czas zaprezentować nurt trzeci, będący normatywną klamrą spinającą moralne racje, leżące u podstaw senackiego projektu. A że diabeł – tu zaś, nie przez przekorę, mamy prawo powiedzieć: anioł – ukrywa się w szczegółach, dokonajmy owej prezentacji w oparciu o kilka przykładów. Zaczniemy od tego, który jest najmniej radykalny, najmniej oryginalny i bez przesady programowo połowiczny. Zawarty jest w proponowanym art. 96¹ i brzmi: „Rodzice rozstrzygają o istotnych sprawach dziecka po jego wysłuchaniu, chyba, że nie pozwala na to rozwój umysłowy lub stan zdrowia dziecka. Rodzice powinni uwzględnić wzrastającą potrzebę dziecka współdecydowania o jego sprawach”.

W czym wyraża się niezwykle powściągliwość tego przepisu? Otóż w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym taki przepis już jest, ale ogranicza się on do dziecka pozostającego pod opieką. Z tego wynika, że osoba obca ma obowiązek wysłuchania dziecka pozostającego pod opieką, natomiast rodzice takiego obowiązku nie mają. Ta nikła normatywna oryginalność bije w oczy i stąd też mieliśmy prawo opublikować artykuł, tytułując go: „Zaskakująca pomyłka”. Z kolei art. 112² mówi, iż decydując o zmianie dotychczasowej formy prawnej pieczy rodzicielskiej nad dzieckiem, sąd opiekuńczy uwzględnia zwłaszcza więzi uczuciowe łączące dziecko z jego bliskimi.

Tu na pewno nie będę oryginalny i nie będzie to przejawem kokieterii, bo Kartezjusz już został dzisiaj wymieniony, ale uprzedzając pewne kontrowersje, o których zresztą mówił pan profesor Jasudowicz, chyba także dzieląc te obawy, chciałbym zwrócić

uwagę na charakterystyczną metamorfozę pewnej paremii. Otóż, jak wszyscy dobrze wiemy, Kartezjusz powiedział *cogito ergo sum* – myślę więc jestem. Mądry Żyd Spinoza skomplikował to nieco, ale twórczo niezwykle i powiedział *dubio ergo som* – wątpię więc jestem, a mało komu znany niemiecki teolog o słowiańskim imieniu Ladislao, a niemieckim nazwisku Boros powiedział *amo ergo sum* – kocham więc jestem. Mnie się wydaje, że – niczego nie ujmując Kartezjuszowi i Spinozie – te wszystkie mądrości skumulowały się w tym mało znanym niemieckim teologu.

Otóż wbrew wątpliwościom, wbrew podejrzeniom o kuriozalność zapisu prawa do miłości, wyjaśniam – chociaż jest to wyważanie otwartych drzwi – że każdy człowiek ma prawo do miłości. Mądry Erich Fromm w mieście Nowy Jork zauważył, że świat by nie istniał gdyby nie miłość, chociaż jest jej jak kot napłakał. A jak dalece jest jej jak kot napłakał, wystarczy się rozejrzeć wokół samego siebie, kto może komuś drugiemu powiedzieć: ty jesteś dla mnie ważniejszy niż ja sam? Ilu palców potrzeba, żeby wyliczyć wszystkie osoby, którym możemy złożyć takie wyznanie miłości? Każdy więc człowiek ma prawo do miłości, ale specyficzną jest sytuacja dziecka, albowiem dziecko ma roszczenie o miłość. Nikt nie ma prawa powoływać dzieci, których nie chce kochać. Tego robić nie wolno. Tutaj ja też chcę powiedzieć: *non possumus*.

Myślę, że to jest oczywiste dla wszystkich, oprócz chyba prawników. Przyznam się, że sam się sobie dziwię, bo przecież też jestem prawnikiem. Ale po latach zrozumiałem, mianowicie że ta potrzeba miłości jest – moim zdaniem, ojca czworga dzieci – tak samo pryncypialna dla dzieci, jak potrzeba połykania powietrza, jedzenia i picia. Nawet przypuszczam, że z tamtymi sobie można jakoś poradzić. Trud postrzymywania się od oddychania jest niezwykle i łatwiej jest się powstrzymać od jedzenia i picia, ale bez miłości choćby sekundę przeżyć jest dramatem, z którym sobie mały człowiek poradzić nie może.

I te intencje, tak mi się osobiście wydaje, najdobitniej wyraża proponowany przez senatorów art. 95, który w §3 mówi, iż wykonując pieczę rodzicielską, rodzice nie mogą naruszać dóbr osobistych dziecka, w szczególności jego godności osobistej, jego nietykalności cielesnej, jego wolności, twórczości, tajemnicy korespondencji, osobistej styczności z osobami bliskimi oraz prawa do miłości, chyba, że wymaga tego ochrona zdrowia psychicznego lub fizycznego dziecka lub uchronienie go przed demoralizacją.

Tutaj chciałbym jeszcze raz powołać się na przykłady. Chociaż to będzie taki ekskurs, którego się uczonemu, bo on tak się nie zachowuje, nie godzi. Ja na szczęście uczonym nie jestem i nie muszę się dostosowywać w tej mierze do europejskich standardów. Mianowicie, gdy trzeba wyjaśnić, co to jest miłość i kiedy się ma wątpliwości, to powołałbym się na dwa bardzo wymowne przykłady. Pierwszy, czyli to, co mówił o miłości rabin Rabindranath Tagore. Otóż to jest sytuacja, która przypomina świecę, która oświecła tego drugiego, samej pozostając w cieniu. I drugi przykład, historia, która jest autentyczną porewolucyjną anegdotą i dotyczy Anatolija Łunaczarskiego. Na jakimś porewolucyjnym spotkaniu otrzymał kartkę od słuchaczki z zapytaniem: co to towarzyszu Łunaczarski jest miłość? I on odpowiedział bardzo mądrze. To była odpowiedź niezwykle. Mianowicie, że jeżeli to pytanie zadał mu jakiś stary towarzysz – on z kartki nie jest w stanie się zorientować – to on Łunaczarski mu współczuje, jeżeli on się o to teraz pyta. Jeżeli natomiast zadała to pytanie młoda towarzysza, to on jej zazdrości.

I myślę, że to jest odpowiedź, która odpowiada standardom naukowym. Przyznam się, że osobiście znalazłem więcej głębokiej, intelektualnej mądrości w poezji Małgorzaty Hillar i Anny Świrszczyńskiej niż w dziełach uczonych prawników, których z ostrożności w domu nawet nie trzymam. (*Oklaski*). Natomiast o potrzebie takiej regulacji, o której mówię, wyraźnie zaświadcza sama judykatura, w tym w szczególności judykatura Sądu Najwyższego, już nie mówiąc o tym, jaka jest praktyka sądów powszechnych. Otóż chcę państwu powiedzieć, że Sąd Najwyższy w ciągu kilkudziesięciu lat zajmował się dwukrotnie ochroną dóbr osobistych dzieci i dwukrotnie oddalił roszczenia. Raz chodziło o ochronę naruszonego zdrowia dziecka i Sąd Najwyższy oddalił roszczenie, drugi raz chodziło o ochronę naruszonego prawa do tajemnicy pamiętnika, który został wydany przez rodziców i Sąd Najwyższy stwierdził, że rodzice mają prawa do wydania pamiętnika siedemnastoletniej dziewczyny bez uzyskiwania jej zgody, albowiem usprawiedliwione jest to władzą rodzicielską.

W *spectrum* spraw, które mogą się tutaj pojawić, pomieścić się może wszystko i wiele z tych przykładów na tej sali dzisiaj słyszeliśmy, ale chciałbym w lapidarnym skrócie o niektórych wspomnieć. Do takich spraw należy znana historykom literatury sprawa „Pamiętnika Anny Frank” żydowskiej dziewczynki, która w swoim pamiętniku pisała nie tylko o swoich dramatycznych przeżyciach na strychu, ale pisała także, jak pewnie wiele dorastających panienek w swoich pamiętnikach, o różnych swoich intymnych rozterkach i kłopotach. Ojciec, który przygotowywał „Pamiętnik Anny Frank”, wytrzebił go ze wszystkiego, co odstawało od obrazu martyrologii. Stąd też nie znamy prawdziwego „Pamiętnika Anny Frank”. Znamy tylko fragmenty dotyczące Niemców i Żydów, natomiast nie zostało nic, co było wyrazem dramatycznej pustki dziewczynki, która nie tylko tam bała się, ale też zwyczajnie po dziewczynsku dorastała.

Wśród tych obszarów naruszania dóbr osobistych znajdują się również wierzące uczennice pielęgniarstwa jednej z podłódzkich szkół, noszących imię Stanisławy Leszczyńskiej, które zmuszano niegdyś do asystowania przy aborcji. Wśród tych obszarów naruszania dóbr osobistych znajduje się także statut XIII Liceum imienia Aleksandra Fredry we Wrocławiu, który do dzisiaj przewiduje dopuszczalność odpowiedzialności zbiorowej, zatwierdzony przez kuratorium.

Wręcz sztandarowym wyrazem społecznych, psychologicznych i moralnych racji, które legły u podstaw owego projektu jest propozycja zmiany dotychczasowego terminu „władza rodzicielska” na „rodzicielską pieczę”. Pani senator Łopatkowa już się na te rekomendacje powołała, ale je państwu przytoczę *in extenso*, albowiem jest to opinia Rady Ministrów Zgromadzenia Ogólnego i chciałbym, żeby został tutaj przedstawiony pełen tego obraz. To jest dokładnie jedno zdanie, w którym stwierdza się, że termin „władza rodzicielska”: „nie przystaje do społecznej i prawnej rzeczywistości niektórych krajów, a w innych nie przystaje do spodziewanego kierunku rozwoju prawa, w każdym zaś z tych przypadków nie jest zgodny z celem rekomendacji”. Myślę, że należałoby unikać mitologizacji standardów europejskich, albowiem one bardzo często służą za kwiatek do kożucha, trzeba by było rzeczywiście pokazać ich istotę, a nie posługiwać się nimi instrumentalnie.

Władza – mimo tego, że słyszeliśmy tutaj ze strony pana profesora taką apologię tego terminu – w jakimś stopniu, nie do końca, ale w jakimś stopniu może być różna. Władza jest terminem pozbawionym jakiejkolwiek konotacji etycznej. Władza to jest władza państwa, ale władza łagrowa, to też jest władza, władza okupacyjna jest *par excellence* władzą, jest taką władzą, że już lepszej władzy po prostu nie trzeba. Dlatego też, jak człowiek ma władzę nad mieszkaniem, albo nad samochodem, albo nad kotem, to wcale z tego nie wynika nic dobrego, ani dla mieszkania, ani dla kota, ani dla samochodu. Natomiast piecza zakłada coś więcej, mianowicie w pieczy jest element imperium, bo jeżeli sprawuję pieczę nad kotem, to muszę mieć jakieś prawo do kota, muszę mieć prawo nalać mu mleka do miski, ale – co jest najistotniejsze – poza niezbędnym elementem imperium termin piecza zakłada przynajmniej okruszek troskliwości, już nie mówiąc o kochaniu.

Jestem człowiekiem mało religijnym, ale przyznam się, że jestem tutaj na tej sali już po raz któryś i po raz pierwszy zauważyłem krzyż widzący nad drzwiami, więc tak mi się osobiście zdaje, że gdy myślimy o dzieciach to właśnie termin „piecza”, a nie „władza” byłby bliższy – tak mi się osobiście wydaje, ja wywodzę się też z ruchów *pro life* – byłby więc bliższy optyce mistrza z Nazaretu.

I taki w największym skrócie jest projekt, który zmasowanymi głosami – niech mi pani senator wybaczy – zupełnie niezwyklego politycznego tandemu odrzucił w tym roku Sejm Rzeczypospolitej. Dziękuję. (*Oklaski*).

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Zgodnie z planem miałam teraz ogłosić przerwę, ale o głos poprosiła pani senator Zofia Kuratowska, ponieważ po przerwie, niestety, będzie musiała nas opuścić. Bardzo proszę, Pani Senator.

Wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska:

Bardzo państwa przepraszam. To nie będzie wielki głos w dyskusji. Już powiedziałam w zagajeniu, o co mi chodzi. Z wielką uwagą wysłuchałam referatów i jestem bardzo ciekawa głosów w dyskusji. Te materiały, mam nadzieję, dostanę wkrótce po konferencji.

Bardzo przepraszam, Panie Profesorze, również pana referatu wysłuchałam z ogromną uwagą i pana krytycznych słów dotyczących inicjatywy senackiej. Myślę, że w wielu punktach one są słuszne i że może właśnie należy, jeśli Sejm chce teraz podjąć tę inicjatywę, wprowadzić pewne zmiany. Chcę natomiast bardzo mocno przeciwstawić się tego rodzaju – przepraszam pana profesora – demagogicznym określeniom, jak to, że był tutaj jakiś wiew manifestu komunistycznego. Takie sformułowanie zupełnie wystarczy, żeby zniszczyć każdą, najlepszą nawet inicjatywę. Bo taka jest sytuacja w Polsce. Bo przeżyliśmy okres komunizmu i przeżyliśmy okres manifestu komunistycznego. I takie stwierdzenie w tej chwili, w jakimkolwiek kontekście wypowiedziane, jest odbierane

niebywale negatywnie. Nawet jeżeli w tym manifestcie było wiele słusznych rzeczy. Ale ten manifest komunistyczny i w ogóle ideologia komunistyczna nie ma w ogóle nic wspólnego z inicjatywą senacką dotyczącą praw dziecka. Nic wspólnego!

Podobnie czynione tutaj zarzuty, że występuje się niezwykle ostro przeciw rodzinie i chce się naruszyć tę rodzinę jako rzeczywiście podstawową jednostkę, są po prostu nieprawdziwe. Tak nie jest. Pan profesor Jasudowicz powiedział, że ludzie są na ogół dobrzy. I ja się z tym zgadzam. Ja w ogóle głęboko wierzę, że ludzie są dobrzy. Rodzą się dobrzy i chcieliby być dobrzy, ale później najrozmaitsze czynniki wpływają na to, że nie wszyscy takimi są. Gdybyśmy wiedzieli, że wszyscy ludzie są dobrzy i, co za tym idzie, wszystkie rodziny są idealne, to po co nam kodeks karny? Po co zapisujemy różne artykuły w ustawach dotyczących złodziei, skoro większość naszego społeczeństwa nie kradnie, nie ma zamiaru kraść i nigdy niczego nie ukradła? Tworzymy przecież kodeksy karne, żeby zapobiec przestępstwom, które się pojawiają.

Ograniczanie podmiotowości praw dziecka, nawet jeśli to się dzieje – a może nawet tym bardziej – jeśli to się dzieje w rodzinie, jest takim samym przestępstwem, a może gorszym, bo ono owocuje na przyszłość najrozmaitszymi konsekwencjami. Pani profesor Obuchowska powiedziała, że podmiotowość dziecka decyduje o podmiotowości człowieka dorosłego. Tak właśnie jest. I to chcemy ratować. Chcemy ratować i nie mamy zamiaru tworzyć systemu, który by naruszał autonomię rodziny, naruszał wolność rodziny.

Chcę powiedzieć, że tak jak większość ludzi wierzę głęboko i zawsze w to wierzyłam – choć nieraz się nabrałam bardzo mocno – że ludzie są dobrzy. I tak samo przecież oczywiście większość rodzin, to są rodziny kochające i otaczające dzieci właśnie opieką, sprawujące nad nimi pieczę, a nie władzę.

Chciałam dlatego zabrać głos, żeby nie pozostało właśnie to wrażenie, że oto nagle tutaj grono senatorów, zresztą o bardzo różnych opcjach politycznych, występuje w imię komunistycznej ideologii, która chciała wychowywać dzieci poza rodziną, obawiając się, że straci swoje wpływy. Nie. My żyjemy w kraju demokratycznym, w kraju wolnym i chcemy, żeby ten kraj nie ograniczał praw naszych najmłodszych. (*Oklaski*).

Przewodnicząca poseł Katarzyna Piekarska:

Ogłaszam teraz półgodzinną przerwę. Po przerwie przewodnictwo obrad przejmie pani senator Maria Łopatkowa.

(przerwa)

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Przystępujemy do dyskusji. Ponieważ zgłoszeń jest dużo, a czasu mamy niewiele, to chcę pocieszyć tych, którzy być może nie zdążą zabrać głos, że swoje wystąpienia mogą zgłosić do protokołu. Znajdą się więc one w wydrukowanym stenogramie naszego posiedzenia.

Nie wiem, kto zgłosił się do dyskusji pierwszy, a kto ostatni. Niemniej myślę, że na pewno damy głos młodzieży, bo na nią wszak stawiamy w przyszłości.

Może zaczniemy, żeby wprowadzić na tę salę ducha korczakowskiego, od przewodniczącej Polskiego Komitetu Korczakowskiego, pani profesor Jadwigi Bińczyckiej.

Profesor Jadwiga Bińczycka:

Poinformowano już, że jestem tutaj jako przedstawicielka Polskiego Komitetu Korczakowskiego i dlatego usprawiedliwione będzie moje odwoływanie się do Korczaka. Wydaje mi się, że jest u niego ta mądrość dotycząca spraw i praw dziecka. Z tym, że chciałabym zacząć od takiego stwierdzenia: jesteśmy bardzo czuli na wszelkie spektakularne informacje dotyczące przemocy wobec dziecka. Wydaje mi się, że wszelkie deklaracje, konwencje, itd. praw dziecka wynikają z tego, że dorośli mają wyrzuty sumienia, że tyle złego wobec dzieci zrobili. I dlatego zaczynają coś tam deklarować. Ale oni dostrzegają przede wszystkim właśnie te spektakularne zewnętrzne formy przemocy. Z tym, że ja chciałabym w swoim głosie powiedzieć o innym typie przemocy, która tkwi w nas. Ja to określam jako przemoc mentalna, tkwiąca w stereotypach naszego myślenia o świecie, o relacjach dorośli – dzieci. I w tym naszym stereotypowym widzeniu tkwi niemożność rozstrzygnięcia bardzo ważnych problemów.

Chcę tutaj sięgnąć właśnie do Korczaka, który mówił, że w naszym dorosłym myśleniu o dzieciach jest bardzo dużo mitów. Jest taki mit naturalnej miłości do dziecka. Wiadomo, że tej naturalnej, oczywistej miłości bardzo często nie ma. Wydaje mi się, że do tych mitów, o których mówił Korczak, że mitem jest nasz przychylny stosunek, szacunek do dziecka, itd., trzeba by dołączyć mit, który dzisiaj bardzo często jest powielany w pewnych kręgach – mit idealnej rodziny, która zawsze idealnie kocha i stwarza takie ciepłarniane, przepojone miłością warunki. Poza tym jest mit, o którym ciągle mówił Korczak, podmiotowości dziecka. Ale to właśnie jest chyba mit. Korczak wielokrotnie powtarzał i odwoływał się do takiego powiedzenia: nie możemy traktować dziecka jako dopiero zadatek na człowieka, jako przedczłowieka, jako prefabrykat, który dopiero stanie się człowiekiem. Dziecko już jest człowiekiem.

Wydaje mi się, że bez przyjęcia tej tezy, że dziecko już jest człowiekiem, nie ma mowy o podmiotowości. A takie traktowanie dziecka, właśnie przedmiotowe, jako prefabrykat, który dopiero jak dorośnie, jak stanie wśród nas, to wtedy możemy mu dać pełne prawa, ten mit u nas pokutuje. Mit omnipotencji dorosłych, mit zgodnie z którym my wszystko wiemy najlepiej, co dziecku jest potrzebne, jedynie my dziecko kochamy. Z tym, że ta miłość czasami ma postać miłości z pianą na ustach. W imię tej miłości zmuszamy dziecko – tak jak tu pani profesor Obuchowska mówiła – do tego, żeby się karmiło własnymi „wymiocinami”. To jest chyba najbardziej przerażający przykład takiej miłości z pianą na ustach.

Poza tym jeszcze mit, który też w nas bardzo mocno funkcjonuje, w postaci mentalnej przemocy, że dziecku nie można zaufać, że nie można mu dać swobody. Bo przecież jak mu damy swobodę, to dopiero zacznie się bezhołowie, anarchia, chaos, itd., doprowadzi do tych stanów, o których tutaj też była mowa, że nauczyciele boją się dzieci, że szkoły

organizują na przykład sobie służby pomocnicze, które chronią dorosłych nauczycieli przed dziećmi. Więc dlatego nie wolno dziecku zaufać. Ale to jest jeszcze jeden mit, który w nas tkwi.

Poza tym, wydaje mi się, przerażający jest stereotyp, który funkcjonuje także dzięki współdziałaniu mass mediów. I takie stereotypy, jeśli na przykład jeden pan, powiedzmy Masny, powie jakieś swoje skojarzenie, to skojarzenie to się przenosi i się powtarza. Wydaje mi się więc, że na przykład do takich stereotypów – i niech pan profesor wybaczy, że tak to bym zakwalifikowała – należy takie skojarzenie, że jak mówić o miłości, to od razu może być miłość z podtekstem, że jakaś swoboda seksualna tu będzie. Jakoś nie wierzymy w to, że dziecko wierzy w miłość bez tych podtekstów, dopóki my nie zbrukamy jej przemocą seksualną. Więc to jest pewien stereotyp.

Poza tym takim stereotypem, powielanym przez liczne książki Dobsona i pana Cejrowskiego i różnych innych, jest to, że najlepszą drogą do uszczęśliwienia dziecka jest jedynie posłuszeństwo. To posłuszeństwo, które jak mówiliśmy, wybijane bywa pasem. Oczywiście, bywa zupełnie inaczej, ale to jest pewien niebezpieczny stereotyp, że jedynie w ten sposób możemy wychowywać.

Wydaje mi się także, że tkwi w nas takie – powiedzmy – dziedziczne obciążenie. Jedną ze stron naszej cudownej wiary chrześcijańskiej jest wiara w pewne stereotypy przeniesione ze Starego Testamentu: nie kocha syna, kto go nie chłoscze; jeżeli kochasz syna, używaj różgi, itd. A zapominamy zupełnie o Nowym Testamencie, gdzie Chrystus mówi: pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, itd., dajcie pełną miłość, i stawia się dzieci nade wszystko. Więc właśnie, czy to nie są pewne stereotypy, które – jak wynika z moich i moich studentów badań – niesłychanie silnie tkwią w różnych środowiskach. Nie tylko w środowiskach profesjonalnie zajmujących się analizą Starego Testamentu, ale także generalnie to tkwi od lat w naszym środowisku, w naszej kulturze.

I teraz, jakie są drogi wyjścia? Wydaje mi się, że aby rzeczywiście dziecko mogło być podmiotem, to musimy wyzwolić się od tych stereotypów, od tej przemocy, która tkwi w nas. Powinniśmy uwierzyć w to, że jednak można dać dziecku swobodę, że wolność to jest także nadzieja – i na to są autentyczne dowody – że powinniśmy dać prawdziwe prawa dziecku, nie tylko prawa deklarowane, i nie tylko deklarowaną miłość. Bo Korczak mówił pięknie w ten sposób: skończmy już z tą cikliwą miłością, a zapytajmy do czego dziecko ma prawo. Jeżeli uwierzemy w to prawo dziecka do bycia podmiotem, bycia tym, kim się jest, prawo do szacunku, to będzie dowód na to, że jesteśmy gotowi do emancypacji tej ostatniej grupy – jak mówił i Korczak, i antypedagodzy mówią o tym – że dzieci stanowią ostatnią grupę społeczną w naszej kulturze ludzkiej, która jest jeszcze nie wyzwolona. Wyzwolili się niewolnicy, kobiety, chłopcy, itd., a dzieci nadal traktujemy, że mają być posłuszne, to posłuszeństwo jest pasem wybijane, albo właśnie taką miłością, czasem małą miłością, która jeszcze gorzej niszczy dziecko niż nawet te baty.

Ta emancypacja może się wyrażać w tym, że dzieciom damy prawo głosu, ale to autentyczne, nie takie fajerwerkowe od czasu do czasu, ale pozwolimy dzieciom mówić i nade wszystko nauczymy się słuchać dzieci. Bo my pozwalamy dzieciom mówić, tylko gorzej jest z tym słuchaniem i wyciąganiem wniosków. Kiedyś Korczak powiedział, że

dziecko jeszcze nie przemówiło, dziecko jeszcze nas słucha. Mnie się wydaje, że mamy dowody na to, takie jak wyspa w Chorzowie, czy działania w Świdnicy i w różnych innych miejscach, że kiedy dzieciom pozwolimy mówić i damy im swobodę, to są to zupełnie inne dzieci, o zupełnie innej jakości niż ta, do której kiedyś się przyzwyczailiśmy. Więc w ten właśnie sposób – jeżeli wyrzucimy z siebie pewne sposoby, tę przemoc mentalną, to można odpowiedzieć na pytanie, kiedy dziecko stanie się podmiotem cieszącym się autentycznymi, a nie tylko deklarowanymi, prawami. Właśnie wtedy, kiedy my to odrzucimy. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

PozwólmY więc dzieciom mówić, jak przed chwilą pani powiedziała. Ponieważ 1 czerwca w parlamencie mówią dzieci – nie wiadomo tylko, jaki jest tego ciąg dalszy – w związku z tym proszę o zabranie głosu marszałka dziecięco-młodzieżowego z ubiegłorocznego parlamentu. Prosimy bardzo, Marcin Ciołek zabierze głos. Panie Marszałku, prosimy. (*Oklaski*).

Pan Marcin Ciołek:

Jak powiedziała pani senator przed chwilą, w zeszłym roku już po raz drugi zebrał się parlament dzieci i młodzieży Rzeczypospolitej. Miałem tę radość, że mogłem prowadzić te obrady, ale także miałem wielką nadzieję, że to, co się dzieje od dwóch lat zapoczątkuje pewną zmianę, że zamiast tego koturnowego powtarzania corocznych hucznych obchodów Dnia Dziecka, zrobi się coś, co autentycznie będzie mogło dzieciom i młodzieży pomóc. I nie przypuszczałem, będąc tutaj w parlamencie, że taki ciąg dalszy nabiorą te rzeczy, które chcieliśmy wtedy przeforsować.

Ponieważ parlament, który zebrał się dwa lata temu, obradował na tematy związane między innymi z wojną, więc oczywiście to były deklaracje, które nie mogły być wcielone w życie. Jeżeli dzieci mówiły, że to, co się dzieje w Jugosławii jest ludobójstwem, że tam giną dzieci i że to jest niesprawiedliwe, to oczywiście jest to prawda, tylko że to nie przekładało się na żadne fakty.

Mieliśmy za zadanie opracować projekty albo nasze propozycje tego, co chcielibyśmy zrobić między innymi w prawie – nie tylko, ale między innymi – żeby los dzieci i młodzieży w naszym kraju był lepszy, bardziej dostosowany do standardów międzynarodowych, do potrzeb, do czasu, w którym żyjemy. I dlatego przy dużym udziale pani senator, która mi niesamowicie pomogła, po zapoznaniu się z materią tych spraw omawianych w parlamencie, a dotyczących właśnie dzieci, przedstawiliśmy między innymi konkretne projekty. Było wówczas trzech marszałków, dwie koleżanki i właśnie ja. Projekt, który przedstawiła moja komisja, postulował wypracowanie ustawy dotyczącej powołania rzecznika praw dziecka.

Tam były jeszcze sprawy związane z tym, że jedni mówili, że to ma być rzecznik praw dziecka, inni mówili, że to ma być rzecznik praw dziecka i ucznia, jeszcze inna grupa twierdziła, że to ma być rzecznik tylko ucznia. W każdym razie nie chodzi tutaj o nazwę,

chodzi o samą tego ideę. I to była jedna rzecz, którą obiecano nam, konkretnie obiecał to marszałek Małachowski. Oczywiście, nie odnoszę tutaj niczego osobiście. W każdym razie w imieniu Sejmu obiecał, że Sejm tą sprawą na pewno się zajmie, bo ona jest tak konkretna. Tu chodzi oczywiście o zbieżność z senackim projektem dotyczącym powołania rzecznika praw dziecka. Obiecano nam najpóźniej do września rozpocząć prace w komisjach sejmowych, mające na celu jego powołanie jeszcze w tej kadencji. Myślałem, że rok to jest wystarczająco dużo, żeby chociaż skierować do pierwszego czytania wypracowaną w parlamencie inicjatywę ustawodawczą. Ale okazało się, że nic takiego nie miało miejsca. O ile się orientuję, nie rozmawiano o tym w Sejmie w ogóle.

Inną naszą deklaracją, którą złożył nasz dziecięcy parlament w ubiegłym roku, było udzielenie poparcia wszelkim dążeniom parlamentarzystów dorosłego parlamentu, mające na celu właśnie dostosowanie prawa do potrzeb naszych, do Międzynarodowej Konwencji Praw Dziecka. Właśnie w tym mieściło się między innymi poparcie dla pani senator, dla senatorów, którzy zgłosili zmiany w kodeksie karnym i rodzinnym, opiekuńczym. Ta deklaracja może już była mniej konkretna, ale jednocześnie też myśleliśmy, że doczekamy się, iż parlament dorosłych potraktuje to poważnie. Przy tym właśnie w styczniu dowiedziałem się z telewizji, że – jak już tutaj zresztą pani marszałek Kuratowska mówiła – ten projekt został odrzucony w pierwszym czytaniu, co bardzo rzadko się w Sejmie zdarza. Niech to obrazuje sposób, jak to przekłada się na konkrety, jak postępuje się w naszym kraju nawet w parlamencie, pomimo że tutaj jesteśmy i o tych sprawach mówimy.

Myślę, że będę mówił nie tylko w imieniu swoim, ale kolegów, których tutaj jakoś reprezentuję – tych, którzy rok temu zgromadzili się tutaj w parlamencie, a niedługo zbierze się następny parlament – otóż mam głębokie wątpliwości, czy jest w ogóle sens robienia czegoś takiego, jeżeli to ma być tylko zabawą, okazją do spotkania z politykami. To jest bardzo ciekawe, ale może nie przy tej okazji, przecież nie to jest najważniejsze, albo nie tylko to. Czy jest to więc rzeczywiście sensowne? To jest na pewno kosztowne i należałoby się zastanowić, czy może rzeczywiście jeszcze bardziej zmienić sposób obchodzenia Dnia Dziecka. Bo w tym momencie mamy prawo uważać, że pewien rodzaj roboty, którą wykonaliśmy, był w pewnym sensie bezcelowy. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Po młodzieży poproszę dorosłych, pana Stanisława Płoskonia, przedstawiciela biznesu, o zabranie głosu.

Pan Stanisław Płoskoń:

Faktycznie, jestem przedstawicielem biznesu śląskiego, dość dużego, a jednocześnie prowadzimy wspólnie z żoną i rodziną dużą działalność charytatywną, opiekuńczą nad dziećmi. Mamy swoją fundację, która leczy dzieci klimatycznie w Zakopanem. Ale robimy to nie dla chwalenia się.

Co mnie tknęło przed chwilą? Te słowa młodego chłopca. Mogę mówić, że to jest chłopiec jeszcze, prawda? I to jest tragiczne, proszę państwa. W końcu ten młody człowiek w ubiegłym roku przebywał w Sejmie, czyli w budynku gdzie prawo się tworzy i prawo powinno być przestrzegane. I złożono tym młodym ludziom pewne obietnice. I te obietnice, złożone przez, powiedzmy sobie, najpoważniejszych ludzi prawa polskiego, nie zostały dotrzymane. Gdzie my jesteśmy? Zdajmy sobie sprawę, że dzieci nie są traktowane poważnie i to jest tragedia. Tragedia!

Wysłuchałem pierwszego referatu i przyznam się szczerze, że z tego referatu dowiedziałem się bardzo dużo ciekawych rzeczy, gdzie coś się dzieje, sam natomiast temat tej konferencji w ogóle nie został poruszony. Mnie specjalnie nie interesuje – wybaczenie państwu – co się dzieje w Szwecji, w Anglii, w Irlandii. Ja to w gazetach wyczytałem i to jest dla mnie prosta sprawa. Profesor prawa powinien przedstawić mnie, jako człowiekowi, który się dziećmi ma zajmować, czy rodzicom, jak ma to prawo w Polsce wyglądać, co trzeba zrobić, kogo w głowę uderzyć, przepraszam, że mówię w ten sposób, z kim wojować, jakie lobby stworzyć, jak poprzeć panią senator, która przedstawiła swój wykład bardzo wspaniały, bo od serca płynący, nie nastawiony na jakieś, powiedzmy sobie, statystyki, ale na to, co dzieci potrzebują, czego wymagają.

Mogę państwu powiedzieć jedno, że oprócz tego, że jestem biznesmenem, jestem współwłaścicielem Radia Flesz. Jest to trzecie co do wielkości radio komercyjne w Polsce. I od poniedziałku będziemy dużo mówić na temat proponowanych zmian w prawie. Bo wiemy, jak to się robi. Wiemy, że jeżeli społeczności politycznej nie przekazemy tego wulgarnie i trudno, to oni znowu powiedzą: a co tam, w pierwszym czytaniu wyjdzie nas z sali trzystu i projekt pójdzie do kosza. Przecież to jest tragedia.

Wychodząc z tej konferencji, jestem – przyznam się szczerze – bardzo zawiedziony. Liczyłem na to, że usłyszę tutaj, w jaki sposób szeroka społeczność, stanowiąca lobby dziecięce, ma postępować na co dzień. Co mam robić ja, Stanisław Płoskoń, i moja żona? Co czynić, jak pomóc, gdzie stukać, kogo nawet kopać, przepraszam, w kostkę, żeby coś zrobić dla tych dzieci. Prawdopodobnie wyjdziemy z tej konferencji znowu na zasadzie – że się odbyła, gdzieś tam była malutka wstawka w telewizji, trzy zdania w Radiu Zet, zdaje się było czterech dziennikarzy, którzy odbębnią swoją wierszówkę, i koniec. I dalej będzie to samo.

Przyznam się szczerze, że wczoraj złożyłem pani senator razem z żoną deklarację, że będziemy pomagać na miarę naszych możliwości w propagowaniu partii dzieci. Chcę także państwu powiedzieć – może pani senator nie chce ujawnić tego dzisiaj – o powołaniu fundacji imieniem pani Marii Łopatkowej. Uważam, że jest to tak zacna istota... (*Oklaski*). Może zdradziłem coś, ale może to pomoże do szybkiego zarejestrowania tej fundacji. Bo pani senator Łopatkowa jest tak skromną istotą, że mogę ją tylko porównywać z moją żoną, z nikim więcej. (*Oklaski*). Bo ja i tak chyba burę dostanę za to, co powiedziałem, ale mówię to w dobrej wierze. Jeszcze raz mówię, mnie nie interesują w takich konferencjach, przyznam się szczerze, dywagacje typu powiedzmy sobie prawniczego, czy innego, bo to jest dywagacja wśród fachowców. Ci fachowcy powinni się zebrać i powiedzieć, że my to musimy przeprowadzić, a wy państwo zróbcie takie lobby, żeby to można było przeprowadzić.

Popatrzmy, co się dzieje, jak umieją na przykład ludzie pracy protestować i wyciągać z tego Sejmu, co chcą. A może by tak zorganizować marsz pięciu tysięcy dzieci pod Sejm i piketować go i mówić: my chcemy prawa dla dzieci. Może, ja nie wiem, może rzucam złe hasło, ale może by tak zrobić? Bo przyjechali górnicy z regionu, w którym i ja mieszkam, zaczęli rzucać pyłem węglowym i nagle wszyscy się w Sejmie przestraszyli, prawda? Jakoś tych dzieci nikt się nie boi, a tych dzieci jest bardzo dużo, jeśli się nie mylę – 12 milionów.

Ja, pani Mario, w każdym razie gwarantuję, że z naszej strony zawsze uzyska pani pomoc. Tyle bym chciał powiedzieć. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję w imieniu dzieci. To może zrobimy taki przekładaniec młodzieżowy i poproszę Marka Michalaka – prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych, które działa już od lat.

Pan Marek Michalak:

Dziękuję bardzo za możliwość powiedzenia kilku słów.

Szanowni Państwo! Nie dajmy się zwieść głośzonym często opiniom, że w Polsce dziecko jest traktowane tak jak na to zasługuje. To nie jest prawda. Jako reprezentant sektora pozarządowego, to jest właśnie Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych „Serce”, ale również Ogólnopolskiego Forum na rzecz Praw Dziecka, ograniczę swoje wystąpienie do konkretów z mojej codzienności w obcowaniu z dziećmi.

A fakty są takie. Po pierwsze, prawa dziecka są często łamane w domu, o czym najlepiej wie siedmioletni Remik, którego w tym tygodniu umieściłem na oddziale dziecięcym w Świdnicy w związku z pobiciem przez ojca. Nie był to zwykły klaps, o czym świadczą liczne pręgi, guzy, krwiaki i sińce. Oczywiście stwierdzono zespół dziecka maltretowanego. Dlaczego tatuś bił? Bo Remik był niegrzeczny. Zawsze tak robi, przecież to nie jest zabronione. Kto wie, gdzie się kończy granica między skarceniem a maltretowaniem? Nikogo do tej pory nie interesowały problemy tego malca i trzech jego młodszych sióstr. Dlaczego? Bo bicie jest ogólnie przystępną normą wychowawczą. Dwunastoletnia Ewelina jest systematycznie molestowana seksualnie przez wujka, o czym wie pół podwórka. I co? To trwa. Kto będzie się wtrącał w takie rodzinne sprawy w małym miasteczku? Przecież można narazić się na nieprzyjemności. Jedenastoletni Piotr jest bity i poniżany przez ojca, kiedy otrzyma w szkole mniej niż piątkę. Zadzwonił do mnie, kiedy groziła mu czwórka z matematyki. Był zrezygnowany, przestraszony i chciał skończyć z życiem. Jego rodzice pomimo starannego wykształcenia – ojciec inżynier, mama nauczycielka – ciągle łamią jego prawo do godności i swobody. Nikt tego nie widział, a gdyby nawet, to co może zrobić? Przecież prawo nie uwzględnia takich przypadków. Czternastoletnia Kasia z porażeniem mózgowym całe życie spędza w czterech ścianach swojego pokoju, gdzie rzadko ktoś do niej zagląda. Rodzice nie życzą sobie odwiedzin, nie rehabilitują

córki, bo to i tak, w ich przekonaniu, nie ma sensu. Ale nie głodzą jej. Kasia ma nawet czyste ubrania. Czy ktoś może jej pomóc zobaczyć ten świat?

Po drugie, prawa dziecka są często łamane w szkole. Wie o tym ośmioletni Łukasz, którego nie akceptuje pani od geografii, wytykając mu ciągle rodziców alkoholików. Temat ten nie jest również obcy trzynastoletniemu Marcinowi, który zbiera razy od pana od wychowania fizycznego. Niby żartem, ale te szturchnięcia, szczypanie, bicie po karku i złośliwości są dla dziecka bardzo przykre. Nie zainteresowało to nawet jego wychowawczynię, ani pedagoga szkolnego. Co ma powiedzieć trzynastoletnia Ania, która została na drugi rok w tej samej klasie, bo była grzeczna? Większość czasu lekcji spędzała w sklepach i urzędach, wyręczając nauczycieli lub wykonując czyny społeczne. Czy ona nie została wykorzystana i oszukana?

Po trzecie, prawa dziecka często są łamane w placówkach zamkniętych. Wie o tym półtoraletni Kamil, któremu opiekunka podbiła pięścią oko, bo wyszedł z łóżeczka. Wie o tym siedmiomiesięczna Santana, której opiekunka nabiła sińce na twarzy, bo nie chciała jeść. I wiem o tym ja, któremu prokurator umorzył dochodzenie z braku dowodów. Ale jakich dowodów oczekiwał ów prokurator po tygodniowym terminie zwłoki ze śledztwem? Sińce i obrażenia po prostu się zagoiły.

Prawa dziecka są łamane na każdym kroku, na ulicy, na podwórku i w sądzie. Dlaczego dziecko wbrew swojej woli przydzielane jest opiekunowi, którego nie kocha? Bo takie mamy prawo. Kto się za maluchem ujmie? Politycy jednak uważają, że rzecznik praw dziecka w Polsce jest zbędny. Po co tworzyć jeszcze jeden urząd? Przecież jednego rzecznika już mamy. Powiem państwu, po co. Po to, że nierzadko konflikt interesów dzieci i dorosłych wyklucza, aby jeden i ten sam rzecznik mógł jednocześnie bronić interesów dorosłych, jak i dzieci. Dzieci nigdy nie będą mogły zaufać takiemu rzecznikowi.

Ogólnopolskie Forum na rzecz Praw Dziecka, tworząc program ekspertów i mediatorów praw dziecka pragnie wypełnić lukę poradniczo-mediacyjną w naszym kraju. Jest to bardzo dobry pomysł, ale jego podstawą jest znowu sektor pozarządowy. Przecież to państwo ma obowiązek – cytuję za Konwencją Praw Dziecka – „podjąć wszelkie możliwe kroki w dziedzinie ustawodawczej, administracyjnej, społecznej oraz wychowawczej dla ochrony dziecka przed wszelkimi formami przemocy fizycznej, bądź psychicznej, krzywdy lub nadużyć, zaniedbania, bądź niedbałego traktowania lub wyzysku, a w tym wykorzystywania w celach seksualnych”.

Szanowni Państwo! Czy długo jeszcze będę musiał świadomie łamać prawo, by ratować dziecko z opresji często jego prawnych opiekunów? To jest problem, który trwa od dawna. I w związku ze złą wolą ustawodawców, kto w dalszym ciągu cierpi? Dziecko. Jako wychowawcę, co w stowarzyszeniu „Serce” ma identyczne znaczenie ze słowem „pryjacieli dzieci”, dość często spotykają mnie sytuacje, kiedy dzieci uciekają do mnie, bo dzieje im się krzywda. Co miałem zrobić z dziesięcioletnim Pawłem, który zapukał do moich drzwi o drugiej w nocy, bo pijany ojciec znęcał się nad nim? Dziecko płacząc, błagało, żeby nie oddawać go policji. Przecież to nie jego wina, że tak się dzieje. Czy mogłem odmówić pomocy jedenastoletniej Agnieszce, która trzęsąc się ze strachu, za nic w świecie nie chciała wracać do domu, bo mama wpadła w szał i biła ją kablem po całym ciele. Takich przypadków mogę wyliczać dziesiątki.

Oczywiście ja jestem w komfortowej sytuacji, iż na co dzień współpracuję z wymiarem sprawiedliwości oraz służbami porządkowymi i medycznymi. Ilu jest jednak ludzi, którzy nie wiedzą, co zrobić w takiej sytuacji. Mając jedynie świadomość, że prawo zabrania, niszczą poczucie bezpieczeństwa dziecka, jego zaufanie i wiarę w życie. Nie robią tego ze złej woli, lecz ze strachu. Czy nie należy tej kwestii w końcu rozwiązać?

Proponuję wysłuchać również głosów samych dzieci. One naprawdę wiedzą, czego chcą, kiedy jest im źle, a kiedy dobrze. Zachęcam prawdziwych przyjaciół dzieci do wspierania ich pomysłów i inicjatyw. Sam jestem przykładem człowieka, który rozpoczął działalność charytatywną na przełomie dzieciństwa i młodości. I dlatego mogę odpowiedzialnie stwierdzić, że dla jednostki prawdziwie aktywnej i oddanej sprawie nie ma przeszkód nie do pokonania. Tę właśnie ideę staram się przekazywać moim młodym przyjaciołom. Raz, poprzez pracę w placówkach stowarzyszenia samorządu dziecięcego, którego prezydent Justyna Wodniczak znajduje się tutaj dzisiaj ze mną, a dwa, poprzez inspirowanie powstawania nieformalnych grup młodzieżowych, jako zaplecza dla profesjonalnej pracy stowarzyszenia, ale przede wszystkim jako szkoły aktywności na rzecz innych, tworzenia przykładu dla środowiska rówieśniczego.

Obecnie w Świdnicy pracują prężnie dwie takie grupy nastolatków. Jest to Świdnickie Rycerstwo Obrony Praw Dziecka oraz Przedsionek Serca. Na wniosek dzieci cztery lata temu uruchomiłem w Świdnicy dziecięcy telefon zaufania, który dzwoni miesięcznie co najmniej tysiąc razy, z tego w około pięćdziesięciu przypadkach w bardzo poważnych sprawach. Dzwonią dzieci i ich tak często bezradni rodzice. To jest telefon z założenia tylko dla województwa wałbrzyskiego, ale dzwonią dzieci z całego makroregionu południowo-zachodniej Polski. Jestem pewien, że gdyby powołano rzecznika praw dziecka na jego biurku telefon dzwoniłby jeszcze częściej.

W sytuacji, w której dla interesów dorosłych powołano i wciąż się powołuje tysiące etatowych działaczy, biur i kancelarii, utworzenie jednego urzędu zajmującego się wyłącznie ochroną praw dziecka jest ciągle niemożliwe. Z czego to wynika? Z braku dobrej woli? Konfliktu interesów, czy ambicji politycznych? Czy po prostu z podświadomego strachu, że dziecko w końcu głośno powie to, co myśli.

Na zakończenie pragnę jeszcze zacytować wypowiedź uliczną 75-letniej pani Haliny, która zapytana przez uczestników warsztatów dziennikarskich, zorganizowanych właśnie przez Świdnickie Rycerstwo Obrony Praw Dziecka, o znajomość Konwencji Praw Dziecka, odpowiedziała w ten sposób: Chciałabym, aby była przestrzegana, ale tyle jest nieszczęść. Martwi mnie to bardzo. Teraz najgorzej dzieje się starszym i małym. My sobie jakoś poradzimy, ale dzieci?

Trzeba pamiętać, że nie chodzi tylko o potrzeby fizjologiczne. Jeśli dzieciom zabraknie miłości, to wyrosną na złych ludzi, jeśli ktoś kogoś kocha, nie zrobi mu krzywdy. Dlaczego nie zapiszemy dzieciom w konstytucji prawa do miłości? Zamiast fikcyjnej Konwencji, Polska powinna ratyfikować wielki zbiornik miłości.

Dziękuję państwu za uwagę. Proszę, nie zapominajcie o nadrzędności i nadpolityczności tematu – dziecko. Dajmy dzieciom prawa, poczucie bezpieczeństwa i stwórzmy możliwości, które im się po prostu należą. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Proszę o zabranie głosu panią Katarzynę Kądziałę z Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Pani Katarzyna Kądziała:

Rzeczywiście pracuję w Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, ale przede wszystkim pracuję w programie przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Jest to jeden z programów agencji. Zajmujemy się właśnie takim zjawiskiem, które pan profesor Jasudowicz wydaje się lekceważyć.

Proszę państwa, to jest tak, że polska rodzina, wspiana, jest pełna przemocy. Pani przewodnicząca Komitetu Korczakowskiego mówiła o stereotypach, mówiła też o tym, że dzieci są ostatnią grupą społeczną, która się jeszcze nie wyzwoliła.

Ja podam trochę statystyk. Ponad 80% rodziców pytanym o to, czy uznają bicie, jako karę, środek wychowawczy – ponad 80% rodziców z tzw. rodzin niepatologicznych, pełnych – spokojnie mówi, że tak. Spokojnie mówi, że tak. Jeśli chodzi o tę drugą grupę społeczną, już niby wyzwoloną, to około 20% kobiet w Polsce jest karanych fizycznie przez swoich mężów za rozmaite grzechy. A z badania, które było robione na wsiach podkrakowskich – małe badanie, bo mieliśmy mało pieniędzy – wynika, że w ponad 50% rodzin wiejskich występuje przemoc i nie ma powodu sądzić, że gdzie indziej jest lepiej. Otóż w ponad 50% tych rodzin przemoc jest na porządku dziennym. Jest tak powszechna, jak chleb.

Proszę państwa, my żyjemy w takim kraju, gdzie – państwo mówili o tym – brakuje środków na różne rzeczy. Otóż pod Warszawą jest schronisko prowadzone przez organizację pozarządową – i to znowu, Panie Profesorze, do pana, czy nie za dużo chcemy dać władzy organizacjom pozarządowym – otóż w tym schronisku, prowadzonym przez fundację, przebywa 180 osób. Najmłodsza osoba, która tam przebywa dobiega w tej chwili miesiąca, najstarsi zaś to są starcy. Wszystkie te osoby mieszkają w domkach campingowych, takich trochę większych, ale drewnianych, ogrzewanych piecami akumulacyjnymi. Tej zimy zabrakło pieniędzy na opłacenie prądu. Szesnaścioro dzieci wylądowało w szpitalu.

Gmina uchyla się od podpisania porozumienia, mimo ustawy o pomocy społecznej, zobowiązującej je do tego, i w jego ramach łóżenia na tego typu jednostki, zresztą mniej niż to, co się łoży na pobyt więźniów w zakładach karnych. Oni też mają za mało, ale ja od razu mówię, że gmina jest w mniejszym stopniu zobowiązana do płacenia na ludzi w opresji, ponieważ zobowiązana jest wyłącznie do dania dachu nad głową i jednego posiłku dziennie. Więźniowie mają prawo do trzech. W schronisku natomiast nie ma żadnych pieniędzy, ale wszystkie osoby głodne, bezdomne, chore, zagubione są skrzętnie tam zwożone.

Proszę państwa, Polska otrzymuje sporą pomoc w ramach tzw. funduszy PHARE. Jeden jedyny program, który nie był negocjowany to był program złożony w Biurze do spraw Współpracy ze Wspólnotami przez pełnomocnika rządu do spraw rodziny i kobiet, program pomocy kobietom-ofiarom przemocy w rodzinie. Program ten jednak jest tak

opracowany, żeby mogły z tej pomocy korzystać również dzieci. Dzieci i kobiety są w Polsce ofiarami notorycznej przemocy w bardzo wielu rodzinach. Ten program w ogóle nie był negocjowany. W ogóle nie był negocjowany. Jednym z kuriozalnych powodów nie podjęcia negocjacji – zdradzam tajemnicę pewnie, ale chyba niepaństwową – było zastrzeżenie, że nie wiadomo, czy w gminach znajdują się środki na to, żeby utrzymać, po ustaniu finansowania z PHARE, ośrodki, które miałyby powstać w ramach programu. Wspólnoty na przykład finansują budowę autostrad, a na ulicach Warszawy jest strasznie dużo dziur. Warszawa nie umie tego utrzymać, to czy gmina utrzyma tę autostradę, jak ustanie współfinansowanie przez fundusze PHARE? Nie wiem.

Państwo mówili o tym, że nikt nie boi się dzieci, za to dzieci się boją, boją się upiornie. W ramach mojego programu funkcjonuje telefon dla ofiar przemocy, telefon nieodpłatny dla osób z całego kraju. Oczywiście dzwonią przede wszystkim dorośli. Ale dzwonią również dzieci. Dzieci potwornie przerażone, które nie mają się do kogo odwołać. Powstają różnego rodzaju telefony zaufania. Utrzymanie tych telefonów jest strasznie drogie. Jeśli ktoś chciałby, tak jak my, dać właśnie tę możliwość nieodpłatnego dzwonienia. Nie wierzę, że jakakolwiek organizacja pozarządowa będzie po prostu w stanie to utrzymywać, jeżeli nie otrzyma pomocy ze strony państwa. Bo tak jak pan tu powiedział, to państwo jest zobowiązane do opiekowania się ludźmi, którzy potrzebują pomocy. I nie jest to żadna łaska.

Chcę jeszcze na zakończenie rzucić taką myśl. Jest w naszym kraju, a też zupełnie się o tym nie mówi, duża grupa dzieci, które widzimy najczęściej na ulicach dużych miast, dzieci żebrzące, dzieci rumuńskie. Nikt nimi nie chce się zajmować. Tutaj przewodniczący parlamentu dziecięcego mówił o tym, że pierwszy parlament zajmował się dziećmi wojennymi. Nikt nie zajął się, przynajmniej ja nie spotkałam się z jakimkolwiek programem dotyczącym właśnie tych dzieci rumuńskich. Jest im trudno pomagać, zdaję sobie z tego sprawę, ale to wstyd. Pan profesor powoływał się na ustawodawstwo strasburskie. Otóż jestem w stanie założyć się o wszystko, że żaden urzędnik w Strasburgu nie uwierzyłby, że w środku cywilizowanego kraju – na obrzeżach jego stolicy – ludzie przy 20-stopniowym mrozie mieszkają w domku campingowym i wyłączają im się prąd. I tylko dlatego nie likwiduje się tej fundacji, bo przecież trzeba by było coś zrobić ze 180 osobami. Ale się też jej nie pomaga. Pomaga drobny biznes, stąd jest tam co jeść. I próbują sobie pomóc sami sobie.

Byłam kiedyś wychowawczynią w noclegowni dla kobiet i dzieci. W Otwocku spotkałam jedną ze swoich podopiecznych sprzed lat czterech. Co się zmieniło w jej życiu? Damian z ośmiomiesięcznego jest dzieckiem czteroletnim. Nigdy w swoim życiu nie mieszkał w żadnym własnym domu, bo matka zmieniała trzy noclegownie. Ona pracuje i zarabia 2,5 miliona starych złotych, z czego państwo skrzętnie pobiera podatek dochodowy. Ona nigdy nie wykupi mieszkania, nie ma żadnego prawa. Ona zawsze będzie w noclegowni, jeśli nie damy jej szansy. I Damian, który jest wspaniałym dzieckiem, bo ona jest dobrą matką, jak trochę podrośnie, weźmie kamień i, że tak powiem, zacznie rozbijać cudze samochody. A wtedy politycy będą wołać o obniżeniu wieku karalności dzieci. Dziękuję państwu. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Proszę o zabranie głosu w dyskusji pana Piotra Marca-Liroja.

Pan Piotr Marzec-Liroy:

Przed wszystkim chciałbym wszystkich uspokoić, że moja tutaj obecność nie wiąże się z tym, że się biorę od dzisiaj za politykę. Wręcz przeciwnie, fakt, że polityka tak mocno związana jest z problemami, o których dzisiaj mowa, powoduje, że od lat nic się nie zmienia.

Przyjąłem zaproszenie pani senator Łopatkowej do wzięcia udziału w dzisiejszej konferencji w pełni przekonany, że to właśnie ja jestem tu na właściwym miejscu, bo ja jestem właśnie kimś, kto dużo z tego, o czym tutaj była dzisiaj mowa, doświadczył na własnej skórze. Nim trafiłem na pierwsze strony gazet, a blisko pół miliona osób postanowiło kupić moją płytę lub kasetę, przeszedłem przez piekło, jakiego nikomu nie życzę, przez piekło, które jest udziałem wieluset tysięcy rodzin w dzisiejszej Polsce. Doskonale wiem, co to znaczy być obudzonym i skatowanym w środku nocy przez ojca, który sam nie wie, czy jest jeszcze pijany, czy już ma kaca. Wiem, jak się ucieka z domu boso na śnieg, przed „słusznym” gniewem pijanego ojca. Zbyt dobrze wiem, co to znaczy patrzeć bezradnie na cierpienia rodziny, maltretowanej latami przez domowego oprawcę w majestacie prawa. Prawa, które chroni winnych, a odmawia ochrony poszkodowanym, czyli dzieciom. Bo ja dziękuję za taką ochronę, która oddaje niepczytelnemu rodzicowi alkoholikowi taką samą władzę nade mną, jak nad meblem, na którym może się wyżywać bez końca i bezkarnie.

Owszem, kiedy już naprawdę nie mogłem znieść tego, co działo się w domu, okazało się, że jedyną akceptowaną przez prawo alternatywą jest dom poprawczy. Bo przecież to nie wykolejony rodzic jest czarną owcą, ale to krnąbrne i nieprzystosowane dziecko, które nie chce się poddać, jakże słusznej przecież w tym wypadku, władzy rodzicielskiej; dziecko, które ucieka na ulicę, przestaje chodzić do szkoły i zaczyna kraść, żeby mogło coś jeść, bo na pewno nie może liczyć znikąd na pomocną dłoń. Prawo przecież pakuje za kratki tych, którzy taką dłoń chcieliby wyciągnąć. I proszę mi nie mówić, że od lat istniały organizacje, które takim dzieciakom pomagały, ponieważ jest to nieprawda. Należy pamiętać, że często alkoholik w majestacie prawa znęca się nie tylko nad dziećmi, ale i nad współmałżonkiem. Ja, proszę państwa, naprawdę przez to wszystko przeszedłem, i jako dziecko, i także później, kiedy byłem już osobą prawie dorosłą.

Mówiłem dotąd o przypadkach rodzin patologicznych, których tragedią jest alkoholizm. To znam z własnego życia. Ale co z dziećmi z tych rodzin, które z zewnątrz wyglądają na przykładowe, dziećmi molestowanymi seksualnie przez rodziców, dziećmi maltretowanymi psychicznie? One też są bezradne, one też są przez prawo dyskryminowane. Być może w takich warunkach dziecko staje się dorosłe dużo szybciej niżby chciało, ale to bardzo niebezpieczna dorosłość. Łatwo się w niej pogubić. Dzieciak, dla którego bardzo często jedyną ucieczką jest ulica, znajduje przyjaciela w lokalnym dealerze narkotyków, a jego jedynym idolem i ideałem staje się facet, który wymachuje bronią.

Stąd już tylko jeden krok do świata prawdziwych przestępców, prawdziwych pistoletów i prawdziwego więzienia.

Mnie się udało, choć byłem już bliski granicy, która dzieli te dwa światy. Wiem, ile to naprawdę kosztuje, by nie wykonać tego jednego, jedyne kroku, który w pierwszej chwili wydaje się taki łatwy i bardzo nęcący, a może zaważyć na całym życiu. Szczęśliwie tak pokierowałem swoim życiem, że dziś stoję tu przed państwem i głośno apeluję, traktujcie dziecko jak człowieka równego sobie, a nie jak przedmiot.

Ostatnio tak wiele mówi się o wzroście przestępczości, alkoholizmie i innych patologiach społecznych, powołuje się strefy bezpieczeństwa, grupy szybkiego reagowania. Niewiele osób zadaje sobie natomiast trud odnalezienia pierwotnego źródła tych wszystkich nieszczęść. Proszę pamiętać, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Dziecko, to mały człowiek i przede wszystkim człowiek, a nie – tak jak tutaj wiele osób stwierdziło – potencjalny materiał na człowieka.

Jakże często się zdarza, że kobieta idąca ulicą, widząca dzieciaka, który stoi w bramie i pije wino, mówi sobie pod nosem: „powinno się takiego zamknąć w więzieniu”. Ta kobieta po prostu mówi głupoty. To dziecko nie ma gdzie się udać. Rząd zamyka różne ośrodki, w których to dziecko mogłoby znaleźć cokolwiek, co mogłoby to dziecko zainteresować. Wręcz przeciwnie, nie daje nawet żadnej alternatywy temu dziecku. Dziecko zostaje zostawione samemu sobie i całą winą za wszystkie szkody, jakie się dzieją naokoło tego dziecka, obarcza się właśnie to dziecko.

Na koniec dygresja do wypowiedzi pana profesora. Przepraszam, będę może mało oryginalny, ale to mnie akurat najbardziej chyba zdenerwowało. Powołuje się pan na prawo w Anglii, powołuje się pan na prawa w innych krajach, mówiąc, że po co w Polsce tworzyć rzeczy, które i tak już w innych krajach zostały przegrane i w ogóle nikt by się tym nie zajmował. Otóż właśnie po to... gdzie było to prawo, gdzie byli ci Anglicy, gdzie byli ci wszyscy ludzie z tych krajów, kiedy mnie ojciec katował, kiedy katował moją matkę i katował moją siostrę? Nigdzie ich nie było i do dzisiaj ich nie ma. I w tej chwili, w tej minucie tak samo są dzieci katowane i to prawo się tym nie zajmuje. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Radzę państwu posłuchać, bez względu na to, czy ktoś lubi rap, czy nie, „Ciemną stronę rodzicielstwa”, właśnie autorstwa Liroja.

Teraz proszę o zabranie głosu pana doktora Tomasza Dangel, kierownika Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Doktor Tomasz Dangel:

Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Jestem lekarzem anestezyjologiem dziecięcym, zajmuję się leczeniem bólu u dzieci. Od pewnego czasu pracuję w Instytucie Matki i Dziecka, gdzie jestem kierownikiem Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Chcę nawiązać tutaj do wcześniejszej wypowiedzi pana doktora Mazurkiewicza, który tak pięknie mówił o miłości. Chcę powiedzieć panu, że jako lekarz, jako ojciec, jako chrześcijanin, całkowicie się z panem zgadzam. Tylko że poza pana definicją miłości – że jest to postawienie wartości innej osoby ponad mnie samego, czy oświecenie jej, tak jak pan pięknie powiedział, moim światłem, pozostając samemu w cieniu – wydaje mi więc się, nawiązując tutaj do pańskiej wypowiedzi, że miłość to jest również działanie, prawda? Czyli dalszą część mojej wypowiedzi może będę się starał formułować bardziej pragmatycznie, żeby w tym duchu, o który pan prosił, ta konferencja mogła dalej się toczyć.

Chciałem bardzo podziękować pani profesor Irenie Obuchowskiej za to, że wprowadziła tutaj na tę salę problematykę dziecka leczonego, będącego w szpitalu. Koncentrujemy się bowiem na patologii, która dokonuje się w rodzinie i głównie o tym dzisiaj słuchaliśmy, natomiast są sytuacje, gdzie dziecko jest poddawane przemocy, są mu zadawane ból i cierpienie, jest naruszana jego godność w sytuacji, którą akceptujemy, gdyż uważamy, że jest to robione zgodnie z przyjętymi zasadami dla jego dobra – leczymy jego chorobę. Otóż okazuje się, są na świecie prowadzone na ten temat badania, że wiele takich sytuacji można uniknąć. Wprowadzono takie pojęcie jak ból niepotrzebny. Użyto określenia: „plaga niepotrzebnego bólu”. A więc mamy w medycynie do czynienia ze zjawiskiem bólu, którego można uniknąć. I teraz jest pytanie, jak to zrobić? Tego się oczywiście nie da zadekretować. Możemy mówić o prawie dziecka czy w ogóle prawie człowieka do ochrony przed niepotrzebnym bólem. W Bostonie w Stanach Zjednoczonych powstał w roku 1986 w dziecięcym szpitalu pierwszy zespół zajmujący się bólem u dzieci. W tej chwili istnieją dokumenty obowiązujące w całym kraju i sygnowane przez władze rządowe, które są standardami postępowania w bólu, również bólu u dzieci.

Przejdę więc teraz do konkretów, do tego, co my chcemy robić i co proponujemy. Z inicjatywy Instytutu Matki i Dziecka chcemy zaprosić prezesów stowarzyszeń lekarskich – Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych, Polskiego Towarzystwa Anestezjologii i Intensywnej Terapii, gdzie istnieje sekcja pediatryczna, wreszcie Polskiego Towarzystwa Badania Bólu i Towarzystwa Opieki Paliatywnej – po to, żeby stworzyć grupę roboczą, która zajmie się wypracowaniem standardów leczenia bólu u dzieci. Chcielibyśmy następnie ten dokument przedstawić w Ministerstwie Zdrowia, aby mógł uzyskać status dokumentu obowiązującego. Jeśli bowiem tego dokumentu nie będzie, wówczas trudno będzie wymagać od personelu medycznego stosowania się do tych zasad.

Sprawa następna, to jest sprawa kształcenia personelu medycznego. Od zeszłego roku podjęliśmy taki cykl szkoleń. W zeszłym roku odbyły się dwie konferencje szkoleniowe na temat leczenia bólu u dzieci, w których wzięło udział 200 lekarzy. W tym roku zorganizowaliśmy pierwszy kurs, zarówno dla lekarzy i pielęgniarek, na który zaprosiliśmy osoby pracujące we wszystkich oddziałach onkologii i hematologii dziecięcej z całej Polski. Pozwoliłem sobie pani senator Łopatkowej przekazać materiały z tej konferencji.

Wreszcie prowadzimy akcję edukacyjną. Hospicjum wyprodukowało trzy filmy. Jeden film mówi o tym, czym jest opieka domowa. Bowiem hospicjum kojarzy się nam raczej z rzeczami bardzo smutnymi. W ogóle problematyka nieuleczalnej choroby u dzieci,

śmierci dziecka, to są tematy, o których nie chcemy mówić. Jeśli te tematy są podejmowane na przykład w telewizji, to na ogół po godzinie 23.00.

Drugi film, to jest film o prawach, chyba tak możemy powiedzieć, a może potrzebach rodzin dzieci nieuleczalnie chorych. I tutaj – niech mi wybaczy pan, który przede mną występował – powiem o Wielkiej Brytanii. W Wielkiej Brytanii istnieje stowarzyszenie – pan prosił o to, żeby powiedzieć, jakie lobby należy tworzyć – które skupia wszystkie, chyba około dwadzieścia stowarzyszeń, działających na rzecz dzieci nieuleczalnie chorych. To stowarzyszenie, analizując wypowiedzi rodziców tych dzieci, stworzyło 14-punktową kartę. Ja tę kartę przetłumaczyłem i ona się znajduje w przekazanych materiałach. Byłoby dobrze, gdyby tego typu dokument powstał również w Polsce. Ja nie uważam, że brytyjska karta jest akurat idealna, ale mówi się w niej o tym, co my, profesjonaliści powinniśmy wiedzieć i co robić. Na ten temat jest ten film, to znaczy są w nim kolejno przedstawione punkty tej karty i nasi rodzice to komentują. Film był prezentowany na kursie, który się odbył w marcu, i był bardzo krytycznie – mówiąc delikatnie – przyjęty przez lekarzy i pielęgniarki. Oni odebrali ten film jako krzywdzący dla nich. Dodam, że rodzice mówili o tym, jak ich dzieci i oni sami byli traktowani w szpitalach.

I wreszcie trzeci film poświęcony jest temu, czy dziecku nieuleczalnie choremu należy mówić prawdę o jego chorobie i o tym, czy jego życie się kończy, czy nie. I tam są wypowiedzi różnych osób.

Moim więc zdaniem te *lobbies*, które powinny powstać i które już powstały – tutaj na sali jest reprezentowane w osobie pani Małgorzaty Siekierzyńskiej z Towarzystwa Rodziców Dzieci Niewidomych i Słabowidzących, jest i inne stowarzyszenie, które działa w Warszawie: Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową – to są właśnie te grupy, które powinny wywierać nacisk i powinny interesować się tym, co się dzieje w szpitalu. Żeby nie było tak, że rodzice podpisują zgodę, zostawiają dziecko w szpitalu i właściwie mają już stosunkowo niewielki wpływ na to, co się dalej dzieje. Nasze działania, bo ja jestem przecież lekarzem, też są ograniczone. Mnie pewnych rzeczy nie wolno jest tutaj powiedzieć. Ten przykład, który państwa tak bardzo poruszył, że matka zmuszała córkę do zjedzenia wymiotów... Proszę państwa, dziecko, które umiera na raka, które cierpi, które jest samo w szpitalu, to są naprawdę sytuacje, których w ogóle nawet nie można porównać z tym przykładem, który państwa tak poruszył. To jest naprawdę zupełnie w ogóle inna skala cierpienia. Dziękuję więc państwu za uwagę. Nie chciałbym państwa szokować jakimiś drastycznymi przykładami. Bardzo dziękuję pani senator za zainteresowanie tym, co robimy i mam nadzieję, że będziemy dalej współpracowali. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Proszę o zabranie głosu Ankę Janicką, uczennicę Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Legionowie. Prosimy Aniu.

Pani Anna Janicka:

Wysłuchałam Liroya i osób, które bezpośrednio lub też pośrednio stykają się z nie-
szczęściami ludzi w moim wieku i ludzi młodszych ode mnie. Nie mogę o sobie

powiedzieć, że jestem autorytetem, nie przeżyłam maltretowania ani psychicznego, ani fizycznego na własnej skórze, natomiast jestem osobą wrażliwą i nie sposób nie reagować, gdy moi koledzy mają problemy. Nie mogę przejść koło tego obojętnie, a nie zawsze, niestety, mogę im pomóc.

Mówimy tutaj o problemach bardzo trudnych i chciałabym nawiązać do cytatu z bardzo dobrego filmu „Stowarzyszenie umarłych poetów”. Cytat ten brzmi tak: „Chaos krzyczy: być kimś więcej, robić więcej”. Tylko pozornie nie jest on związany z tym, o czym dzisiaj mówimy. Człowiek młody jest takim chaosem. Przez nas przelewa się tysiące różnych informacji o wojnach, o cierpieniach, o przestępstwach. Jesteśmy atakowani coraz to nowymi zakazami, nakazami, często słusznymi oczywiście, i ma na nas bardzo duży wpływ muzyka. Wiele osób nie docenia, że nasza apatia, nasza agresja, nasze szczęście i radość, i pozytywny stosunek do świata wypływa z rodzaju muzyki, której słuchamy. I właśnie człowiek dorosły, człowiek dojrzały ma bardzo duży wpływ na to, jakimi będziemy w przyszłości, na to, co będziemy robić, jak się będziemy zachowywać.

Ostatnio bardzo wiele kontrowersji wzbudziła dyskusja nad zamianą władzy rodzicielskiej na pieczę. Zabawmy się w taką psychogrę, z czym się kojarzy władza. Pierwsze, co pomyślałam sobie – to groźba. A pieczę – z poczuciem bezpieczeństwa, z myślą, że jeżeli nie znajdę obrony w mojej własnej rodzinie, to mogę jej szukać w prawie. A chyba władza rodzicielska, samo to sformułowanie, nie daje mi takiego poczucia, tu już nie mogę po prostu szukać pomocy w prawie. Jest to bardzo przykre.

Historia, której ostatnio dosyć dużo czasu poświęcam, pokazuje, że ten, kto ma władzę, łatwo może zapomnieć o podmiotowości tego, nad którym panuje. Cóż można powiedzieć? Błędne rozumienie władzy rodzicielskiej, które nie jest dokładnie sformułowane, jest często przyczyną tragedii. Chciałam przytoczyć przykład filmu, właśnie „Stowarzyszenie umarłych poetów”, nie jest to więc przykład z życia wzięty, ale film jest bardzo prawdziwy i warto o nim powiedzieć. Jednym z wątków filmu jest historia Nila. Nil, to chłopak, którego rodzice są ludźmi bogatymi. Doszli do majątku ciężką pracą i postanawiają wysłać syna do snobistycznej szkoły dla chłopców, gdzie Nil bardzo ciężko pracuje i uczy się świetnie. Zainteresował się prowadzeniem kroniki, jednak ojciec nie pozwala mu kontynuować tej pracy, ponieważ chce, aby chłopiec skoncentrował się na nauce. Następnie Nil odkrywa w sobie talent aktorski, bierze udział w przedstawieniu i na dzień przed premierą ojciec zakazuje mu wystąpienia. I co chłopak robi? Ja chyba bym zrobiła to samo na jego miejscu. Złamał zakaz, wystąpił i odniósł niesamowity sukces, gratulacje, uśmiechy, oklaski. Czuje się wspaniale, zdawał sobie sprawę, że był dobry, że sprawdził się i tylko jeden cień, cień kochanego tatusia, który z zaciętą miną oświadcza mu, że zostanie wysłany do wojska, a następnie, by spełnić ambicje ojca, na studia medyczne. Chłopak nie umie się porozumieć z ojcem i wycina mu niezły numerek. Otóż zamiast pójść grzecznie spać, popełnił samobójstwo. Strzela sobie w łeb z pistoletu tatusia.

Nie trzeba oglądać filmu, żeby słyszeć o takich historiach. One są na co dzień. Otaczają nas i najczęściej to nie rodzic zostaje obarczony winą, rodzic, który tutaj przyczynił się pośrednio do śmierci chłopaka. Niestety, przykre jest, że prawo w tym wypadku opowiedziałoby się przeciw Nilowi, opowiedziałoby się za ojcem. Bardzo mnie porusza to, że nam tak trudno – w tym przypadku ludziom ode mnie starszym, którzy mają wpływ na

to, co się dzieje – zrezygnować z tego rodzaju władzy, że ci ludzie nie mogą zrozumieć, iż piecza nie zagraża im, a może jedynie pomóc zrozumieć nas, ludzi młodszych. Ja wiem, że my popełniamy wiele błędów, że bywamy agresywni i źli. Ale, jak Liroj powiedział, to ma swoje korzenie, a my niestety, bardzo często spływamy problem.

I na koniec, tak jak wcześniej wiele osób, chciałam nawiązać do wystąpienia profesora Jasudowicza. Ja przepraszam, powtarzam za Lirojem, nie jestem oryginalna, ale przykro jest mi, że znowu problem podmiotowości dziecka zostaje upolityczniany. Niestety, w ten sposób zabija się niejedną dobrą ideę. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Chcę państwu powiedzieć, że interesuję się losami samobójców nastolatków. Ich liczba rośnie. Nie słyszałam jeszcze, żeby przed sądem stanął ktoś z rodziców, który się przyczynił do popełnienia samobójstwa dziecka. Tak, że to są właśnie te problemy.

Proszę o zabranie głosu panią Małgorzatę Siekierzyńską-Stefanek, prezeskę Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących. Proszę bardzo.

Pani Małgorzata Siekierzyńska-Stefanek:

Szanowna Pani Senator! Szanowni Państwo!

Chciałam powiedzieć o dzieciach, których nie ma tak dużo, to znaczy nie stanowią większości. Czternaście lat zajmuję się działalnością na rzecz dzieci niewidomych i dzieci niepełnosprawnych. Niestety, te dzieci w tym kraju są ciągle marginesem marginesu. Chciałam powiedzieć, że dziecko może mieć chore ciało, może być bardzo niepełnosprawne, natomiast nigdy nikt nie stwierdził, że ono ma chore uczucia i o tym się bardzo często zapomina.

Chciałam tu powiedzieć o kilku sprawach, nawiązując do wypowiedzi Tomasza Dau-gelaka, o dzieciach właśnie niewidomych, ze sprzężoną niesprawnością i o dzieciach z nowotworami oczu, czyli o tym, czym się zajmuje nasze stowarzyszenie. Chciałam też powiedzieć o roli rodziny. W zasadzie spotykam się z rodzinami, które kochają swoje dzieci i chcą z nimi być. I pierwsza sprawa, kiedy informuje się rodzinę o tym, że to dziecko jest niepełnosprawne, proszę państwa, od razu na początku lekarze rozbijają zintegrowaną rodzinę. Kogo się prosi na rozmowę? To szczególnie najczęściej i najwięcej jest krytykowane w przypadku Centrum Zdrowia Dziecka. Prosi się więc matkę. A ojciec stoi za drzwiami. W ogóle lekarze są nie przygotowani do tego, jak informować rodzinę. Nie wiedzą, że to powinno się odbywać w spokoju, bo jest to coś, co waży o życiu całej rodziny. Niesprawność dziecka dotyczy całej rodziny – ojca, matki i zdrowego rodzeństwa.

To jest więc pierwszy błąd. Chcę powiedzieć – na podstawie naszych obserwacji – że wskutek wadliwej, niewłaściwej, nieetycznej bardzo często informacji, że dziecko jest niepełnosprawne, rozpadają się rodziny, na ogół w drugim, trzecim roku życia dziecka. Nie mówi się rodzinie o tym, że to dziecko może nie będzie magistrem, nie będzie profesorem, nie będzie być może nikim, ale będzie wybitne w inny sposób. Ono na pewno odwzajemni uczucia. Dzieci niepełnosprawne odwzajemniają uczucia naprawdę i to się mocno odbiera, dlatego że trzeba na to bardzo zapracować. O tym się rodzicom nie mówi,

tylko od razu się im mówi: „roślinka, wegetacja, można to dziecko oddać”. Nie daje się szansy na kochanie.

Pani senator Łopatkowa mówiła o pieniądzach. Proszę państwa, w ubiegłym roku Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych otrzymał z wpływów niespodziewanie więcej niż zaplanował – jeden bilion starych złotych. To jest to, co by rozwiązało w skali roku, przypuszczam, 90% problemów finansowych dzieci niepełnosprawnych. I tutaj nawiążę też do wypowiedzi pani Kądziałowej o więźniach. Rzeczywiście, nikt w tym kraju tego nie kwestionuje. Ile kosztuje utrzymanie jednego więźnia, który nabroił, narobił dużo złego i jeszcze nas to podatników kosztuje? Wszyscy natomiast dziwią się, że tyle kosztuje rehabilitacja i terapia dziecka, wspomaganie, danie mu możliwości edukacji na miarę jego możliwości. Tutaj wszyscy biją na alarm. A tych dzieci jest, myślę, mniej niż więźniów. I tutaj nie słysząc żadnych głosów protestu.

Chciałam państwu powiedzieć jeszcze o integracji, o której się tak dużo mówi, odkąd powstał Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i można w tej integracji likwidować bariery. Ale kogo przyjmują szkoły do integracji? Najchętniej dzieci, które są śliczne, mądre, i żeby tylko troszeczkę były niepełnosprawne, tak żeby pasowały, przystawały do tego modelu integracji.

Ostatnio miałam swój własny problem. Jestem matką sześciu synów i moje trzecie dziecko jest niewidome. Chciałam to dziecko umieścić w swojej dzielnicy, najbliższej miejsca zamieszkania, to co daje mi prawo, w powszechnej szkole średniej. Dowiedziałam się – w centrum Polski, w centrum Warszawy otrzymałam taką informację – że szkolnictwo ponadpodstawowe jest nieobowiązkowe i to dziecko ma prawo do szkolnictwa specjalnego. Już czternaście lat się tym zajmuję, nie dałam się więc wpędzić na taki margines. Nie spodziewałam się jednak, że po czternastu latach spotkam się z taką odprawą. Jedna szkoła, do której dzwoniłam, a w Śródmieściu jest wiele szkół – okazuje się, że tylko dla Einsteinów, a nie dla zwyczajnych dzieci – jedna więc tylko szkoła nie bała się przyjąć dziecka niepełnosprawnego. Nie mówiono mi tam, że jest dużo klas, że jest dużo korytarzy i że ono się na pewno zabije w tej szkole. Jedna szkoła przyjęła to dziecko. Tak wygląda integracja w roku 1996.

Chcę jeszcze nawiązać do wypowiedzi dotyczącej rodziców dziecka w szpitalu. Mam również dziecko z nowotworem. Nasze stowarzyszenie zajmuje się wyjazdami dzieci do Londynu na leczenie nowotworów oczu. Jesteśmy za tym, żeby rodzicom przedstawiać pełną informację o możliwościach leczenia dziecka. W Polsce o tym się nie mówi. W przypadku nowotworów oczu dzieci nie informuje się rodziców o możliwościach leczenia. A przecież ja jako matka, moja rodzina, chcę zdecydować o tym, czy ja chcę się pozbyć wszystkiego majątku, wszystko sprzedać i wyleczyć moje dziecko tak, żeby ono nie było niepełnosprawne w przyszłości, żeby było zdrowe i miało szanse na godne życie, czy też ja chcę, żeby to dziecko było leczone w Polsce, ale w konsekwencji będzie w przyszłości niewidome. O takich rzeczach nie informuje się rodziców. W dalszym ciągu nie przedstawia nam się tego rzetelnie, a karta praw pacjenta, jaka by ona nie była, w tej chwili daje nam takie prawo.

Zgłaszają nam rodzice przypadki, iż bardzo często im się mówi, że za to, żeby pani doktor nie krzyczała, rodzice płacą łapówki. Jest taki szpital w Polsce, gdzie za to, żeby

nie krzyczała pani doktor na rodziców dziecka chorego trzeba płacić. Proszę państwa, ja bez trudu wyłowię z dziesięciu matek z chorymi dziećmi tę jedną, która była ze swoim dzieckiem na leczeniu w Londynie. Ja tę matkę bez trudu wyłowię z tłumu, dlatego, że to widać. Rodzice, których dzieci są leczone w Polsce są tak wdeptani w ziemię, pozbawieni godności, a to przecież przenosi się na dziecko, które wymaga długiego leczenia.

Jeszcze jedna rzecz na temat pobytu rodziców w szpitalu. Ja też byłam z moim dzieckiem w szpitalu. Leżałam w izolatce z maleńkim dzieckiem po bardzo ciężkiej chemii i usłyszałam: tam jest brudownik, tu szmata i wiadro. To ja jestem do tego, żeby sprzątać? Czy moich podatków nie starcza na to, żebym musiała sprzątać izolatkę czy oddział w szpitalu? Ja jestem tam po to, żeby pielęgnować moje dziecko, żeby otrzymać rzetelną informację, to ja musiałam pilnować, żeby pielęgniarki myły ręce zanim podeszły do mojego dziecka, żeby to dziecko z niską odpornością nie zachorowało, żeby po prostu przeżyło.

Chciałam z całego serca poprzeć inicjatywę powołania rzecznika praw dziecka. Bo o łamaniu praw dzieci niepełnosprawnych, które właściwie nie są w stanie się obronić, mogą mówić tylko ich rodzice. Łamanie praw dziecka, niestety, nie ma mniej, a jest coraz więcej. Dziękuję. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Proszę państwa, przedszkolak to też człowiek i nawet był strajk przedszkolaków, kiedy zabrano im ukochaną wychowawczynię. Proszę bardzo o zabranie głosu panią Annę Wolańską-Buchta z przedszkola warszawskiego.

Pani Anna Wolańska-Buchta:

Szanowni Państwo!

Chciałabym, odnosząc się do wysłuchanych tutaj referatów i wystąpień, dać państwu przykład wynikający z praktyki, idealnie, moim zdaniem, odpowiadający na pytanie o podmiotowość dziecka w naszym systemie, czy to fikcja czy rzeczywistość.

Otóż w przedszkolu, w którym pracuję, w ramach nieustannego wprowadzania nowinek pedagogicznych, postanowiliśmy realizować elementy programowe zaczerpnięte z jednej z prac osoby współcześnie żyjącej i niesłuchanie zaangażowanej w sprawę dzieci. Rozpoczęliśmy więc od tego, by przybliżyć naszym podopiecznym tę postać. Dzieci, sześciolatki, zredagowały i wysłały zaproszenie na przedszkolne uroczystości, które akurat się zbliżały, z okazji Dnia Dziecka. Zaproszenie to zostało przyjęte. I tak rozpoczęła się najpierw znajomość, a dziś już, zaryzykowałabym to słowo, przyjaźń dzieci z osobą, którą znały tylko z opowiadań nauczycielek, bądź z telewizji. Osoba ta stała się dla nich z czasem kimś tak bliskim, jak mama, babcia czy ciocia. Kontakty te coraz bardziej się zacieśniały, a efektem decydującym stał się moment, w którym jedno z dzieci z mojej grupy, dając przykład pozytywnego bohatera, wymieniło nazwisko właśnie tej osoby. Mało tego, na zajęciach plastycznych, kiedy dzieci miały namalować portret kogoś, kogo chciałyby w swym życiu naśladować, w większości, oprócz kilku wyjątków, gdy malowały mamę lub swoją nauczycielkę, namalowały właśnie portret tej osoby, w bardzo dojrzały zresztą sposób motywując ten wybór.

Na zebraniu z rodzicami jeden z ojców zadał nam pytanie: dlaczego uczniowie szkół podstawowych, średnich, a nawet studenci wyższych uczelni, mogą legitymować się przynależnością do placówek imienia Konopnickiej, Prusa, Batorego, a małe dziecko, wchodzące dopiero w prawdziwe życie, chodzi do przedszkola „numer”? Pan ten zapytał, czy nas, pedagogów nie razi fakt, że nasi wychowankowie zaczynają swój start w dorosłe życie właśnie od numeru. A to, przecież wiemy, bardzo źle się kojarzy. Oczywiście ten rodzicielski głos spowodował podczas zebrania burzliwą dyskusję. Wnioskiem była propozycja, aby nadać patronat naszej placówce i to patronat osoby żyjącej, walczącej o dobro dzieci z całym poświęceniem, a przede wszystkim osoby fizycznie bliskiej i, przepraszam za słowo, „namacalnej” dla naszych podopiecznych. Zgodziliśmy się wszyscy, że dla dzieci w wieku trzech-sześciu lat doskonale jest, jeśli patron to ktoś, do kogo można się przytulić, porozmawiać, poradzić, a nawet wypłakać swoje problemy. Są to jeszcze na tyle za mali obywatele naszego kraju, aby swego patrona szukali w encyklopedii lub by można było powielać imię z bajek, na przykład przedszkole imienia Koziołka Matołka.

Niestety, nasze dzieci i ich rodzice ochoczo zabierając się do formalności związanych z nadaniem imienia swej placówce, natrafili na mur stworzony przez świat dorosłych, zbiurokratyzowanych urzędników. Najpierw, według ich motywacji, był to, i tu posłużę się cytatem: „brak odpowiednich przepisów prawnych, zezwalających na nadanie placówce imienia osoby żyjącej”. Rodzice wystosowali więc pismo, w którym powoływali się na fakt, że w polskim ustawodawstwie, jeśli przepisy nie zabraniają, to zezwalają. Podawali przykłady osób współcześnie żyjących, których imię noszą ulice, place, a ostatnio instytuty. Po wielokrotnej, trwającej przeszło rok, wymianie korespondencji między rodzicami, dziećmi, radą pedagogiczną a wydziałem oświaty, burmistrzem dzielnicy, radnymi, otrzymaliśmy, proszę państwa, ku naszej ogromnej radości, zgodę.

Okazało się jednak, że radość była przedwczesna, bo zaraz po upływie dwóch tygodni nadeszło kolejne urzędowe pismo, cofające zgodę, a zawierające wyjaśnienia typu: „nie ma w praktyce oświatowej zwyczaju nadawania przedszkolom patronatu” – zresztą jest to nieprawdą, bo istnieją w Polsce przedszkola, noszące czyjeś imię – oraz bardzo cenna rada, sugerująca, abyśmy poszukali sobie kogoś innego na patrona, najlepiej osobę, która już nie żyje.

Proszę odpowiedzieć mi, szanowni państwo, jak wytłumaczyć dzieciom, które za kilkanaście lat decydować będą o rzeczywistości i przyszłości tego kraju, że dziś nie mają do powiedzenia niczego na temat swego losu, placówki do której chodzą, bo decydują za nich dorośli i bezduszni urzędnicy. Jak odpowiedzieliby dzisiaj moi wychowankowie na pytanie, czy podmiotowość dziecka w polskim systemie, to rzeczywistość, czy fikcja? Ja zaś, już codziennie zresztą, muszę odpowiadać na pytania, czemu świat ludzi dorosłych, wykształconych, piastujących kierownicze stanowiska, nie pozwala dzieciom decydować demokratycznie o swoim „ja”. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Proszę o zabranie głosu panią Ewę Milewską-Celińską.

Pani Ewa Milewska-Celińska:

Szanowni Państwo! Szanowna Pani Senator!

Nie reprezentuję żadnej instytucji, nie posiadam żadnej funkcji, a mówię to w związku z pytaniami samych dzieci. Jestem adwokatem. Od trzydziestu lat wykonuję ten zawód i myślę, że mam małeńkie prawo mówienia o dzieciach, o których na tej sali nie padło do tej pory ani jedno słowo, co prawda mówiła o nich pani profesor Obuchowska, ale w innym kontekście. Chcę więc mówić o dzieciach, które są sierotami społecznymi. Wydaje mi się, że tu jest taka godzina szczerości, przedstawię zatem państwu tytuł, z powodu którego uważam, że mam prawo o tym powiedzieć. Mam dzieci biologiczne, ale oprócz tego jestem matką adoptowanego dziecka. Ponieważ rozumiałam, że spotkaliśmy się tutaj po to, aby mówić o prawie przede wszystkim, o podmiotowości dziecka – i tak początkowo rozumiałam to seminarium – to ze zdumieniem wysłuchałam, że niesłychanie rzetelne wystąpienie, bardzo szerokie, pana profesora Jasudowicza, zostało właściwie atakowane non-stop. A przecież on mówił o rzeczach, o których należy mówić wtedy, kiedy gwałtem wchodzimy do Europy, kiedy co drugie zdanie to jest mówienie o standardach europejskich. Nagle okazuje się jednak, że gdy mamy mówić o dzieciach, to mamy się zamknąć w naszej zaściankowości.

Tu każdy właściwie przyszedł powiedzieć o swoich bólach, o swoich kłopotach. Ja to szanuję, rozumiem, że każdy ma do tego prawo, ale ponieważ został nam przedstawiony projekt ewentualnych zmian w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, to ja jako prawnik chciałabym powiedzieć o tej grupie dzieci, których – tak jak mówię – nikt tu nie reprezentuje, a których los ma być przesądzony ewentualnie przepisami, które nam przedstawiono i które w części weszły w życie ustawą z 26 maja 1995 roku.

Proszę państwa, jest 12 milionów dzieci, ale z tych 12 milionów dzieci jest 20 tysięcy dzieci sierot społecznych. Jeszcze raz podkreślam, że to, co powiedziała pani profesor Obuchowska, to było to, co ja chciałam usłyszeć w takim miejscu jak sala Senatu, że są to dzieci, które od początku mają gorsze szanse życiowe, są to dzieci, które nie mają nikogo, są to dzieci, których los może być taki, jak ostatnio chłopca, który wyszedł z domu dziecka, dostał pierwsze mieszkanie w swoim życiu i mimo całej życzliwości nie wytrzymał tego. Psychologowi, który go tam urządzał, powiedział: tu jest pięknie, tylko ja nie wytrzymam tej ciszy. I nie wytrzymał, wyskoczył przez okno.

I dlatego chciałabym teraz odnieść się do tych przepisów, które z jakichś powodów chcą pogodzić rzeczy niemożliwe. Chcą mianowicie koniecznie pogodzić zapisy o pieczy rodzicielskiej... Używam tego terminu, bo mnie ten termin podoba się sto razy bardziej niż władza rodzicielska. Zgadza się, że władza to jest zawsze coś, co zmusza, albo dyscyplinuje, piecza natomiast zawiera element ciepła, zawiera ten element, który powoduje, że na pewno to powinno być wykonywane dla dobra osoby, nad którą się tę pieczę roztacza. Mamy więc taki zapis – odnoszę się tylko do prawa – że piecza rodzicielska powinna być wykonywana tak, jak tego wymaga dobro dziecka. Z drugiej strony chcecie państwo wprowadzić przepis, z którego wynika, że nie można przysposobić dziecka, jeśli przez to przysposobienie dziecko zmienia dotychczasowe miejsce zamieszkania. Chcę uczynić uwagę – i to mnie skłoniło do przyjscia tutaj – w związku z podobnej treści

przepisem w ustawie z 26 maja 1995 roku. Otóż część dzieci, którym ta adopcja jest potrzebna najbardziej... Albowiem poza prawem do życia, o którym wszyscy krzyczą, każde dziecko ma prawo do posiadania rodziny, i wszystko jedno jakiej rodziny, tu czy gdzie indziej, bo dziecku jest to zupełnie obojętne. I oto nie wprowadzono żadnych przepisów wykonawczych, żeby ta polska matka, która z jakichś powodów – może dlatego że kocha dziecko i nie chce, aby było ono z nią cztery lata w noclegowni – pragnie, aby jej dziecko przysposobili rodzice, którzy są tak sprawdzeni przez ośrodek opiekuńczo-adopcyjny, że nie można mieć wątpliwości, że ci ludzie są znakomici... Przepraszam, gdzie te matki mają pokazywać te dzieci? Urządzić kramy, czy – nie wiem – sklepy? Przecież te matki chcą najczęściej zachować najdalej idącą anonimowość.

Jak pogodzić te dwa zapisy? Wierzę w panią senator, że będzie miała to na względzie, gdy będzie to ostatecznie redagowane, bo można jeszcze naprawić ten błąd. Jak pogodzić racje tego typu? Odwołuję się tym razem właśnie do pana profesora Jasudowicza. Przecież wchodząc do Europy, ratyfikowaliśmy nie tylko Konwencję Praw Dziecka, na którą się wszyscy powołują, ale również ratyfikowaliśmy Europejską Konwencję Praw Człowieka. Artykuł 8, o którym pan profesor mówił, sprawia, że dotychczasowe przepisy polskiego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego w tej części są niezgodne z prawem europejskim, bowiem przede wszystkim rodzina ma prawo decydować o losie dziecka. Państwo jest na dalszym planie. I mamy w tym projekcie tę oczywistą sprzeczność, którą w moim przekonaniu, dla dobra tych 20 tysięcy dzieci, dla dobra wszystkich dzieci, które w atmosferze walki o adopcję, pomówień, bezpowrotnie utraciły szansę adopcji. Obserwuję to od pięciu lat i mogę każdemu z państwa wskazać dzieci, które mogły mieć rodziców, a nigdy ich mieć nie będą.

Każdy tu się dzielił doświadczeniami, i ja opowiem państwu historię, która jest prawdziwa i którą każdy może sprawdzić, jeśli będzie sobie tego życzył. Dziewczynka w wieku trzech lat została adoptowana przez polską rodzinę, która – byli to kelnerka i kierowca – rozwiązała z nią przysposobienie w wieku 17 lat przy pierwszym potknięciu wychowawczym. Była opinia ośrodka, wtedy to się RODK nazywało, że ci rodzice nie spełniali wymogów, popełnili błędy. I ta dziewczynka ma jeszcze kłopot z tym, czy jest chłopcem czy kobietą. To się okazało, gdy rodziła dziecko. Akurat tak było. Czy ta dziewczyna będzie chciała oddać dziecko polskiej rodzinie? Czy ta dziewczyna będzie chciała je skazywać na swój los? Bo ona patrzy tylko przez pryzmat swych doświadczeń.

Kończąc, chcę państwu powiedzieć: wszystkie dzieci są takie same i wszyscy rodzice są tacy sami, zarówno ci z Polski, jak i ci z zagranicy. I dlatego też ja bardzo proszę, aby przy kolejnej zmianie kodeksu rodzinnego i opiekuńczego wszyscy mądrzy ludzie w Sejmie mieli to na względzie. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Proszę o wypowiedź Sergio de Arana.

Pan Sergio de Arana:

Jestem przedstawicielem Klubu Europejskiego przy 95 Liceum. Chcę nawiązać do spraw związanych z PHARE, a o których tu wspomniano. Otóż PHARE nie jest bezduszną

organizacją, która nie chce dać pieniędzy dzieciom lub ludziom, którzy tego potrzebują. Trzeba po prostu poprosić tę organizację o pieniądze. Wątpię, żeby ktoś z obecnych tu zwrócił się do PHARE o pieniądze. Przecież PHARE ma na celu wspomocenie integracji prawa, także więc praw dziecka.

Nawiązując do poprzedniej wypowiedzi na temat Unii Europejskiej, chcę powiedzieć, że jeżeli nie da się tego załatwić w tym budynku, w Sejmie – a wątpię, żeby ci sami politycy głosowali zupełnie inaczej niż poprzednio, zmienili radykalnie swoją postawę wobec dzieci – to trzeba to załatwić przez kampanię w celu zmiany stereotypu rodzica. Zamiast rodzica władczego, który bijąc dziecko „lepiej” go wychowuje, pokazać rodzica dobrego, który traktuje dziecko liberalnie, jako partnera w swoim życiu.

Telewizja Polska organizowała różne akcje, między innymi akcję, której właściwie sam nie rozumiem, pod tytułem „Zaufaj wierności”. Akcja, która jest w pewnym sensie anonimowa. Dlaczego nie można w telewizji lub w gazetach zorganizować akcji „Troskliwy rodzic”? „Gazeta Wyborcza” organizowała akcję „Rodzić po ludzku” w obronie praw matki i dziecka w okresie prenatalnym. Może przez ogromną siłę, którą posiadają mass media, można zmienić ten stereotyp rodzica, który jest powodem tych nadużyć. W innych krajach zmieniono stereotyp, że ostateczną formą wychowania jest bicie. A najlepiej, gdyby w ogóle tego nie było.

Jeśli Sejm nie chce pomóc dzieciom, to my im musimy pomóc. Oto jest koniec mojej wypowiedzi. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Teraz prośba o zabranie głosu pana doktora Konarskiego z Warszawy.

Doktor Wawrzyniec Konarski:

Chcę powiedzieć, że moje związki z kwestiami dziecka i stosunków między dziećmi a rodzicami są dość naturalne. Sam jestem oczywiście ojcem, a oprócz tego działam społecznie na rzecz jednej z warszawskich szkół. Nie jestem pedagogiem. Jestem politologiem i historykiem. Dlatego moja wypowiedź odniesie się do tej sfery ważnych kwestii, o których dzisiaj w ogóle nie mówiono lub tylko pobieżnie. Wszystkie wypowiedzi były znakomite, były bardzo ciekawe, myślę jednak, że przeoczyliśmy rzecz szalenie istotną. Jeśli bowiem mówimy w ogóle o modelu rodziny, o modelu stosunków między rodzicami a dziećmi, to musimy brać pod uwagę to, co jest w jakimś sensie dziedzictwem tradycji. W ogóle nie mówiliśmy o tym, skąd mamy taki model rodziny.

Model rodziny polskiej jest, oczywiście, feudalny. Ten model jest dyskutowany przez tych, którzy go krytykują. Stąd też wypowiedź pana profesora Jasudowicza, której ja nie chcę teraz krytykować, chcąc się troszkę wyłamać z tego schematu, który tu już powstał. Ale mówienie o modelu szwedzkim w warunkach polskich jest oczywiście nieprzystawalne, bo model szwedzki oparty jest na zupełnie innej aksjologii niż ma to miejsce w warunkach polskich.

Otóż wielusetletnia tradycja stosunków wewnątrzrodzinnych w Polsce wynika z jednej strony z tego, że mieliśmy do czynienia z takim, a nie innym modelem feudalizmu, z

drugiej strony – ten feudalizm właśnie w sensie wartościowania był osadzony, proszę państwa, na katolicyzmie, czego nie możemy pominąć. Albowiem w tych warunkach trzeba sobie zdawać sprawę, że w nowym otoczeniu, jakie pojawiło się w ostatnich pięciu latach mamy do czynienia z bardzo poważnym konfliktem. Z jednej strony mamy do czynienia z próbą utrzymania dawnego modelu tradycyjnego, opartego właśnie na bezwzględnym posłuszeństwie. Bardzo sobie cenię te wypowiedzi, które były na początku, szczególnie to, co powiedziała pani profesor z Komitetu Korczakowskiego. Chcę jednak przypomnieć, że z Dekalogu wynika jeszcze inna prawda: czcij matkę swoją i ojca swego bez względu na to jacy są. Jeśli są źli, też ich trzeba czcić? Myślę, że nie. W związku z tym, jeśliby wymagało to jakiejś modyfikacji, to trzeba byłoby dokonać wartościowania tego, kogo trzeba czcić, a kogo nie. To jest jeden z balastów, jaki nam zostawiła historia.

Współcześnie mamy do czynienia ze zjawiskami, które – moim zdaniem – będą tworzyć patologię. My się od tego absolutnie nie uwolnimy. To wynika po prostu z tego, że prawa historii są od wielu, wieluset lat dość łatwo weryfikowalne. One się powtarzają. Mówiło tutaj parę osób o modelach i próbach załagodzenia tej sytuacji, jeśli chodzi o kwestię właśnie modelu brytyjskiego, szwedzkiego czy irlandzkiego. Ten trzeci jest mi szczególnie bliski, dość dobrze znany, ale nie chcę o nim mówić, bo to jest mimo wszystko model nieprzystawalny do warunków polskich.

Myślę jednak, że my w warunkach polskich też mamy do czynienia z konfliktem, polegającym na tym, że z jednej strony mamy do czynienia z aksjologią katolicką, z drugiej strony z czymś, co ja nazywam bezwzględnym albo dzikim kapitalizmem. Dlatego że to, co my teraz przeżywamy, choroba na sukces, której wszyscy podlegamy – i dorośli i dzieci – przeradza się właśnie według takiego przełożenia, że dorośli wiedzą o tym, że nie chcą być outsiderami. Przed dwoma laty jeden z wybitnych polskich polityków społecznych stwierdził, że teraz właśnie społeczeństwo polskie jest spatologizowane, ponieważ ono się dzieli głównie na tych którzy odnieśli sukces, i tych którzy nie chcą być outsiderami.

To się wszystko bardzo pięknie przenosi na sferę stosunków między dziećmi. Nie ma, proszę państwa, w tej chwili tego, co kiedyś było bardzo ważną cnotą dzieci i rodzin, a co nazywało się zwykłą przyjaźnią. Jestem w stanie podać wiele przykładów tego, że teraz się liczy wyłącznie partnerstwo. Otóż przyjaźń nastąpi dopiero wtedy, kiedy minie ten pierwszy wstępny etap rozwoju naszego społeczeństwa, który będzie trwał mniej więcej około jednej generacji. Bo dopiero wtedy będziemy mogli wiedzieć, jakie błędy popełniliśmy, co w prawie europejskim jest dla nas korzystne, a co nie, jakie błędy sami popełniamy, jakie winy mamy wobec własnych dzieci i wobec innych dzieci.

Wreszcie sprawa ostatnia. Jeśli mówimy o prawach dziecka – ja się również jak najbardziej podpisuję pod postulatem utworzenia urzędu ich rzecznika – ale prawa też rodzą obowiązki. Uważam, że byłoby nadmierną przesadą pójść wyłącznie w kierunku praw, a zostawić z boku kwestię obowiązków. Bo czymże zatem byłoby łamanie praw dzieci przez dzieci? Mówiliśmy do tej pory prawie wyłącznie o tym, że prawa są łamane przez rodziców, przez szkołę, przez różnego rodzaju instytucje. Bierzmy natomiast pod uwagę i to, że nam patologizują się stosunki społeczne także w szkołach. Dochodzić zaczyna do sytuacji, której będziemy musieli stawić czoło już niedługo. Dochodzi do

bardzo gwałtownego podziału na dzieci biedne i dzieci bogate. Na dzieci, które są przez to akceptowane, lub inaczej, stają się takimi gwiazdorami socjometrycznymi, i te dzieci, które są izolowane, które podlegają ostracyzmowi. W związku z tym można postawić pytanie, czy nie należałoby uznać, że w tym momencie prawa dzieci nie powinny też rodzić pewnych obowiązków? Albowiem, jeśli ktoś stosuje taki ostracyzm i jest dzieckiem również powinien podlegać w jakiejś formie ocenie, po to, żeby tego typu patologiczne zachowanie nie miało miejsca później, kiedy ta osoba stanie się dorosła.

Myślę, że w najbliższym czasie z pewnością w dalszym ciągu pogłębią się konflikty wynikające z naszego feudalnego modelu rodziny, którego absolutnie nikt w naszym kraju nie chce przezwyciężyć. Myślę, że nie mówiąc o tym, chowamy głowy w piasek. Po drugie, zupełnie nie bierzemy pod uwagę tego, jakie niesamowite wyzwania stwarza ta nowa epoka, która będzie wymagać koncesji obopólnych, ze strony państwa i Kościoła. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Pani Małgorzata Muzoł, proszę bardzo.

Pani Małgorzata Muzoł:

Jestem nauczycielką, tak więc sprowadzę naszą dyskusję naprawdę na grunt praktyczny. Od kilku lat jestem dyrektorem szkoły noszącej imię Janusza Korczaka. Stąd czasami moje tutaj pobyty, spotkania z panią senator, z których się bardzo cieszę, i które pozwalają mi zawsze konstruktywnie spojrzeć na pewne sprawy. Dlatego chyba zacznę od Korczaka: nie ma dzieci – są ludzie. Niestety, nadal te słowa funkcjonują jako aforyzm. Nadal popełniamy my, dorośli, najczęściej pewne błędy.

Chcę, odnosząc się do słów pani Siekierzyńskiej, poruszyć problem dzieci niepełnosprawnych. Obok mojej miejscowości, gdzie mieszkam i uczę, miejscowość Boleścice – urocza, maleńka, w województwie kieleckim – istnieje szkoła specjalna. Nawiązałam we wrześniu tego roku bardzo bliską współpracę z tą szkołą, chcąc właśnie pokazać, udowodnić co niektórym, że idea integracji, której byłam zawsze zwolennikiem, ma swoje uzasadnienie w praktyce.

W mojej szkole każdego roku mam kilkoro dzieci niepełnosprawnych, mimo iż nie mam warunków do prowadzenia typowych klas integracyjnych, bo wiemy jaka jest w tej chwili w oświacie sytuacja finansowo-ekonomiczna. Dlatego ciągle mam dylemat, jeśli chodzi o to podmiotowe traktowanie dziecka. Nawet przy najlepszej kadrze, przy najlepszym zaangażowaniu, naprawdę bardzo dużym zaangażowaniu nauczycieli, przy takich warunkach ekonomicznych jeszcze chyba długo nie będziemy mogli mówić o tym, że to dziecko naprawdę jest indywidualnie, podmiotowo traktowane, a już na pewno nie dzieci niepełnosprawne.

Co jest dla mnie przerażające? Szkoła specjalna w Jędrzejowie, bo właśnie z nią współpracuję, ma numer 5. Często, i nauczyciele też to robią, dzieci są wręcz straszone: „bo cię oddamy do piątki”. Na te dzieci patrzy się zupełnie jak na... Nie wiem, nie chcę

używać tutaj może nieodpowiednich słów, ale ja nie potrafię do tego problemu podchodzić obiektywnie. Jednak są to sprawy bardzo emocjonalne.

Współpracę nawiązałam chyba o tyle łatwiej, że w tej szkole działa drużyna harcerska imienia Janusza Korczaka, więc mieliśmy wspólne pole do porozumienia. Od kilku miesięcy robimy wspólne wycieczki, wspólne imprezy, wyjazdy, dyskoteki, zabawy. Naprawdę, moje oczekiwania w tej dziedzinie, a bałam się tego bardzo, rezultaty przerosły zatem moje oczekiwania.

Ale – co jest niepokojące? Dzieciaki akceptują się nawzajem od razu. Dla nich nie ma, że ktoś jest nieco inny, natomiast pozostawia wiele do życzenia opinia naszego dorosłego społeczeństwa. I właśnie tutaj należy podjąć jakieś działania, przez które mamy wychowywać, uwrażliwiać. Bo paragrafy – jestem za wszelkimi działaniami, czekam naprawdę, kiedy wreszcie zostanie powołany ten rzecznik praw dziecka – ale naprawdę żadnym paragrafem nie możemy zmusić nikogo do kochania. Z pewnością również coś takiego, jak tolerancja – o której u nas się niewiele mówi – jest nam bardzo dalekie. Pewnie, że granice tej tolerancji też muszą być zachowane. Jesteśmy, tak to odbieram, zwłaszcza w małych środowiskach, niezwykle nietolerancyjni. Wszystko, co jest nieco inne od nas, jest złe, jest niedobre. Ja sama często się spotykam z pytaniami: po co ty to robisz? przecież to nic nie pomoże! Tak nie powinno być. Te dzieciaki są cudowne, ale jeśli będziemy je ciągle izolować, „zamykać” w specjalnych różnego rodzaju ośrodkach bez umożliwienia im nawiązania normalnych kontaktów z rówieśnikami, to kiedyś w dorosłym życiu naprawdę będzie im bardzo ciężko poruszać się w normalnym środowisku. A przecież kiedyś staną przed takim faktem. Nie zawsze mama czy tata będą mogli ich prowadzić za rękę. Tutaj jest wiele do zrobienia przez środowiska, które mają największy wpływ na wychowanie, czyli rodzina, dom, a także bardzo dużo możemy zrobić przy współpracy Kościoła. Ale współpracy – a my czasami ciągniemy każdy w swoją stronę i wtedy na pewno nie będzie pozytywnych rezultatów.

I, tak jak powiedziałam, żadnym paragrafem nie zmusimy do miłości, nie zmusimy do tolerancji, nie zmusimy do kochania. Dlatego musimy wspólnie uczyć, uczyć te dzieci od najmniejszego i nas samych ciągle uwrażliwiać na nieszczęście na drugiego człowieka. Z pewnością dobrze by każdemu z nas zrobiło, jak byśmy oprócz różnego rodzaju kodeksów i bardzo mądrych książek... Tutaj już ktoś z moich przedmówców wspomniał o poezji Małgorzaty Hillar, natomiast ja zakończę moim ulubionym poetą księdzem Twardowskim, który powiedział „Jest jeden grzech najważniejszy, brak miłości”. Dziękuję. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Zgoda, do miłości nie można zmusić, ale można ją ochronić, kiedy już istnieje. A my ją właśnie niszczymy często.

Mam kłopot. Zbliży się koniec naszej konferencji, a jeszcze jest sporo na pewno cennych głosów. Chciałabym udzielić na koniec głosu panu profesorowi Jasudowiczowi, jako że był atakowany, więc ma prawo do obrony, jak również panu doktorowi Mazurkiewiczowi, który również powinien, myślę, ustosunkować się do niektórych spraw.

Czy jest jeszcze ktoś, kto bardzo chciałby jednak teraz jeszcze zabrać głos? Widzę, że pani doktor Neugebauer chce zabrać głos. Najpierw jednak oddaję głos naszym dwóm referentom. Proszę bardzo, Panie Profesorze.

Profesor Tadeusz Jasudowicz:

Ponieważ byłem oskarżany o braki miłości, może rozpocznę od tego, że poproszę panią senator o przyjęcie jednej z moich najnowszych książek „Śladami Erlicha do Pawła Włodkowica po naukę o prawach człowieka”. (*Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa*: Dziękuję bardzo.) (*Oklaski*). Uczył on nie tylko prawa miłości, ale praktycznych obowiązków miłości, jako ciężących na każdym człowieku wobec każdego człowieka, Saracena i Żyda nie wykluczając.

Co zaś do mnie, proszę państwa, to cóż, zdarza się. Poczułem się przez chwilę jako ten, który słyszy głosy: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj, a wypuść Barabasza!”. Wiele osób odwoływało się do Mistrza z Nazaretu, pozwólcie że ja dorzucę jeszcze jedno ziarno. Bo mówił On też: „bądźcie jako te dzieci”. I dla mnie to jest ważne. Byłem, jestem i pozostanę do końca życia zawsze ufnym, trochę naiwnym i dającym się bić. Wiem, że to ma swoją wartość. Dziecko bowiem, moralnie rzecz biorąc, jest mniej zdeprawowane niż my dorośli. I chciałbym, żeby to było jasne.

Młodej dyskutantce, która mi zarzuciła upolitycznianie podmiotowości dziecka przypominam, że jedna z moich fundamentalnych idei zmierzała, co przed chwilą przypomniała inna dyskutantka, według Korczaka: „Nie dzieci, ale ludzie”. Dlatego podkreślałem, że nie wystarczy mówić o konwencji i prawach dziecka. Dziecko to człowiek i wszystkie prawa człowieka dotyczą dziecka. Dziwię się, że nie byłem pod tym względem zrozumiany.

Kolejny zarzut, który wynika w moim przekonaniu z absolutnego nieporozumienia. Pan biznesmen, w tej chwili go nie widzę, poczuł niesmak, bo nie tworzyłem tu lobby, bo nie udzielałem praktycznych wskazówek, jak działać. Proszę państwa, ja byłem tu wezwany, nie wiedząc, co to będzie za gremium. Jechałem jako naukowiec z dziedziny praw człowieka i rozumiałem, że dla potrzeb prac parlamentarnych potrzebne jest wskazanie standardów międzynarodowych. I to było moje zadanie.

Wiem, że natłok informacji prawniczej był przeogromny. Wiem, że wyszedł z tego taki groch z kapustą. Niektórzy ludzie odnieśli wrażenie, że ja uczę systemu szwedzkiego, irlandzkiego, brytyjskiego. Nie! Mówiłem o standardach wiążących dla Polski, wynikających z orzecznictwa, z opinii komisji, z wyroków europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Teraz jeszcze jedna uwaga. Proszę państwa, poczułem się prawie jak chłopiec do bicia, jak oskarżony jako zwolennik przemocy. Dlatego chcę poinformować, że lata od 1946 do 1956 roku spędziłem na Sybirze. Znam nędzę, głód, mam nie wyleczoną krzywicę. Nie poddałem się temu. W latach 80. spędziłem wiele czasu za kratkami i byłem stałym klientem przed kolegiami do spraw wykroczeń. A byłem oskarżony w roku 1984 głównie za to, że napisałem broszurkę „Co o wyborach każdy Polak wiedzieć powinien?”. Byłem

oskarżony z art. 281, 282, co nawet „czapy” nie wykluczało. Mówię to specjalnie, żebyśmy uświadomili sobie, jak daleką drogę odbyliśmy w ciągu tuzina lat od roku 1984.

Kolejna rzecz. Przez wiele lat byłem oskarżany przez świętej pamięci teściową i moją żonę, że nie stosowałem przemocy w rodzinie. Miałem trudny egzemplarz w młodszych synku, ale nastawiłem się na program cierplivej miłości, mimo ataków szkół, innych rodziców, grona rodzinnego zwłaszcza. Dzisiaj mam pełną satysfakcję. Z każdego z moich synów mogę być dumny. Nie użyłem kary cielesnej ani razu. Mówię to, żeby wszystko było jasne, bo poczułem się jako zwolennik przemocy. (*Oklaski*).

Z kolei, proszę państwa, poczułem się też jak suchy, chodzący paragraf, oskarżony zwłaszcza – zdaje się – przez doktora Mazurkiewicza. Mój dorobek, łącznie z takimi pracami, jak „Zasada ludzkości w prawie międzynarodowym”, „Zasada dobrego sąsiedztwa w Karcie Narodów Zjednoczonych” i inne dowodzi, że nie tylko w stosunkach międzyludzkich, ale na gruncie prawa międzynarodowego udowadniam, że nie wystarczy tolerancja i pokojowe współistnienie, że zasada miłości musi być nie tylko jako ideał, ale ma także podstawy normatywne w prawie międzynarodowym. Tylko mój problem polega na tym, że ja nie mogę wykazywać postawy roszczeniowej, żądać. Od kogo? Ja muszę wraz z innymi tworzyć świat miłości.

Nie odpoczywam, proszę państwa. Kiedy otrzymałem miesiąc temu telefon z Kancelarii Senatu, jedynie rozsądna odpowiedź winna brzmieć: Nie! Non possum. Powiedziałem jednak: tak. Albowiem uważałem, że muszę tu być. W międzyczasie wydałem dwie książki. Zakończyłem Ogólnopolską Olimpiadę Wiedzy o Prawach Człowieka, którą wymyśliłem i którą kontynuuję jako mój realny wkład w popularyzowanie idei praw człowieka. Od 1 września tego roku rozpoczynam w Toruniu wojewódzki konkurs praw człowieka. Nazwa wynika z unormowań – olimpiady są dla szkół średnich, konkursy wojewódzkie dla szkół podstawowych. Organizuję więc w Toruniu olimpiadę wiedzy o prawach człowieka dla uczniów szkół średnich. Mało tego. Jest to pierwsza olimpiada w całym świecie i jest moją ambicją, żeby na koniec dekady nauczania praw człowieka w 2003-2004 roku doprowadzić do ogólnopolskiego finału wiedzy o prawach człowieka. A miałem w tym roku uczniów z Moskwy, Petersburga, Bratysławy, Pragi, Sofii i Lublany. Jest nadzieja, że w przyszłym roku olimpiada będzie się toczyć już we wszystkich tych krajach według wzorca toruńskiego.

Proszę państwa, dlaczego to wszystko mówię? Bo rzeczywiście poczułem się trochę niesłusznie oskarżony, a pani senator – dziękuję za uprawę praw człowieka w praktyce – dała mi prawo do odpowiedzi. Do błędu w tym, co przedstawiłem, mogę się poczuwać, nie poczuwam się natomiast do tego, żebym mógł być oskarżany z jednej strony o braki z punktu widzenia miłości, z drugiej strony – o nadużycia z punktu widzenia przemocy.

Jeżeli chciałem przedstawić orzecznictwo strasburskie, to chodziło mi nie o to, że nie zgadzam się z ideą promocji praw dziecka, tylko żebyśmy bardziej umiejętnie wykorzystując to, co w Strasburgu jest znane, penetrowali to nasze, niestety, nie tak szlachetne i nie tak wspaniałe życie polskie.

Znam sprawę przemocy w rodzinie, także z własnej eksperyencji. Przeszedłem w życiu co nieco. Wszystkim dyskutantom mimo wszystko dziękuję, bo odrobina utarcia nosa i

uczenia się pokory jest potrzebne. A myślę, że pokora jest najwspanialszą cnotą, która w dzisiejszych czasach, o których mój przedmówca mówił, bardzo by się przydała.

Ale na koniec mam jednak refleksję. Proszę państwa, nie chodzi o to, abyśmy śpiewali unisono tę samą piosenkę. Czasem chór z rozbiciem na różne głosy jest bardzo potrzebny. I kiedy mówimy o prawach dziecka, to nie znaczy, że akurat wszyscy mamy iść tymi samymi drogami. Odrobinę znaków zapytania bardzo się przyda, choćby po to, żebyśmy się zastanowili i zrobili lepiej. Przyzwyczajmy się do tego, że powinniśmy się uczyć być komplementarni. Jeden wypowie się jako prawnik – i bardzo dobrze. Drugi wypowie się jako psycholog – i prawnik od niego wiele się nauczy. Trzeci jako pedagog – i też to dla mnie jest szalenie kształcące. Czwarty jako praktyczny działacz biznesu – i też jest to szalenie ważne. Nie próbujmy śpiewać na jedną nutę, bo z tego już wyszliśmy. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Panie Profesorze, tylko czasem zapytajmy jeszcze dzieci.

Pan doktor Mazurkiewicz, bardzo proszę.

Doktor Jacek Mazurkiewicz:

Warszawa jest dla mnie szczególnym miastem z kilku powodów. Przed rokiem na lotnisku Okęcie zegnałem swojego syna i chciałem się z nim pocałować. On ma 15 lat i nie chciał się ze mną pocałować. Jak już poszedł na drugą stronę i był gdzieś tam za słupem, to jeszcze mu machałem, ale on był już w amoku podróży. I po trzech miesiącach wrócił z tej podróży. Podałem mu rękę i powiedziałem: cześć, mężczyzno. Swojego 15-letniego chłopca wysłałem samego do Kaszmiru. Jak tam stałem, to myślałem: no cóż, a jak nie wróci? Ja się pewnie nigdy nie pozbięram, a rodzina nigdy mi tego nie daruje. Wrócił i mogłem mu podać rękę i przywitać słowami: cześć, mężczyzno. Mówię o tym państwu, bo się z tego cieszę.

Ale ja, w odróżnieniu od pana profesora Jasudowicza, podniosłem na niego rękę. I chociaż nie wierzę w „drugą stronę”, to jak się tam znajduję, to powiem: lać, lać i nie ustawać, i żadnej amnestii. Pan będzie się temu przyglądał, a ja będę chciał być bity, bo mam poczucie dyskomfortu. Rzygać mi się chce, jak przypomnę sobie, że na własnego syna podniosłem rękę. Tak więc chcę panu powiedzieć, że różne są nasze drogi i pewnie różne są nasze obserwacje. Z tym chórem, który śpiewa różnymi głosami, to ma pan rację. Ale chór, który zrzędzi i skrzeczy – to żaden chór.

Kilka słów, w bardzo lapidarnym skrócie, o adopcjach zagranicznych. Chcę powiedzieć pani mecenas, która na to zwróciła uwagę, że nie ma powodu do obaw. Jak pani jeszcze raz przeczytałaby, a może wspólnie przeczytalibyśmy ten przepis, to zauważy pani, że nie ma w nim żadnych kontrowersji. Nie jesteśmy za bezwzględnym zakazem adopcji zagranicznych. Nie robimy z tego szczególnej wartości. Przepis ten jest zapożyczony z Konwencji Prawa Dziecka i mówi o tym, że adopcje zagraniczne nie powinny być dopuszczalne wówczas, kiedy dziecku można stworzyć stanowisko rodzinne w kraju. To jest zapis powszechnie akceptowany na całym świecie, i myślę, że to jest zapis, który jest

wartością. To tak jak gdyby ktoś humus wywoził z tego kraju do Arabii Saudyjskiej. Słusznie byłby uważany za drania. Ten humus jest potrzebny również tutaj. Co tu dużo gadać, dzieci są ważniejsze od humusu. Wiem o tym także stąd, bo wbrew przypuszczeniu niektórych, moim głównym obszarem zainteresowania jest praktyka. I od czasu, kiedy przekazywałem do adopcji dzieci z zespołem Downa, i kiedy przekazywałem – łamiąc wszystkie powszechnie uznane w tym kraju reguły – dzieci rodziców chorych na AIDS, wiem że każde dziecko może znaleźć miejsce w tym kraju.

W wielkim skrócie. Projekt senacki, wbrew temu, co pan twierdził... To nie jest tak. To jest kokieteria z pana strony, ale to nie jest w porządku, to nie jest *correct*. Pan stwierdził, że projekt wręcz hermetyzuje przed międzynarodowymi standardami. Proszę pana, to jest nieprawda. Ten projekt jest *par excellence* wiernym, międzynarodowym standardem. Radzę panu jeszcze raz tym tematem zająć się w taki twórczy sposób.

W kraju tym obowiązuje konwencja dotycząca cywilnych skutków uprowadzenia dziecka. Jest opublikowana w Dzienniku Ustaw. Proszę państwa, ona jest niezwykle radykalna i to jest prawo, które obowiązuje w tym kraju. To jest prawo, które mówi o tym, że jeżeli dziecko zostanie bezprawnie zabrane z Polski, ukradzione, ale zaklimatyzuje się w cudzym kraju, to po upływie roku wydać go wbrew jego woli – nie wolno. Polska zaakceptowała taką konwencję. Ludzie nawet o tym nie wiedzą. To jest w Dzienniku Ustaw.

Pan powoływał się na standardy i na orzeczenia w Strasburgu, ale nie wymienił pan casusu fińskiej dziewczynki, chociaż fińskimi orzeczeniami też się pan zajmował. Dziewczynka Sini miała wspańskiego ojca, któremu nie można było postawić żadnego zarzutu. Niech mnie pan uważnie teraz posłucha, warto się uczyć nawet od doktora prawa. Mianowicie ta dziewczynka po tragicznym wypadku matki znalazła się u dziadków. I kiedy po latach ojciec doszedł do wniosku, że dziecko powinno wrócić do niego, Trybunał w Strasburgu stwierdził, że 11-letnia Sini ma prawo powiedzieć: nie. Ojcu, któremu nie można postawić żadnego zarzutu, ma prawo powiedzieć: nie. Tak to rozstrzygnął Trybunał w Strasburgu i do tego werdyktu warto nawiązać. Albo pan nie nawiązał przez przypadek, albo nie przez przypadek. (*Głos z sali poza mikrofonem*). Ale, drogi panie, niech się pan nie gniewa. Pan dużo mówił, pan naruszył wszelkie europejskie standardy w swoim pierwszym wystąpieniu, dotyczące długości przemówienia. Tak, że to już wystarczy. Ja dobrze pamiętam, co pan mówił. Ja nie jestem człowiekiem roznamiętnionym, ale ja nie zapomniałem, co pan mówił. Mówił pan na przykład o tym, że ten projekt to jest cios w rodzinę. Byłoby bardzo dobrze, gdyby pan pokazał, gdzie ten cios został wymierzony, w jakim miejscu? Tak na marginesie powiem, że kieruję świetlicą, której patronem jest doktor Henryk Goldszmit. Dziennikarze ciągle nas we Wrocławiu pytają: skąd wytrzasnęliście tego Goldszmita? Na co odpowiadam, że znalazł się taki, był pod ręką. Więc gdzie jest ten cios w rodzinę? Jaki cios? Niech pan nam po prostu pokaże, w którym miejscu jest ten cios w rodzinę. Bo to, co pan mówi... Pan się teraz uśmiecha sympatycznie, ale to, co pan mówi, to jest powtarzanie mitów. Mitem jest to, że rodzina jest dobra. Dobra jest dobra rodzina, a zła rodzina – nie jest dobra po prostu. Po co to w ogóle powtarzać? Ja rozumiem, że to powtarzają ludzie na ulicy, ale uczeni? Ja się nie uważam za uczonego.

Więc nie w rodzinę ten projekt uderza, tylko w złą rodzinę uderza. A zło może się usadowić, jak pan sam wie dobrze, wszędzie. Pan ma takie doświadczenia z Syberii, a ja

znam ludzi, którzy po Holocauście Syberii mają w swoim mózgu również obrazy dobre. Zło się może usadowić wszędzie, i w szkole, i na komisariacie, na plebanii także, i w rodzinie także. I dlatego też uważam, że to jest wielkie nadużycie. Niedawno w świetlicy imienia doktora Henryka Goldszmita we Wrocławiu prowadził wykład ksiądz Rogowski, odpowiadając na pytanie dziecięce, czy Bozia pozwala bić dzieci. On powiedział, że ewidentnym nadużyciem jest twierdzenie, iż w świetle Ewangelii usprawiedliwione jest podnoszenie ręki na dziecko. Albowiem Chrystus powiedział: Cóżś uczynił najmniej-szemu, mnie żeś uczynił. I nie ma żadnego passusu, który by usprawiedliwiał tego rodzaju optykę. Ale tego rodzaju optyka jest ciągle podnoszona.

Dlaczego ja o tym mówię? Dlatego, że pierwszy raz w tej sali przemawiałem w obecności kardynała Glempa. Jestem człowiekiem pozareligijnym, ale reprezentującym ortodoksyjną opcję *pro life*, taką jak ajatollah Chomeini. I wiem jedno, że jest skrajnym nadużyciem powoływanie się na Ewangelię przeciw temu projektowi. Przyznam się, że w tym wszystkim utwierdza się moja niewiara, albowiem na miejscu Jahwe ciskałbym gromy. Nie okazjonalnie, ale w konkretne osoby.

Elastyczność sama w sobie nie jest wartością. Został sformułowany zarzut automatyzmu. Elastyczność może być wartością. Elastyczność sama w sobie nie posiada żadnej konotacji, tak jak nóż nie posiada konotacji. Nóż może służyć do posmarowania kromki chleba, ale też do wbicia w plecy. Nóż jest nożem. Elastyczność nie jest wartością. Więc automatyzm niekiedy jest czymś zupełnie oczywiście potrzebnym. Nie zawsze jest wartością do końca. Czy w sprawie przepisów, dotyczących zakazu zatrudniania kobiet ciężarnych przy pracach wzbronionych, też by pan proponował, żeby były elastyczne, czy żeby były jednak stanowcze?

Mówił pan o tym, że jest to projekt, będący, mimo wszystko, inspiracją do czegoś, co dezintegruje rodzinę i mówił pan o wartości, którą jest reintegracja rodziny. Wie pan co? Ja jestem prawnikiem, ale ja pamiętam o profesorze Stanisławie Dąbrowskim, o jego koncepcji dezintegracji pozytywnej. Chcę panu powiedzieć, że dezintegracja jest bardzo często wartością. Wie pan, jak jest taki lokal, którego nie można zintegrować, to trzeba z niego wiać. I to jest dezintegracja pozytywna, wtedy kiedy się za panem kurzy, i nawet drzwi pan nie zamyka. Więc dezintegracja również może być wartością.

Chciałbym o tym wspomnieć, dlatego że wśród tych zarzutów, które zostały przez pana sformułowane, mówił pan, że istnieje obawa, co do tego że będą faworyzowane tutaj rodziny zastępcze. Otóż niech się pan nie gniewa, ale ten przepis jest zupełnie inaczej sformułowany. Ten przepis chce tylko równouprawnienia, albowiem prawa które przyznaje się rodzinom adoptującym są prawami związanymi z chwilą złożenia wniosku. Rodzina, która ubiega się o status rodziny zastępczej, składa wniosek, powinna korzystać z takich samych praw. Rodzina, która przysposabia i złożyła wniosek, może się wycofać, może umrzeć, może się rozmyślić, a już ma te prawa.

Natomiast, gdy chodzi o wszystkie obawy, dotyczące organizacji pozarządowych, to na wszelki wypadek coś powiem. Może się wydawać, że jest to obszar mojej głównej fascynacji, ale tak nie jest. Mianowicie we Wrocławiu istnieje schronisko dla kobiet ciężarnych, które było pierwszym na Dolnym Śląsku. Nazywa się Betlejem – takie przesłanie. Jest zresztą spór do dzisiaj, nasz marokański lekarz twierdzi, że Betlehem –

to znaczy dom mięsa, a ksiądz Rogowski – że to znaczy po aramejsku – dom chleba. Ja myślę, że dla koczowników to wychodzi na jedno i to samo. Chcę tylko powiedzieć jedno, że to schronisko było pierwszym na Dolnym Śląsku i nie założył go kardynał Gulbinowicz, ani prezydent Zdrojewski. To jest schronisko, w którym nikt nie pracuje na etacie, które nie ma faxu, telefonu, samochodu, biura – ma pieczętkę. To jest schronisko, które wydało w ubiegłym roku na utrzymanie trzydziestu kobiet i dzieci 130 milionów starych złotych, czyli 13 tysięcy nowych. Takie są argumenty, przemawiające za tym, żeby faworyzować organizacje pozarządowe, z bardzo prozaicznych względów, one są po prostu dziesięć razy tańsze. To miejsce jest mi tak bliskie ze względu na tę moją stanowczą opcję *pro life*, tak daleko idącą, że nawet tutaj się różnimy z panią senator Łopatkową, ale nie na tyle, żeby się wadzić z tego powodu.

Przed laty w jednym z toruńskich kościołów po wykładzie podeszła do mnie nieznana, przystojna pani i poprosiła mnie o to, żebym zechciał zadedykować jej moją książkę, którą miała w ręku. Tak zwyczajnie po ludzku ucieszyłem się, zwłaszcza że książka została wydana w nakładzie 500 egzemplarzy i zdziwiony byłem, że w ogóle ktoś ją jeszcze ma. Zapytałem, komuż mam zadedykować, bo tak się po prostu złożyło, że tej pani nie znałem. I wtedy ta pani wymieniła mi swoje imię i nazwisko, ja tę książkę jej zadedykowałem i ma ją u siebie na półce. Po latach został przygotowany senacki projekt, w którym jest olbrzymia ilość przepisów, które są *par excellence pro life*. Były to przepisy zakazujące wyrzucania kobiet ciężarnych na bruk – taki bardzo betlejemski przepis, prawda? – przepisy mówiące o konieczności ochrony trwałości stosunku pracy kobiety ciężarnej, przepisy mówiące o zakazie umieszczania w areszcie kobiety ciężarnej. Te wszystkie projekty zostały zawarte w tym projekcie. I tutaj na tej sali ta sama kobieta, która w międzyczasie została senatorem, głosowała za bezwzględnym odrzuceniem tego projektu bez jakiegokolwiek dyskusji. Bez jakiegokolwiek dyskusji. Ja wiem jedno. Ja oczekuję, kiedy ona wreszcie odeśle mi tę książkę. Bo to jest grube nadużycie, żeby dalej tę książkę miała u siebie z tą szczerą dedykacją, i żeby robiła takie rzeczy. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Myślę, że dzisiejsza nasza dyskusja powinna zapoczątkować właśnie takie serdeczne kłótnie o dziecko. Bo po prostu bojkotuje się takie tematy. Czy państwo słyszeliście taką dyskusję w telewizji, gdy od dwóch lat jest ustawa w parlamencie? O psach, to się jeszcze dyskutowało, ale żeby o dziecku, żeby właśnie doktor Mazurkiewicz i profesor Jasudowicz, który przed chwilą wyszedł, i ktoś jeszcze usiedli i zaczęli rzeczywiście się spierać. Bo z tych sporów wychodzi wreszcie racja, którą powinniśmy popierać. Tymczasem, okazuje się, że w Sejmie nie pozwolono – a prosiłam – nawet na dyskusję, to co mówiła pani Marszałek, w komisjach. Po co dyskutować o dziecku? Odrzucić. Mamy swoje sprawy. Mamy tyle różnych spraw, dotyczących dorosłych. Tak.

Być może, dzisiejsze spotkanie zapoczątkuje wreszcie poważną dyskusję w naszym kraju nad prawami dziecka. Nie wiem, bo być może również odhaczy się tylko problem, ale – myślę że będzie ciąg dalszy. Chociażby i to, że „Płomyczek” podjął temat, że dzieci zaczęły – i do mnie napisały, żebym się nie załamywała – i że poważnie potraktował ich

premier RP. Czy państwo wiecie, ile razy, ja jako senator, napotykałam się na to, że dzieci gdzieś pisały do decydentów i – nikt nie odpowiada dzieciom. „Bo co tam dzieci wiedzą?” A poza tym odpowiada się dorosłym, i to takim którzy liczą się. Myślę, że ten nasz spór, nasza dzisiejsza dyskusja, ma głęboką rację. Zapoczątkujmy poważną dyskusję nad dzieckiem, a nie imprezy 1 czerwca, zabawa z dziećmi, pokazywanie jacy my jesteśmy dobrzy, a potem idziemy do naszych spraw. Dlatego, myślę, że ważna jest nasza dzisiejsza konferencja. Chcę państwu powiedzieć, że wyłania się bardzo konkretna sprawa. Nasza konferencja ma miejsce podczas dyskusji w Sejmie nad kodeksem karnym. I jest tam ten nieszczęsny artykuł, który zabrania pomagać dzieciom maltretowanym. Od kilkunastu lat dopominam się: pozwólcie pomóc dziecku nieszczęśliwemu. Nie! bo jest władza rodzicielska i nie wolno jej naruszać.

Nikt z państwa obecnych tutaj na sali nie zanegował potrzeby dodania do paragrafu o uprowadzeniu dziecka, i przetrzymywaniu go, paragrafu, który mówi, że nie popełnia przestępstwa, kto wbrew rodzicom, od których ucieka dziecko, da dziecku schronienie do czasu załatwienia sprawy. Być może, ta nasza dzisiejsza konferencja będzie miała jakieś echo, może zmobilizuje również Sejm do zastanowienia się nad tą sprawą. To jest ta jedna rzecz.

Druga rzecz, też bardzo ważna, która tutaj wyszła, mianowicie chodzi o pismo premiera. W konstytucji jest zakaz kar cielesnych. Tylko, że jest jedna sprawa. Okazuje się, że Niemcy też mają zakaz kar cielesnych w konstytucji. Ale co z tego? Ja państwu przeczytam fragment tekstu prawnika niemieckiego, który pisze tak: „Dzieci nie mogą być bite. Po dotychczasowych doświadczeniach z jurysdykcją, która nie gwarantuje, nie zapewnia dzieciom prawa nietykalności cielesnej, chociaż takie prawo w konstytucji się znajduje, musimy to wyraźniej zaznaczyć”. O to właśnie chodzi – wyraźniej zaznaczyć w prawie krajowym. Powinno to być w konstytucji, ale również w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym. I wtedy będzie wiadomo, że dzieci też bić nie wolno, bo jak co poniektórzy mówią, że bicie dzieci to nie jest bicie, tylko jest to... (*głos z sali poza zasięgiem mikrofonu*) tak, jest to dialog z dzieckiem poprzez ciało właśnie. Musimy to jasno powiedzieć – dzieci bić nie wolno. I będziemy się starali to przekazać również Sejmowi.

Poza tym – to, co mówiła młoda prawnik, posłanka, pani Piekarska – będą zbierane podpisy, żeby z powrotem ten projekt ustawy, zmieniony, ulepszony, ale żeby te istotne rzeczy, które tam są, zostały przegłosowane w parlamencie w tej kadencji. Został nam rok. Jak nam opinia publiczna pomoże, to być może, zakończymy ten rok, czyli tę kadencję, zwycięstwem. Ale musimy razem walczyć. Dlatego oddaję głos właśnie pani doktor, która już od dawna walczy o małe dzieci. Pani Neugebauer z Olsztyna.

Doktor Krystyna Neugebauer:

Na pewno jest trudna sytuacja tego, kto zabiera głos ostatni. Padło tu mnóstwo przepięknych sformułowań. Niektóre zostały wyjęte prosto z mego serca. Ale ja jednak niektóre powtórzę jako pewien akcent, bo są rzeczy, które trzeba powtarzać. Bardzo żałuję, że pani profesor Obuchowskiej już nie ma, bo chciałam nawiązać do jej wypowiedzi.

Widocznie pociągi są tu barierą i bardzo szkoda, że takie dyskusje są tak ustawione, że pociągi są przeszkodą.

Proszę państwa, ja tu chciałam nawiązać i podkreślić pewne rzeczy. Są różne fałszywe mity, funkcjonujące w świadomości społecznej, czy stereotypy, jak je nie nazwać, naprawdę straszne. One są barierą jakiegokolwiek postępu, o których bodajże pani Bińczyska mówiła. Mianowicie, że jak ktoś przypadkowo czy nieprzypadkowo został rodzicem, to automatycznie jest dobry, dojrzały, wszystko wie i umie wychować dzieci. Naprawdę jest to mit. Są ludzie, którzy nigdy nie dojrzewają i są psychopatyczni nie ze swojej winy. Oni często powielają to, co sami dostali. I taki mit, że rodzic wie lepiej, że rodzic ma prawa, że rodzic ma władzę, funkcjonują, niestety, powszechnie, i jest to naprawdę szkodliwe.

Proszę państwa, drugi mit szkodliwy, o którym tylko wzmiankowano, to jest ten mit, że tradycyjna rodzina, gdzie był ten *pater familias* i rządy autorytarne ojca, to była porządna rodzina i dobra. Proszę państwa, różnie z tym było. Ja nie mam czasu mówić, bo to jest perspektywa historyczna szeroka, ale polecam książkę historyka, Janusza Tazbira, pod tytułem „Okrucieństwo w nowożytnej Europie”. Tam jest i na ten temat – jak się odnoszono do dzieci. Bardzo różnie. Ja nie mówię, że wszystkie rodziny były złe. Były takie, które były na poziomie i w każdej epoce one były, ale też pozostały jeszcze te pogańskie zwyczaje czasów mentalności jakiejś przedchrześcijańskiej. Bo to przecież nie jest chrześcijaństwo.

Tu ktoś powiedział o czwartym przykazaniu. Proszę państwa, Chrystus przyszedł wypełnić prawo. Nie znieść prawo, ale wypełnić. Przecież mentalność starotestamentowa to była mentalność tamtej epoki, pogańska. Oni z trudem rozumieli monoteizm i monogamię. Jeszcze nic nie rozumieli. Przecież to był proces powolny. Czwarte przykazanie jest dwustronne. Rodzice muszą być czci godni, należy czcić rodziców, ale oni mają na to zasłużyć. Chciałam to uzupełnić, bo to jakby było niedopowiedzenie.

Proszę państwa, samo życie – a jestem lekarzem więc życie znam od różnych stron, medycznych i w ogóle ludzkich, bo ludzie przychodzą z różnymi sprawami – pokazuje, że w rodzinach jest różnie i są niestety rodziny patologiczne, choć oficjalnie pozornie dobre. Z tym jest bardzo różnie, o czym już tu częściowo mówiono. Nie padła natomiast taka króciutka statystyka, według danych światowych, pewno zaniżonych. Otóż 4% populacji dziecięcej, licząc od niemowląt, jest maltretowanych. Nie bitych – tu by trzeba było odróżnić rodzaje pobicia, klaps, etc. – ale maltretowanych. Z tego 4% umiera z powodu pobicia. To są statystyki, na pewno zaniżone. 80% w Polsce przyznaje się do bicia dzieci. I tu znów problem granicy, gdzie klaps, gdzie takie przeniesienie agresji na dziecko... Bo człowiek dorosły też jest biedny, sfrustrowany i często przenosi to na dziecko. Nie da się tego ukryć. Ale o tej statystyce warto pamiętać.

Krytykuję służbę zdrowia, bo ona też ma wady, gdy chodzi o postępowanie z dzieckiem, i my tu walczyliśmy ze służbą zdrowia. Muszę natomiast pochwalić czasem służbę zdrowia. Otóż lekarze amerykańscy pierwsi, w latach 60., opisali zespół dziecka maltretowanego. Jest to zapisane do oficjalnego spisu chorób. Jest taka pozycja: „Zespół dziecka maltretowanego”. Tego się nie da wyprzeć, nie da wymazać. Tu walki z panią Łopatkową są przegrane, bo to są fakty. Jak są fakty, to są fakty. Zauważyli to rentgenolodzy amerykańscy, że niektóre dzieci na zdjęciach rentgenowskich miały powybijane stawy

biodrowe. Oni sprawdzili poród tych dzieci i przy porodzie nie było zwichnięcia wrodzonego. Wyszło na jaw, że matki amerykańskie, chcąc uciszyć niemowlęta, brały je za nogi i potrząsały nimi, wybijając stawy. To było pierwsze spostrzeżenie. Potem spostrzeżono, że są dzieci bite tłuczkami, przypalane papierosami. Ja nie chcę o tym mówić, to są makabryczne rzeczy. Ja nie mówię, że to dotyczy całego społeczeństwa. Ale są takie fakty i jest taki zapis, że jest to zespół – jednostka dziecka maltretowanego.

Chciałabym nawiązać do wypowiedzi pani profesor Obuchowskiej. Chcę podkreślić, że psychologia współczesna, którą pani profesor nazwała humanistyczną lat 70. – ta zaś jest trochę wcześniejsza, pofreudowska, po XIX wieku, który był mechanistyczny i też zrobił dużo szkody... Otóż psychologia humanistyczna równolegle z etiologią, nauką przyrodniczą o zachowaniu zwierząt, zupełnie niezależnie odkryła, że potrzeba przywiązania – czyli więzi, czyli krótko mówiąc miłości, bo miłość ma wieloznaczny sens, to jest ta potrzeba zaakceptowania, czułości – jest potrzebą pierwotną. Tego nie wiedzano i to jest naprawdę nowe. Więc jak my tu mówimy o tej miłości trochę w tonacjach sentymentalnych, że to tak fajnie, że mama kocha dziecko, to nie o to chodzi. To jest odkrycie. To jest mało znany fakt naukowy. Lekarze tego się nie uczą na studiach, niestety, a powinno to być wprowadzone. Prawnicy się tego nie uczą, choć – przepraszam – niektórzy sami dowczyli się i doszli do tego. Ja też doszłam, ale – trzeba czytać światową literaturę.

Proszę państwa, w latach 50. opisano w Anglii skutki pozbawienia tej pierwotnej potrzeby więzi czy przywiązania, badając dzieci w domach małego dziecka w Anglii. Opisali to Spiss i Bolby. To jest w literaturze. Oczywiście, trzeba sobie zadać trud i znaleźć to. Dziecko, które dłużej niż pół roku jest pozbawione tej więzi z powodu odrzucenia czy porzucenia, czy tych sytuacji dramatycznych, gdzie zniszczono więź, zapada na chorobę sierocą. Nazwa jest już w obiegu. Ludzie wiedzą coś o tej chorobie sieroczej, ale nie wiedzą dokładnie. Choroba sieroca jest tak strasliwym stresem dla dziecka – bo to jest lęk pierwotny, to jest odcięcie od tego uczucia, które jest pierwotne – że te dzieci z reguły chorują i umierają. O ile przeżyją, to mają okaleczoną osobowość. To są dzieci psychopatyczne, z których, mówiąc w ogromnym skrócie, wywodzą się przestępcy, złoczyńcy, itd., czyli społeczeństwo samo sobie to produkuje. Ja mówię to w wielkim, oczywiście, skrócie, bo nie ma czasu.

Zakładam, że procent tych ludzi, którzy porzucają dzieci jest niewielki. Ale większość nawet dobrych pozornie rodzin popełnia błędy wychowawcze, ponieważ nikt nikogo nie uczy. Do tego, żeby być rodzicem nie trzeba mieć żadnych kwalifikacji. To też jest straszne. Błędy polegają na tym, że rodzice mają właśnie ten mit w głowie, że najlepsze jest wychowanie autorytarne, twarde, ojciec ma pas i, niestety, kary są nieraz niewspółmierne do winy dziecka. I wtedy dziecko, jak powiedział jeden bardzo światły ksiądz – tutaj na księży powoływano się, choć Kościół jest na ogół za rodziną tradycyjną i taką autorytarną, ale czasem są bardzo mądre wypowiedzi – powiedział więc ksiądz Augustyn niedawno w telewizji, że takie dziecko ma zranione sumienie. Dzieci mają wrodzone poczucie sprawiedliwości, ale można je zabić. I to poczucie i sumienie można zranić, znieprawić i potem... To nie są dzieci całkowicie porzucone. Oczywiście, one nie są psychopatami, ale one są neurotyczne. A dziecko neurotyczne, bo wszyscy jesteśmy poniekąd neurotyczni, bo każdy ma deficyt tej więzi, owocuje potem w mechanizmy

ucieczkowe w alkohol, narkotyki, w muzykę bezmyślną, heavy metal, seks bezmyślny, który już szkodzi społeczeństwu, czyli ucieczki w prymitywne zachowania, bo dziecko w ten sposób się ratuje. Ono czasem staje się cyniczne, bo to już jest samoobrona.

Zręby wychowania, to jest rodzina. Szkoła to już są dodatki, argumentacje intelektualne, które są ważne, ale podstawą wychowania jest pierwsza faza życia, kiedy psychika jest plastyczna, ulega wszystkim wpływom i o tym stanowi rodzina. Ideałem jest atmosfera miłości w rodzinie. Wtedy dziecko bez gadania, bez werbalizacji, bez moralizowania uczy się postawy miłości, ale pod jednym warunkiem, że ono to otrzyma i od matki i od ojca. Jest tu ta konieczność symetrii miłości. Tego też ludzie nie wiedzą. Myślą, że matka, że uczucia... To jest naprawdę zupełnie nowe odkrycie – rola uczuciowa ojca. Bo o tej roli autorytarnej, że dawał na buty i dawał w skórę, to wszyscy wiedzą, ale mało kto wie, że ojciec ma jeszcze właśnie rolę kontaktu z dzieckiem. Kontakt ojca z dzieckiem, nad czym teraz pracuje niemiecka psychologia współczesna, okazuje się, że to daje dziecku integrację struktur uczuciowych i popędowych. Te dzieci są otwarte na świat, potrafią kochać. Również w przypadku miłości erotycznej. Bo dla nich to jest miłość. Szczególnie dla dziewczyny kontakt z uczuciowym ojcem – ona widzi drugiego człowieka jako obiekt miłości, a nie obiekt seksualny tylko. I to już w największym skrócie – ojciec jest również obrazem Boga Ojca. Jak dziecko ma zrozumieć, że Bóg jest miłością, skoro ojciec maltretował, bił, porzucił, a co najwyżej siedział i czytał gazetę, był obojętny.

Błędy szkoły były poruszane. Nie jestem nauczycielem, więc pomijam to.

Błędy służby zdrowia, najkrócej mówiąc, były i są. Są już trochę mniejsze. Trzeba powiedzieć, że jednak nasza długoletnia walka ze służbą zdrowia dała efekty dzięki temu, że na szczęście włączyło się w to WHO. Proszę państwa, o jakie błędy chodzi? Po pierwsze zamknięte szpitale dziecięce. Nie ma odwiedzin. Dlaczego? Bo bakterie, bo rodzice, bo przeszkadzają, bo brudzą. Przecież to są bzdury. Otwarty szpital jest bezpieczniejszy epidemiologicznie, pomijając stronę psychiczną, że dziecko potrzebuje mieć kontakt i lepiej wtedy się leczy.

Jeszcze drugi straszliwy błąd służby zdrowia, który wynikał z XIX-wiecznych mechanistycznych poglądów, to jest izolacja noworodka od matki. O to walczyliśmy 15 lat, żeby nie zabierać dziecka po urodzeniu od matki. Przecież to jest wbrew prawu naturalnemu. Udało się coś niecoś wywalczyć, między innymi głównie dzięki akcji „Gazety Wyborczej” i głównie dzięki temu, że Światowa Organizacja Zdrowia też na to zwróciła uwagę, że główną przyczyną masowego sztucznego karmienia niemowląt jest zabieranie dziecka od matki, bo ono się automatycznie oducza ssać, bo tam dostaje smoczki i różne bajery. Już nie chcę mówić o szczegółach, bo nie ma czasu.

Więc, proszę państwa, to się udało. Szpitale są coraz częściej otwarte dla rodziców, przynajmniej 90%. Te 10%, myślę, że już się da złamać. WHO ogłosiła takie piękne hasło „Szpital przyjazny dziecku”. Przecie to jest wspaniałe – „Szpital przyjazny dziecku”. To jest szpital, który promuje obecność rodziców, obecność ojca nawet przy porodzie, który promuje pozostawienie dziecka z matką, karmienie od urodzenia, no i to naturalne karmienie. Szpital olsztyński dostał drugą nagrodę w Polsce, pierwszą dostał jakiś szpital w małym miasteczku. Warszawa ma jeden taki szpital przyjazny dziecku, przy ulicy Żelaznej. Mówię o położniczym oddziale.

Na zakończenie, jakie bym widziała postulaty. Jestem jak najbardziej za nowym projektem. Ja wiem, że każdy projekt, każda najlepsza ustawa może być łamana. Tu przez przypadek ten pan Jasudowicz miał rację, że to może być też źle rozumiane, ale jest to pewne przełamanie stereotypu świadomości. Przecież władza kojarzy się rzeczywiście i z władzą okupacyjną, i z władzą totalitarną, z autorytarnym podejściem. Piecza zaś ma ten element ciepła. Ale przede wszystkim ja bym postulowała, co od lat próbuję robić bezskutecznie, rozszerzenie studiów medycznych, prawniczych o pewne chociaż elementy psychologii. Ja nie mówię, że całą psychologię, bo to się nie da, ale przynajmniej o te elementy tych nowych odkryć, że potrzeba więzi jest pierwotna, a nie jak cukier do herbaty, miłość dodatek do życia. Tak ludzie to traktują. Nakarmić, ubrać i kształcić. Ale przecież miłość jest najpierwotniejsza. Dziecko kochane uczy się kochać. To już jest bardzo duży skrót. Dziecko akceptowane uczy się akceptować innych. Nie kochane dziecko, zależnie w jakim stopniu, będzie albo nerwicowcem, w przypadku tylko deficytu, albo będzie psychopatą, jak go całkiem podeptać z tym uczuciem.

Wreszcie, proszę państwa, rzeczywiście może byłby dobry wpis, że jest zakaz maltretowania i bicia. Konieczne jest właśnie wprowadzenie tych nowoczesnych elementów do powszechnej oświaty, od szkoły, od przedszkola już. Dlaczego nikt nie uczy jak być rodzicem? Jakieś próby przygotowania do życia w małżeństwie są, Kościół coś robi, ale to są próby, ale nie ma całościowej koncepcji, która by wsparła takie inicjatywy. Dziękuję (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Pani Katarzyna Kądziela, proszę bardzo.

Pani Katarzyna Kądziela:

Jedno tylko zdanie, które zresztą zawsze mówię, kiedy słyszę taką wypowiedź, jak pana Jacka Mazurkiewicza, że organizacje pozarządowe są dobre, bo są tanie. Otóż nie. One są dobre, bo dobrze działają, a ludzie, którzy tam pracują mają motywację do działania. Nie powtarzajcie państwo nigdy, że dobre, bo tanie, bo wtedy tym mniej dadzą pieniędzy. To po pierwsze.

A po drugie, ja wiem, że to padło w ferworze, trudnej zresztą polemiki z panem profesorem, ale jeżeli w schronisku nie ma telefonu, to ja mówię: nie. Bo to jest zagrożenie dla matek i dzieci. Jeżeli w schronisku dla matek z dziećmi brakuje telefonu, to przysięgam, nabieram pieniędzy i kupię... (*Doktor Jacek Mazurkiewicz: Pani mnie źle zrozumiała. W schronisku jest telefon, ale nie ma go w biurze, bo nie ma biura.*) A to przepraszam. Ale zabrzmiało to tak, jakby telefon był niepotrzebny. Otóż ja znam schronisko, gdzie opiekunka, skądinąd siostra zakonna, uznała, że telefon za drogo kosztuje i odcięła w domu dla matek z dziećmi dostęp do telefonu. I to jest zagrożenie życia i zdrowia, i ja temu mówię: nie. Dziękuję.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Czy jest jeszcze ktoś, kto koniecznie chce dzisiaj zabrać głos? Proszę bardzo.

Pani Magdalena Czejarek:

Nazywam się Magdalena Czejarek i jestem dyrektorką szkoły podstawowej nr 303. Co prawda już tu zabierała głos przedstawicielka szkoły, ale tyle bardzo krytycznych uwag padło pod adresem szkoły. Nie chciałam wyjść z tej sali w poczuciu jakiegoś takiego pewnego niedosytu, że powinnam zabrać głos, a nie zabrałam, bo nie zapisałam się wcześniej do głosu.

Jestem przedstawicielką takiego zawodu, do którego trzeba mieć powołanie, podobnie jak w przypadku lekarza. Lekarz ma większy komfort. Lekarz cieszy się większym prestiżem społecznym niż nauczyciel. Czy ktoś z nas tutaj obecnych widział polski film, w którym byłby pokazany pozytywny nauczyciel? Ja nie widziałam. Nie wiem, być może taki film jest. W polskim filmie nauczyciela przedstawia się jako kogoś takiego, nie chcę tutaj określać tego drastycznie, ale zazwyczaj jest to nauczyciel jakby trochę niespełna rozumu, taki z przypadku, któremu się robi różne dowcipy. A jeżeli już powołujemy się na przykład wspianego nauczyciela, to na pewno nie z polskiego filmu, tylko np. „Stowarzyszenie umarłych poetów”. Jest to oczywiście przykład wspiania, ale to nie jest polski film.

Jestem przedstawicielką szkoły, która uzyskała miano, może takie trochę nieoficjalne, szkoły przyjaznej dzieciom. Jest to, niestety, nietypowa szkoła, ponieważ ma tylko szesnaście oddziałów. Proszę państwa, w polskich warunkach szesnaście oddziałów, to jest prawie że szkoła, można powiedzieć, kameralna. Ale to jest szkoła mało popularna, ponieważ u nas żeby szkoła była wspiania, to koniecznie musi mieć 1500 dzieci. Pani senator Maria Łopatkowa wie, że dwa lata temu, dzięki pani senator, stoczyliśmy ogromną batalię ze skutkiem pozytywnym. Polegało to na tym, że z mojej szkoły starsze dzieci chciano zabrać właśnie do szkoły, która ma już 1500 dzieci, a potrzeba było 120 moich dzieci z czwartych klas. Nie wiem, nie umiem powiedzieć dlaczego. Chodziło chyba względy organizacyjne, żeby uporządkować, żeby to ładnie wyglądało. Rodzice szukali wszędzie ratunku i nie mogli przełamać tej bariery, żeby z naszej szkoły nie zabierano tych dzieci. Dopiero pomogła ostatnia deska ratunku, kiedy pani senator włączyła się, i dzieci pozostały w naszej szkole.

Dlaczego o tym mówię? Szkoła ma dosyć ambitny program – wychowanie przez sztukę. Każde dziecko w mojej szkole, nawet to najśłabsze – to jest najnormalniejsza szkoła, która liczy dokładnie 480 uczniów – może w tej szkole zaistnieć. Nie każde jest genialne, nie każde może otrzymywać same piątki i szóstki, ale najśłabsze dzieci mogą zaistnieć w szkole poprzez swój obrazek na przykład czy poprzez muzykę, poprzez uczestnictwo właśnie w zajęciach, szeroko nazywając to dziedziną sztuki, bo szkoła ma swoją galerię dziecięcą. I to jest bardzo ważne.

Skąd się zrodził ten pomysł? Proszę państwa, w najtrudniejszych latach 80., kiedy wszyscy byli rozgorączkowani w polityce – oczywiście hasła były bardzo szczytne, natomiast gdzieś tam zatracala się idea właśnie tej podmiotowości dziecka w szkole –

pewien skromny nauczyciel plastyk stworzył program wychowania właśnie przez sztukę. Wszyscy mówili o polityce, a on ciągle mówił o tej sztuce, żeby wychować dziecko poprzez sztukę i dla sztuki. I w poprzedniej dużej szkole, którą prowadziłam, został stworzony właśnie taki program. Było w niej między innymi dwóch uczniów, z szóstej i siódmej klasy. Mogę brzydko to określić, że byli „spisani na straty”. Mieli oni ogromne problemy w domu, uciekali z niego, itd. I ci uczniowie zostali przez tego skromnego nauczyciela – który pierwszy rok pracował w szkole – zachęcani do wzięcia udziału w zajęciach pozalekcyjnych, których było aż dziewięć godzin w tygodniu. Była to właśnie plastyka. Ci dwaj chłopcy, proszę państwa, są w tej chwili z największą radością na wszystkich wernisażach, jakie odbywają się tutaj na terenie Warszawy. To są już profesjonalne, oczywiście, wernisaże w Zachęcie. Ja zawsze tych dwóch chłopców spotykam. Temu młodemu nauczycielowi udało się tych chłopców wychować – w tej chwili są to już dorośli mężczyźni – na wspaniałych ludzi. Dziś po partnersku spotykamy się na wspaniałych uroczystościach. Obawiam się, że gdyby ten młody człowiek nie pojawił się w 1986 roku w mojej szkole, to ci chłopcy, wzorem innych takich chłopców, dla których już nie było żadnej szansy, poszliby właśnie złą drogą.

Jestem dumna ze swoich nauczycieli, jestem dumna, że w ogóle mogę pracować w szkole i że jest to szkoła, do której rodzice chcą zapisać swoje dzieci. Tu też jest taka bariera organizacyjna, jest rejonizacja. Nie mogę przyjąć wszystkich dzieci, bo na przykład jest rejon, który określa, że mogę przyjąć jedno dziecko, a innych już nie.

Chcę więc zaapelować, żeby mógł powstać film o normalnej szkole, o normalnych nauczycielach, oddanych, z pasją, którym się chce pracować, którzy nie myślą na co dzień tylko o swoim niedostatku, ale właśnie o swoim powołaniu i o tym, że dziecko w szkole jest absolutnie podmiotem. Chcę też powiedzieć państwu właśnie – mam ten komfort, że dziś mogę się pochwalić – że w mojej szkole dziecko jest absolutnie traktowane jako podmiot. Począwszy od pani sekretarki, która musi natychmiast przerwać rozmowę, kiedy przyjdzie ze sprawą dziecko, a są to także i te najmniejsze dzieci, już od oddziału zerowego. Wszystkie inne interesy są przerywane i dziecko jest najważniejszym interesantem. Tak samo na przykład pani szatniarka, która jest pięknie ubrana, w ten sposób wyrażając szacunek dla dzieci.

To więc chciałam powiedzieć, że nie zawsze jest tak, że o tej szkole należy mówić wyłącznie źle, chociaż wiem, że bardzo często jest źle. Ja sama się nie zgadzam na wiele rzeczy. Powinniśmy wszystko zrobić, państwo jako rodzice też musicie się włączyć w taką akcję, że szkoła musi być absolutnie na usługach dziecka. Nie mówię na usługach rodziców, ale na usługach dziecka. To już jest truizm, że dziecko jest naszym największym dobrem, ale my jako rodzice też nie możemy pozwalać na to, żeby dziecko było traktowane w tej szkole byle jak, a rodzice przychodzą tylko jako petenci i kłaniają się nauczycielowi. Chciałabym, żebyśmy również my, rodzice, stworzyli taki front i w każdej szkole domagali się praw dla swoich dzieci. Może tak trochę chaotycznie mówię, ale chciałam powiedzieć, że to jest bardzo ważna sprawa, że my jako rodzice też nie musimy się z wszystkim godzić, co w szkole złego się dzieje. Bardzo dziękuję. (*Oklaski*).

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Dziękuję bardzo, bo to było optymistyczne.

Przyjazny dom i przyjazna szkoła, to szczęśliwe dzieciństwo. I to są dwa środowiska, które muszą być przyjazne dziecku i jego podmiotowość szanować.

Chciałam państwu powiedzieć, już tak na zakończenie, że nasza senacka Komisja Nauki i Edukacji Narodowej, która była inicjatorem tej konferencji, będzie miała jeszcze jedną konferencję w czerwcu, dotyczącą sytuacji dziecka i szkoły wiejskiej w kontekście przejęcia szkół przez gminy. Tych z państwa, którzy interesują się tym problemem, prosimy o sygnał, to zaprosimy na tę konferencję.

Materiały z tej konferencji będą podstawą do dyskusji w naszej Komisji Nauki i Edukacji Narodowej i do opracowania stanowiska w tej sprawie. W związku z tym w imieniu naszej komisji, jako jej przewodnicząca, dziękuję państwu za żywy udział, za to, że wytrwaliście do końca, chociaż jest piękna pogoda i festyny w Warszawie, bo jest 400-lecie Warszawy jako stolicy.

Życzę wszystkiego najlepszego w tej naszej wspólnej walce o rzeczywiste prawa dziecka, nie te na papierze, nie te hasłowe, jak to my kochamy dzieci, tylko te w dniu codziennym, w tym uśmiechu do dziecka. Jak my się rzadko uśmiechamy do dzieci, bo mamy swoje kłopoty. Ale ono czeka na nasz uśmiech, czeka na to, co tutaj pani doktor mówiła. To jest właśnie ten czuły gest, to jest to wszystko, co jest dziecku tak bardzo potrzebne i dlatego o to idzie walka. Walka idzie o miłość. Pan profesor Jasudowicz mówił, że to jest niewykonalne. To jest wykonalne, bo co to jest miłość? To jest więź uczuciowa. I nawet wówczas, kiedy dziecko uczuciowo zwiąże się z kimś, kogo chcemy odsunąć od dziecka, bo jest na przykład chory psychicznie czy jest jakimś psychopatą, czy zniewolił dziecko, ale ono nawiązało z nim tę więź, to musimy się zastanowić w jaki sposób to dziecko odsunąć od tego człowieka, a nie brać jak rzecz pod pachę, jak to robi komornik, i wynosić z klasy czy wynosić z domu, czy skądś. Musimy się nad tym zastanowić. To jest ogromnie delikatna psychiczna materia. I stąd my mówimy o ochronie więzi uczuciowej wszędzie, gdzie ona jest. Musimy się zastanowić co do wyjątkowych sytuacji, w których jednak trzeba dziecko odebrać. Ale nie w ten sposób, jak to się robi dziś. I w związku z tym nie komornicy powinni to robić, a ludzie, którzy dziecko czują, znają i wiedzą, jak zrobić, żeby nie zrobić mu krzywdy. Komornicy nie chcą zabierać, ale muszą, bo ustawa ich do tego zmusza.

Mamy dużo rzeczy do zrobienia i moglibyśmy je zrobić. Moglibyśmy właśnie powołać mediacyjne placówki, gdzie by to dziecko, które zupełnie nie wie jak się zachować, bo tata mówi, że mama już go nie kocha, bo mama ma kogoś innego, itd. i dziecko, temu dziecku trzeba przywrócić właśnie bezpieczeństwo i powinniśmy to zrobić. Mamy świetnych psychologów, mamy pedagogów, mamy lekarzy. Tylko brakuje nam systemu, który by te wszystkie sprawy rozwiązał. My próbowaliśmy w tej ustawie pokazać najważniejsze rzeczy, które trzeba zrobić, żeby zmienić los dziecka. Nie pozwolono nam nawet dyskutować nad tym. Dzisiaj dyskutujemy, być może, że z powrotem wróci dyskusja do parlamentu. Być może, wreszcie telewizja, która infantylnie traktuje dzieci, włączy się, żeby była choć jedna ważna audycja, w której posadziłoby się parlamentarzystę, nauczyciela, pana ministra od edukacji i zacząć dyskusję, jaka powinna być szkoła,

dlaczego do tej pory są przepisy, które zabraniają realizować prawa dziecka. Bo są takie, tylko że im się trzeba dobrze przyjrzeć.

Dlatego ja myślę, że właśnie jest to początek poważnej dyskusji ogólnopolskiej i państwo wezmą w niej udział. Bo jak pojedziecie do swoich domów, szkół, placówek, to przeniesiecie tam te problemy. Dajemy państwu materiały. Są tam wszystkie, mam nadzieję, artykuły pana Mazurkiewicza z „Rzeczpospolitej”, które uzasadniają taką ustawę. Te artykuły ukazywały się przez dwa lata w najbardziej prestiżowej gazecie „Rzeczpospolita”. To jest pismo poważne. Tam się te artykuły uzasadniające tę ustawę ukazywały. Tylko chyba raz jakiś prawnik polemizował z tym, reszta natomiast nie. Ci prawnicy, mając taką właśnie postawę, doprowadzili do tego, że padła ta ustawa, bo ona „wprowadziłaby do prawa bałagan”. Czyli nie było dyskusji publicznej, nikt się do tych artykułów w „Rzeczpospolitej” nie ustosunkowywał. A potem stwierdzili, że to trzeba odrzucić.

Czyli bardzo jest nam potrzebna dyskusja. Będą państwo mieli te materiały. Jest tam fragment mojej książki, dziesięć lat temu napisanej, dedykowanej właśnie prawnikom – „Ścigane z mocy prawa”. Książka ta mówiła o dzieciach, które uciekają od tych osób, których nie kochają i mówiła o tym, co się później dzieje. Jest zupełnie tak, jak na polowaniu. To dziecko się wtedy osacza i zabiera przemocą. O tym wszystkim było właśnie w tej książce, ale nikt się też w tej sprawie nie odezwał. Nikt się też nie odezwał, jeśli chodzi o „Zakaz kochania”, książka o nauczycielce, wspomnianej na początku naszego seminarium.

Musimy wreszcie powiedzieć, że dziecko jest ważne, ważniejsze od człowieka dorosłego, bo to dzieci będą decydować o przyszłości kraju i świata. Dlatego musimy poważnie je traktować i dlatego w tym poważnym gmachu, jakim jest Senat, miałam dzisiaj przyjemność państwa gościć w imieniu naszej Komisji Nauki i Edukacji Narodowej.

Życzę wszystkiego dobrego i zamykam nasze seminarium. Do zobaczenia na następnym. (*Oklaski*).

Wypowiedzi uczestników seminarium złożone do protokołu

Pani Magdalena Blumczyńska:

Dzieci mają wielką potrzebę – oprócz miłości – przynależności. Chcą być czyjeś, nie państwowe, domodzieckowe. Stąd wielka konieczność przyśpieszenia procedury sądowej regulującej relacje rodzice – dzieci, biorąc pod uwagę nadrzędny interes dziecka. Tak, aby jak najszybciej jak największa liczba dzieci przestała wegetować w dużych domach dziecka.

Należy dać im szansę na odnalezienie swego świata i nowej rodziny – czy to przez adopcję, rodzinę zastępczą czy wreszcie przez rodzinny dom dziecka – aby mogły nawiązać się nowe więzi uczuciowe wskutek dłuższego przebywania w jednym określonym środowisku.

Dajmy taką szansę wieloletnim wychowankom domów dziecka.

Pani Ginetta Kubińska-Czop:

Szanowni Państwo!

Jako przewodnicząca Zarządu Okręgowego Partii Dziecka w Krakowie chcę poruszyć jeden tylko temat, dla mnie osobisty i bolesny. Chodzi mi o skutki odrzucenia przez Sejm popieranych przez naszą partię zmian w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym oraz w innych ustawach. Tysiące matek, ojców, wychowawców nie wiedziało nawet, co wydarzyło się tego dnia w Sejmie. Niewiele tej sprawie poświęcono uwagi w mediach.

Chcę powiedzieć o tym, jakie skutki w mojej społecznej działalności ma niedawna decyzja Sejmu. Otóż jestem osobą, do której domu od lat przychodzi młodzież szukająca pomocy i wsparcia w trudnych, a nawet dramatycznych momentach życiowych. Popierana przez nas zmiana treści art. 188 kodeksu karnego miała gwarantować bezpieczeństwo w świetle prawa temu, kto udziela pomocy małoletniemu w sytuacji zagrażającej jego życiu lub zdrowiu. Kiedy otwieram późnym wieczorem drzwi pobitej i zakrwawionej kilkunastoletniej Elżbiecie, dając jej nocleg, coś ciepłego do zjedzenia, parę złotych na bilet powrotny do domu i rozmawiam z nią – nadal w świetle prawa jestem przestępcą. Według przeciwników zmian art. 188kk, udzielanie pomocy takim Elżbietom, których w ciągu kilku lat przeszły przez mój dom dziesiątki, jest otwieraniem drogi ucieczki z domu rodzinnego i naruszaniem niezbywalnych praw rodzicielskich. Jestem oburzona, kiedy przedstawicielka jednej z instytucji, działającej na rzecz młodzieży, mówi mi, że powinienam być w zgodzie z prawem i drzwi mojego domu w takich sytuacjach nie otwierać. Inny z działaczy zaproponował mi, bym po prostu zadzwoniła wtedy po policję. A ja pytam, po co?

Nie chcę, byście państwo pomyśleli, że to zarozumiałość, ale ja się czuję na tyle kompetentna jako pedagog, by pomóc dziewczynie, która szuka właśnie u mnie, w naszej Partii Dziecka pomocy na życiowym zakręcie. Ona i inne jej podobne, po dłuższej czy krótszej rozmowie wracają do domu i nie jest im potrzebny psycholog ani specjalista z państwowej instytucji. Mam tego dowody, gdyż utrzymuję kontakty nie tylko z młodzieżą szukającą u mnie pomocy, ale i z jej rodzicami. Wiem, że nasze rozmowy są wspólnym szukaniem rozwiązań i wspólną troską o to, jak wywalczyć małoletniemu prawo do szacunku, prawo do jego niewielkiej choć niezależności, którą zaakceptowaliby dorośli.

Jednym ze statutowych celów naszej Partii Dziecka jest upowszechnianie założeń zawartych w Konwencji Praw Dziecka. 30 września tego roku minie pięć lat od ratyfikowania tej Konwencji przez Polskę. Na co dzień napotykam jednak na wiele barier w uświadamianiu i propagowaniu praw dziecka. Działacze Partii Dziecka to społecznicy i zapaleńcy, którzy wierzą, że państwo i Sejm zechce wreszcie wraz z nimi wywierac rzeczywisty wpływ na świadomość społeczną. Wierzę i ja, że dorośli staną się zainteresowani tym, by dzieci i młodzież znali swe prawa i obowiązki.

W swojej wypowiedzi nawiązałam do życiowej wymowy jednego tylko paragrafu, którego zmiana została odrzucona. Prawo polskie nie chce się liczyć z nową rzeczywistością, w której setki, tysiące maleńkich i większych grup społecznych działa aktywnie na rzecz dzieci. Nie ma już jedynie kompetentnych instytucji, które z nakazu i obowiązku chroniły dzieci przed niesprawiedliwością dorosłych. Jesteśmy my – społecznicy, których zaangażowanie i rzeczywistą pomoc odrzucono wraz z próbą nowelizacji prawodawstwa polskiego, dotyczącego ochrony praw dzieci.

W pełni podzielam oburzenie pani senator Marii Łopatkowej wypowiedzią byłego ministra Andrzeja Olechowskiego. Powiedział on, że czasy Judymów skończyły się i że za darmo mogą pracować jedynie ludzie opętani. Zapewniam wszystkich, którzy podzielają jego opinię, że opętani nie jesteśmy. Nie wymagamy wynagrodzenia za naszą działalność, ale wymagać będziemy wdzięczności i szacunku także, a może przede wszystkim, od ludzi zajmujących wysokie stanowiska państwowe. W końcu to nasza działalność uszczelnia luki w wadliwym i nieskutecznym często prawie.

Pan Stanisław Stadniczeńko:

Szanowna Pani Senator! Drodzy Państwo!

W swoim wystąpieniu pragnę zwrócić uwagę na kilka zgadnień.

Na określenie dzieci i młodzieży w polskim ustawodawstwie przyjmuje się różne pojęcia – np. dziecko, małoletni, nieletni, młodociany – które są niespójne, a więc ustawodawca w tym przypadku jest niekonsekwentny.

Państwo wybaczycie, że przywołam tu przepis art. 573 §1kpc, który stanowi: „osoba pozostająca pod władzą rodzicielską, opieką albo kuratelą ma zdolność do podejmowania czynności w postępowaniu dotyczącym jej osoby, chyba że nie ma zdolności do czynności prawnych”. Chodzi tu o zdolność procesową, której nie posiadają osoby przed ukończeniem lat 13. Brak sformułowanego w prawie polskim obowiązku zapoznania się przez sąd w toku postępowania, np. opiekuńczego, ze stanowiskiem dziecka pozostaje w sprzecz-

ności nie tylko z zasadą trzecią Rekomendacji nr R(84)4 Komitetu Ministrów Rady Europy w sprawie odpowiedzialności rodzicielskiej, Rezolucją (77)33 Komitetu Ministrów Rady Europy o umieszczeniu dzieci poza rodziną, która zalecała rządów państw członkowskich zachęcanie dziecka do uczestnictwa w podjęciu decyzji o umieszczeniu go poza rodziną oraz danie dziecku możliwości wypowiedzi o jego położeniu stosownie do stopnia jego dojrzałości, ale również z art. 12 Konwencji o Prawach Dziecka, który zawiera nakaz stworzenia dziecku możliwości wypowiadania się w każdym postępowaniu sądowym i administracyjnym oraz Rozdziałem II, pkt A. Prawa procesowe dzieci Europejskiej Konwencji o Wykonywaniu Praw Dzieci. Nie ma więc zgodności w tak podstawowym zagadnieniu. Przy tej okazji pragnę zauważyć, że Rekomendacja R(84)4 Komitetu Ministrów Rady Europy w sprawie odpowiedzialności rodzicielskiej oraz przyjęta w styczniu bieżącego roku Europejska Konwencja o Wykonywaniu Praw Dzieci przeciwstawia pojęcie „władza rodzicielska” zwrotem „odpowiedzialność rodzicielska”. Odpowiedzialność tę określa się jako „obowiązki i prawa mające na celu zapewnienie miralnego i materialnego dobra dziecka w szczególności poprzez sprawowanie pieczy nad jego osobą, utrzymywanie z nim bezpośrednich związków, zapewnienie wychowania, dostarczenie środków utrzymania, reprezentację prawną i zarządzanie jego majątkiem. Uznano, że pojęcie władza rodzicielska nie odpowiada celom Rekomendacji R(84)4.

Od kilku lat zajmuję się zagadnieniem pracy dzieci i pragnę zwrócić uwagę państwa na to zagadnienie. Według Międzynarodowej Organizacji Pracy „dzieci są aktywne ekonomicznie, jeżeli pracują dla zapłaty lub w celach zyskowych, bądź poszukują takiej pracy o każdej porze w określonym czasie. Praca taka musi mieścić się w pełnym wymiarze godzin, może obejmować niepłatną pracę rodzinną, jakkolwiek rodzaj samozatrudnienia i produkcji produktów podstawowych, takich jak artykuły żywnościowe dla własnej konsumpcji”. Definicja ta, jak stwierdza w swym raporcie dyrektor generalny MOP, różni się w zależności od państwa. W polskim prawie pracy pojęcie „dziecko” stosowane jest w odniesieniu do osób poniżej 15 lat. Kodeks pracy znowelizowany w 1995 r. używa w art. 190 ust. 1 pojęcia „młodociany” na określenie osób w przedziale wiekowym 15-18 lat. Pod pojęciem „dziecka” Konwencja o Prawach Dziecka rozumie każdą istotę ludzką w wieku poniżej 18 lat. Rada Europy w swoich materiałach z 1994/1995 „*Coordinated Research Programme in the Social Field – Study group II Children and Work*” – który jest fragmentem wieloczęściowego projektu Rady Europy dotyczącego traktowania dzieci (Projekt III 8) – przyjęła definicję „dziecka” z Konwencji o Prawach Dziecka. Konwencja ta w art. 32 ust. 2 oraz Konwecja nr 138/1973 MOP zobowiązuje państwa-strony do wprowadzenia takich kroków ustawodawczych, administracyjnych oraz społecznych dla ustalenia minimalnego wieku dopuszczalności do pracy, a nawet zniesienia na swoim terytorium pracy dzieci. Wymienione Konwencje nie ustanawiają granicy minimum wieku, lecz wymagają od władz państwowych działań dynamicznych.

W okresie transformacji społeczno-ekonomicznej, przechodzenia do gospodarki rynkowej, rozwoju przedsiębiorczości indywidualnej, rodzinnej problematyka pracy dzieci nabiera dużego znaczenia. Chęć szybkiego zysku powoduje, że wiele osób nie zwraca uwagi na ochronę pracy, bezpieczną pracę, a dzieci często stają się taną siłą roboczą. Nie przestrzegane są zasady zatrudnienia, pracy, ochrony pracy, tak przez pracodawców, jak

i pracowników młodocianych. Uważam, że aktywność ekonomiczna dzieci będzie jednak zawsze stanowiła „ciemną liczbę”. Doświadczenia innych krajów pokazują nam, że dzieci mogą być skutecznie chronione, nawet gdy ich rodziny są bardzo biedne. Rozwijające się kraje różnie poradziły sobie z zahamowaniem tego problemu, czyniąc to zagadnienie ważnym elementem polityki społecznej, strategii rozwoju społecznego.

Badania, które prowadziłem w 1993 r. uświadomiły mi, że zjawisko pracy dzieci jest trudne do zbadania i potrzeba nie lada pomysłowości, aby spenetrować tajemnicę otaczającą pracujące dzieci. Jest to zjawisko głęboko ukryte przed społecznym poznaniem. Na 100 badanych dzieci środowiska miejskiego (uczniów klas IV, V, VI) ujawniono, że 17% z nich podejmuje pracę zarobkową – są aktywne ekonomicznie. Dzieci te w większości pracowały za zgodą rodziców. W tej grupie np. 5% dzieci było zatrudnionych w podmiejskich wioskach w gospodarstwach rolnych u znajomych swoich rodziców. Wykonywanie pracy odbywało się w czasie przeznaczonym na lekcje szkolne i pochłaniało wiele godzin w ciągu dnia, jak i tygodnia. Dzieci te pochodziły przede wszystkim z rodzin zrekonstruowanych, rozbitych, jak również dotkniętych bezrobociem.

W 1994 r. podjąłem badania na temat zatrudnienia i ochrony pracy młodocianych w małych zakładach pracy. Dotyczyły one między innymi przekroczenia czasu pracy, niewypłacania w terminie należnego młodocianym wynagrodzenia, wykonywania prac wzbronionych, dopuszczania do pracy bez badań lekarskich. Wielu młodocianych przyznało, że po nauce i pracy podejmuje różne prace dorywcze na podstawie umowy-zlecenia, a częściej umowy ustnej, twierdząc że nie jest dla nich ważna forma umowy, lecz „forsa”.

W 1995 r. podjąłem badania ogólnopolskie wśród losowo dobranych młodocianych. Analiza wyników badań własnych oraz analiza udostępnionej dokumentacji przez głównego inspektora Państwowej Inspekcji Pracy pozwala na stwierdzenie, że stan przestrzegania przez zakłady pracy przepisów o ochronie pracy młodocianych na przestrzeni kilku lat nie uległ poprawie, a nawet w pewnych zagadnieniach uległ pogorszeniu. Wyniki badań własnych, jak i wyniki kontroli inspektorów pracy PIP są zbieżne i potwierdzają wagę problemu pracy młodocianych, dzieci. Podważana jest przez praktykę dnia codziennego podnoszona w doktrynie prawa pracy zasada priorytetu nauki przed pracą. Wyniki ustaleń na podstawie badań empirycznych, dotyczące dzieci zaprezentuję w publikacji zwartej. Część wyników badań była prezentowana w 1995 r. podczas Konferencji Katedr i Zakładów Prawa Pracy w Kazimierzu, zorganizowanej przez Wydział Prawa i Administracji UMCS w Lublinie.

XII Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Dzieci podjął decyzję o szczególnym zajęciu się w bieżącej kadencji sprawami dzieci wiejskich. Większość zarządów wojewódzkich i gminnych TPD, a także wiele kół w różny sposób od lat niesie pomoc dzieciom ze środowiska wiejskiego. Docierające sygnały oraz obserwacja rzeczywistości dziecka wiejskiego wskazują na pogarszającą się jego sytuację dotyczącą warunków życia i szans rozwojowych. Skomplikowane i niejednokrotnie tragiczne są sytuacje dzieci żyjących w środowiskach dawnych pegeerów. Sprawy dzieci wiejskich były przedmiotem narad regionalnych TPD, które odbywały się z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich, a często również posłów i senatorów. W maju sekcją ZG TPD pod moim

kierownictwem będą prowadzone ogólnopolskie badania na temat sytuacji rodzinnej, nauki, zdrowia oraz pracy dziecka wychowującego się na wsi. Kwestionariusz ankiety został przygotowany przez pracowników naukowych Instytutu Prawa i Administracji oraz Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. Badanie umożliwi Towarzystwu przygotowanie swoistego raportu o sytuacji dziecka wiejskiego.

Droży Państwo! Rosnąca potrzeba demokratyzacji życia społecznego, podmiotowości i autonomii, samorządności oraz doświadczane w naszym kraju przejawy kryzysu moralnego, zachwianie podstawowych norm i wartości zmusza każdego z nas do głębokiej refleksji. Uważam, że edukacja społeczeństwa, w tym edukacja prawna w celu podniesienia świadomości i kultury prawnej naszego społeczeństwa, to zadanie podstawowe. Edukacja prawna musi stać się jedną z najistotniejszych dziedzin polityki społecznej. Podejmowanie działania na rzecz unifikacji naszego prawa z prawem europejskim, przybliżenie prawa polskiego do standardów respektowanych w innych krajach, na co zwrócił uwagę w swoim referacie profesor Jasudowicz, wymaga uwzględnienia tych spraw w edukacji.

Prawo w demokratycznym państwie, które jest członkiem Rady Europy musi być ważnym instrumentem wykonywania podstawowego celu Rady Europy, jaką jest ochrona praw człowieka. Rzeczpospolita Polska stanęła na progu nowoczesnej demokracji, ale o jej kształcie zadecydujemy my i obecne dzieci. Stajemy więc przed odpowiedzialnym wyborem, a przede wszystkim konsekwentną realizacją. Musimy więc okazać konsekwencję w realizacji praw człowieka, w tym praw dziecka.

Doktor Krystyna Socha-Kołodziej:

Szkoła to placówka zajmująca szczególne miejsce w systemie opieki i wychowania dzieci oraz młodzieży. Współczesna szkoła wypełniając zadania dydaktyczne często zapomina i lekceważy zadania o charakterze opiekuńczo-wychowawczym. Uczeń w szkole nie tylko powinien przyswajać sobie zasób wiadomości i umiejętności potrzebnych mu do adekwatnego funkcjonowania w przyszłym samodzielnym życiu, ale także powinien czuć się w niej bezpiecznie i radośnie, bez stresu i lęku, powinien lubić swoją szkołę, chętnie do niej chodzić, a tak często nie jest. Wielu pedagogów i rodziców zastanawia się, dlaczego dzieci nie lubią szkoły.

Słusznie zauważa Maria Łopatkowa, że „wiek szkolny nie jest tylko wiekiem pobierania nauki. Jest wiekiem dzieciństwa na tyle świadomego, że umiającego ocenić – dobre jest ono czy złe. Ocena tego okresu wypada dodatnio wówczas, gdy w radościach i kłopotach domowych, szkolnych, podwórkowych biorą udział ludzie dziecku bliscy, ci którzy nie pozwalają mu cierpieć w samotności. Są to rodzice, nauczyciele, wychowawcy i koledzy”.

Do naszego systemu szkolnego musi być wprowadzona w większym stopniu zasada podmiotowości ucznia i nauczyciela. W ostatnim okresie coraz więcej pedagogów podejmuje ten problem. W szkołach jednak niewiele się zmienia. Największą przeszkodą w uznaniu przez ucznia siebie jako istoty wolnej, mającej prawo do własnego zdania, do szacunku, do pytania i uzyskiwania odpowiedzi, jest lęk. Wielu nauczycieli celowo

utrzymuje i podsycza te uczniowskie lęki, widząc w tym umocnienie własnej dominacji i zwiększenie dyscypliny. Konieczne jest więc „przekształcenie” ucznia z przedmiotu oddziaływań wychowawczych w pełni świadomy i odpowiedzialny podmiot uczestniczący w procesie edukacji szkolnej.

Według Marka Lewowickiego edukacja podmiotowa polega na uwzględnieniu pełnych praw uczestników procesów edukacyjnych do współdecydowania zarówno o celach edukacji, jak i o jej treściach, strategiach realizacji procesów, metodach i formach organizacyjnych, wszelkich warunkach aktywności człowieka o charakterze oświatowym. Aby nauczyciel mógł uznać ucznia za podmiot wychowania, sam musi być traktowany w sposób podmiotowy przez administrację szkolną. Ponadto nauczyciele winni uznać każdego ucznia za jednostkę w pełni autonomiczną, której przysługuje prawo do wewnętrznej niezależności i odpowiedzialności za swoje postępowanie. Oznacza to szacunek dla godności i wartości osobistej ucznia, liczenie się z jego możliwościami, potrzebami bezpieczeństwa, uznania, samorealizacji, itp. Problem podmiotowości ucznia w szkole jest na tyle istotny, że wymaga określonych badań oraz zmian w szkole.

Badania przeprowadzono w ośmiu szkołach na terenie miasta i województwa częstochowskiego w roku szkolnym 1995/1996. Głównym ich celem było: (1) Jakie jest samopoczucie uczniów w szkołach podstawowych w środowisku miejskim oraz wiejskim? (2) Jak oceniają rodzice i dzieci szkołę oraz swoich nauczycieli? (3) Czy uczniowie traktowani są w szkole przedmiotowo czy podmiotowo? Podstawową metodą badawczą był sondaż przeprowadzony wśród nauczycieli, uczniów i rodziców. Przy pomocy wywiadu oraz kwestionariuszy-ankiet uzyskano interesujący materiał empiryczny.

W opinii uczniów, szczególnie klas starszych – VI-VIII w szkołach miejskich – lekcje są często nudne, nauczyciele zbyt wiele wymagają i nie zawsze są sprawiedliwi, wyrozumiali oraz życzliwi dla ucznia. Więcej głosów krytycznych na temat nauczycieli mieli uczniowie szkół miejskich. W środowisku wiejskim nauczyciele lepiej znają swoich uczniów, ich środowisko rodzinne i są przychylnie nastawieni do dzieci, wykazują więcej dbałości i zrozumienia. 18,7% badanych uczniów (na 320) w środowisku wiejskim, a 32% w środowisku miejskim oceniło negatywnie postawy i metody pracy swoich nauczycieli. Można je scharakteryzować następująco. U wielu nauczycieli zauważa się unikanie sytuacji i czynności opiekuńczych. Występuje nadmierna surowość oraz wymagania, brak rozmów partnerskich, zrozumienia dla ucznia, częściej występuje nakaz i przymus.

Opinie badanych rodziców na temat szkoły i nauczycieli są także bardziej negatywne niż pozytywne, szczególnie w mieście. Uważają oni, że w szkołach powinno nastąpić wiele zmian, między innymi: programy nauczania powinny być bardziej dostosowane do możliwości i potrzeb dzieci; powinno być mniej prac domowych, a więcej zajęć alternatywnych w szkole, umożliwiających rozwój zainteresowań oraz uzdolnień dzieci; nauka w szkole powinna być w większym stopniu powiązana z życiem kulturalnym i rekreacyjnym dla dobra dziecka i jego prawidłowego rozwoju. Rodzice pragną także, by nauczyciele i wychowawcy byli bardziej sprawiedliwi, taktowni wobec dzieci, nie wyzywali, a zachęcali i pobudzali do efektywnej nauki i pracy nad sobą.

Ważne jest, by rodzice i nauczyciele w większym stopniu współpracowali w procesie nauczania i wychowania dzieci. Potrzebna jest większa pomoc rodzinie i dziecku ze strony

szkoły i nauczycieli. Wydaje się, że poradnie psychologiczno-pedagogiczne zbyt mało angażują się w organizowanie pomocy szkole w zakresie ograniczania niepowodzeń dydaktycznych i trudności wychowawczych z dziećmi.

Na uwagę zasługuje ukazanie się zarządzenia nr 15 ministra edukacji narodowej z 25 maja 1993 r. w sprawie zasad udzielania uczniom pomocy psychologiczno-pedagogicznej w formie różnorodnych dodatkowych zajęć. Realizacja tego zarządzenia budzi wiele wątpliwości. Wyniki badań wykazały, że w wielu szkołach brak jest funduszy i nie prowadzi się zajęć dydaktyczno-wyrównawczych, korekcyjno-kompensacyjnych. Nie organizuje się także klas wyrównawczych, terapeutycznych, świetlic terapeutycznych. Na terenie Częstochowy jest tylko jedna taka świetlica, w szkole nr 50. Nauczyciele uskarżają się ciągle na warunki pracy i uposażenie, które często nie wystarcza do końca miesiąca.

Nowe tendencje i kierunki nauk pedagogicznych i psychologicznych wymagają, aby współczesny nauczyciel był animatorem i organizatorem procesu dydaktycznego i wychowawczego. Aby temu zadaniu sprostać powinien mieć odpowiednie warunki, tj. komfort psychiczny i materialny, wynikający z poczucia własnej wartości i możliwości, aby podjąć większą odpowiedzialność za nauczanie i wychowanie dzieci. Nauczycielowi powinno się stwarzać możliwości znalezienia sposobu maksymalizacji osiągnięć, odczuwania zadowolenia z sukcesów, a tym samym zmniejszenia stopnia frustracji i wyczerpania spowodowanego ciężką pracą.

Błędnie prowadzony i realizowany u nas system dydaktyczno-wychowawczy ma niekorzystny wpływ na ucznia, jego wyniki, rozwój i wychowanie. Wszelkie patologie wśród dzieci i młodzieży rodzą się dlatego, że obecna szkoła nie zaspokaja potrzeb i oczekiwań dzieci. Nie zawsze rodzina jako podstawowe środowisko wychowawcze dziecka funkcjonuje właściwie. Brak w naszym systemie odpowiednich placówek wychowania pozaszkolnego oraz miejsc do kulturalnego spędzenia czasu wolnego przez dzieci i młodzież, co powoduje niekorzystne zjawisko w postaci przestępczości, narkomanii, itp.

Opinie badanych nauczycieli na temat podmiotowości ucznia w szkole były bardzo zróżnicowane. Oto ich przykłady. „W mojej szkole uczniowie traktowani są różnie. Niektórzy nauczyciele traktują uczniów w sposób przedmiotowy, jako kolejne numery na liście dziennika lub po nazwisku. Nie traktują uczniów z godnością i szacunkiem. Często wymagają więcej niż uczeń potrafi opanować, nie dostosowują materiału programowego do jego możliwości. Są nauczyciele, którzy manipulują uczniem. Jest on często narażony na szyderstwa i ironię”. Podobne są inne wypowiedzi nauczycieli i studentów V roku pedagogiki, stwierdzających, że „z podmiotowym traktowaniem uczniów w szkole bywa różnie. Zależy to w znacznym stopniu od świadomości pedagogicznej nauczycieli. Wstyd przyznać, ale większość z nich widzi i traktuje dzieci nie jako jednostki mające określone potrzeby, uczucia i dążenia, lecz jako przedmiot swoich oddziaływań i manipulacji. Nauczyciele lubią podkreślać swoje prawa, autorytet i władzę. Wierzą w moc zakazów, ograniczeń, wydają polecenia i oczekują od uczniów posłuszeństwa. Nierzadko stosują różne groźby i niepedagogiczne kary. W sytuacjach konfliktowych z uczniem często zwyciężają”.

Inna jest sytuacja ucznia w szkole wiejskiej. Uczniowie chwalą swoich nauczycieli, a nauczyciele traktują dzieci bardziej podmiotowo. Oto przykład, wypowiedź nauczycielki pracującej w środowisku wiejskim: „W szkole, w której pracuję, uczniowie traktowani są podmiotowo przez większość pedagogów. Dyrektor szkoły i samorząd uczniowski czuwają, aby nauczyciele przestrzegali praw ucznia i ich szanowali. Przedstawiciele samorządu uczniowskiego często biorą udział w posiedzeniach rady pedagogicznej, na których są poruszane ważne sprawy dla społeczności uczniowskiej”.

Podsumowując, należy zauważyć, że obecna szkoła wymaga określonych zmian programowo-organizacyjnych oraz odpowiedniej selekcji przy zatrudnianiu nauczycieli oraz ich weryfikacji po okresie próbnym lub w przypadku nieosiągnięcia pozytywnych wyników w pracy dydaktycznej oraz wychowawczej.

Kierunki zmian w prawie polskim w świetle standardów międzynarodowych dotyczących praw dziecka

1. Charakter i zakres studium

Przy tak sformułowanym temacie, gdyby głęboko i szczegółowo do niego podejść, musiałoby powstać sążniste dzieło, w którym, po pierwsze, dokonywałoby się określenia i oceny stanu prawa polskiego, po drugie, wyznaczenia pożądaných kierunków zmian w tym prawie oraz zaprojektowania właściwych rozwiązań substancjalnych i proceduralnych, a to wszystko, po trzecie, w kontekście wiążących oraz zalecanych, m.in. pod adresem Rzeczypospolitej, międzynarodowych standardów praw dziecka. Nie wykluczam, że musiałoby to być dzieło wielotomowe.

Oczywiście, takiego zadania się nie podejmę. Zmuszony zatem jestem do bardziej sensownej i pragmatycznej delimitacji tematu. Toteż, przyjmę za podstawowy wyznacznik delimitacyjny, jeśli chodzi o prawo polskie, konkretny senacki Projekt Ustawy o zmianie ustawy Kodeks rodzinny i opiekuńczy oraz niektórych innych ustaw, wespół z jego „Uzasadnieniem” i w kontekście hasła przewodniego dzisiejszego seminarium „Podmiotowość dziecka w prawie polskim: fikcja czy rzeczywistość?” Widzę przy tym swoją rolę nie w charakterze subiektywnie zaangażowanego promotora proponowanych zmian, lecz raczej jako obiektywnego i bezstronnego eksperta międzynarodowej ochrony praw dziecka.

Co za tym idzie, postaram wesprzeć argumentami prawnomiędzynarodowymi te spośród kierunków zmian i szczegółowych rozwiązań normatywnych, które odpowiadają literze i duchowi stosujących się do RP standardów międzynarodowych, ale też spróbować wyhamować rozpęd w tych kierunkach, które uzasadnienia prawnomiędzynarodowego nie znajdują, a w swej realizacji mogą okazać się szkodliwe czy wręcz niebezpieczne.

Już na wstępie nie mogę się powstrzymać przed bolesną refleksją, że i sam projekt ustawy, i - co gorsza - jego „Uzasadnienie”, pozostają niemal absolutnie zamknięte na owe standardy międzynarodowe, a w każdym bądź razie - ani *expressis verbis*, ani przez implikację - swego otwarcia się na międzynarodową ochronę praw dziecka nie dokumentują.

Tymczasem, te międzynarodowe standardy nie są „sztuką dla sztuki” ani pustym hasłem, lecz wynikają z nich dla państw-stron, w tym także dla RP, konkretne zobowiązania prawnomiędzynarodowe, i to zobowiązania przenikające na grunt krajowego porządku prawnego, w tym mające charakter *self-executing rules*, na które może powołać się jednostka, a na których może i powinien się opierać kompetentny organ publiczny.

2. Kierunki zmian w prawie polskim

Nie sposób artykuł po artykule dokonywać przeglądu kolejnych proponowanych zmian w kodeksach i ustawach polskich, a mianowicie: w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym (k.r.o.) z 25 II 1964 r.; w kodeksie postępowania cywilnego (k.p.c.) z 17 XI 1964 r.; w ustawie o prawie międzynarodowym prywatnym (p.m.p.) z 12 XI 1965 r.; w kodeksie karnym (k.k.), w kodeksie postępowania karnego (k.p.k.) oraz w kodeksie karnym wykonawczym (k.k.w.) z 19 IV 1969 r.; w kodeksie wykroczeń (k.w.) z 20 V 1971 r.; w kodeksie pracy (k.p.) z 26 VI 1974 r.; oraz w ustawie o najmie lokali i dodatkach mieszkaniowych z 2 VII 1994 r.

Pewnego uporządkowania dostarcza część wstępna „Uzasadnienia”, która kolejno zwraca uwagę na: rozszerzenie i skonkretyzowanie ochrony praw dziecka; ochronę macierzyństwa; oraz uzupełnienie luk w prawie, a to przez uwzględnienie dyżurujących sędziów opiekuńczych, zrównanie statusu rodzin zastępczych, i włączenie norm jurysdykcyjnych służących ochronie praw cudzoziemców. Jest to jednak systematyzacja daleko nie pełna i ogólnikowa.

Ze swej strony, zaproponowałbym następujący tok rozważań:

1. koncepcja małżeństwa, rodziny i ochrony życia rodzinnego;
2. ocena koncepcji „pieczy rodzicielskiej” na tle międzynarodowych standardów ochrony praw rodziców i dzieci, włączając w to: prymat stosunku rodziców naturalnych, zasadę styczności i kontaktów rodziców naturalnych z dziećmi, oraz zasadę reintegracji rodziny naturalnej, w kontekście nadrzędności interesów i praw dziecka;

3. koncepcja podmiotowości, interesów i praw dziecka, włączając w to: ocenę ustawowego katalogu „dóbr osobistych”, prawa do tożsamości, praw majątkowych, prawa do opinii, oraz ochrony dziecka (ochronę zdrowia, przed demoralizacją, przed wyzyskiem);
4. ochrona macierzyństwa, włączając w to: ochronę kobiety w kontekście pozbawienia wolności, w płaszczyźnie prawa pracy, i w dziedzinie uprawnień mieszkaniowych;
5. szczególne problemy ojcostwa, włączając w to uznanie dziecka i ustalenie ojcostwa;
6. alternatywne formy opieki nad dzieckiem, włączając w to: rodziny zastępcze, placówki opiekuńczo-wychowawcze, adopcję, z uwzględnieniem szczególnych problemów adopcji zagranicznej;
7. rozwiązania instytucjonalne i proceduralne, włączając w to: wzmocnienie statusu organizacji społecznych i fundacji, oraz udoskonalenie funkcjonowania sądów opiekuńczych;
8. rozwikłanie dotychczasowych kłopotów jurysdykcyjnych, poprzez uporządkowanie łączników prawa prywatnego, i wprowadzenie ochrony praw dzieci cudzoziemskich.

Jak widać, powstaje z tego zupełnie bogaty zestaw problemów. co nie oznacza, iżby był on wyczerpujący. Na pewno jednak jest on zupełnie wystarczający dla potrzeb niniejszego studium.

3. W sprawie standardów międzynarodowych dotyczących praw dziecka

Obym się mylił, ale dostrzegam w działaniach wielu niby kompetentnych czynników, gremiów parlamentarnych nie wykluczając, dziwną „wstrzemięźliwość”, jeśli chodzi o sięganie po wzorce i wskazania do wiążących przecież dla RP standardów międzynarodowych. Jeśli nawet do tego w końcu dochodzi, dostrzega się manierę zawężania pola ich widzenia do jednego li tylko dokumentu, czy - co gorsza - do wyrwanego z kontekstu normatywnego, jednego tylko postanowienia konwencyjnego, z wytraceniem z pola widzenia całego bogactwa unormowań prawnomiędzynarodowych.

W badanym zakresie maniera ta wiąże się z koncentracją wyłączaną na Konwencji Praw Dziecka z 20 XI 1989 r. lub na jej poszczególnych postanowieniach. A to o wiele za mało dla prawidłowego postrzegania praw rodziny i dziecka, i to z wielu powodów.

Po pierwsze dlatego, że Konwencja ta nie dysponuje bogatą i skuteczną strukturą implementacyjną, a Komitet Praw Dziecka - badający składane przez państwa sprawozdania - nie ma wielkiego wpływu na kształt sprawozdań, tym bardziej nie ma kompetencji orzeczniczych ani quasi-orzeczniczych, choćby na wzór Komitetu Praw Człowieka ONZ, nie może rozpatrywać skarg i nie wytwarza swojego *case-law*, które by uzupełniało bardziej konkretną substancją ogólne zapisy Konwencji.

Nie chcę przez to całkowicie deprecjonować tej jakże istotnej Konwencji; chcę jednak z całą mocą podkreślić, że dla skutecznego promowania podmiotowości dziecka i dla efektywnej ochrony jego interesów i praw o wiele szersze, daleko wykraczające poza tę Konwencję podejście jest potrzebne, a wręcz konieczne.

Nie wolno bowiem zapominać, że dziecko - i to każde - jest zarazem podmiotem praw człowieka w ogóle, tych chronionych w systemie uniwersalnym, a mających charakter dokumentów ogólnych (jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 10 XII 1948 r. i Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka z 16 XII 1966 r.) bądź też podmiotowo (Konwencja przeciwko dyskryminacji kobiet z 18 XII 1979 r.) lub przedmiotowo (konwencja UNESCO przeciwko dyskryminacji w edukacji z 14 XII 1960 r.; konwencja przeciwko dyskryminacji rasowej z 7 III 1966 r.; konwencja przeciwko torturom z 10 XII 1984 r.) „wyspecjalizowanych”. Nadto, wielce pouczającym jest odwołanie się do unormowań międzynarodowego prawa humanitarnego, w szczególności IV Konwencji Genewskiej o ochronie osób cywilnych podczas wojny z 12 VIII 1949 r. oraz Protokołów Dodatkowych do Konwencji Genewskich z 9 VI 1977 r. Poza tym, tak w perspektywie ochrony macierzyństwa, jak też ochrony dzieci przed wyzyskiem i demoralizacją, istotne znaczenie ma bogate normotwórstwo Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Ważne jest również uwzględnienie właściwego regionalnego systemu ochronnego, w danym przypadku Europejskiej Konwencji Praw Człowieka z 4 XI 1950 r. wspólnie z Protokołami dodatkowymi do niej (*zwłaszcza Protokół I z 20 III 1952 r. oraz Protokół VII z 22 XI 1984 r.*). Wchodzi także w grę dokumentacja Procesu KBWE/OBWE, włączając w to Helsiński Akt Końcowy z 1 VIII 1975 r. oraz Dokument Spotkania Kopenhaskiego Konferencji w sprawie Ludzkiego Wymiaru KBWE z 29 VI 1990 r. (*zwłaszcza pkt 13 i 40*).

Na tle wyżej wymienionych głównych dokumentów ochronnych, a zwłaszcza w związku z Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Europejską Konwencją Praw

Człowieka, należy zauważyć, że chodzi nie tylko o istotny dla ochrony dziecka charakter postanowień, w których *expressis verbis* o rodzinie i dziecku się stanowi, jak art.23 i 24 Paktu Obywatelskiego czy art.8 i 12 Konwencji Europejskiej. Dziecko -jako mieszczące się w pojęciach „każdy człowiek”, „każda osoba ludzka”, „każdy” bądź „nikt” - jest niewątpliwym podmiotem praw człowieka w ogóle. Komitet Praw Człowieka ONZ w swych „*General Comments*” do art.24 Paktu, w związku z fragmentarycznością przedkładanych przez państwa sprawozdań, specjalnie podkreślił, że „prawa ustanowione w art.24 nie są jedynymi, jakie Pakt gwarantuje dzieciom”, jako że „dziecko jest podmiotem wszystkich praw sformułowanych w Pakcie” (*Uwagi Ogólne z 5 IV 1989 r.*). Podobny wniosek stosuje się do Konwencji Europejskiej.

Trzeba postawić krok dalej. Nie zauważam, choćby w minimalnie koniecznym stopniu, otwierania się naszych władz, w tym gremiów parlamentarnych, na substancję międzynarodowego *case-law* w dziedzinie praw człowieka, wypracowywanego: w systemie uniwersalnym - przez wspomniane „Uwagi Ogólne” oraz opinie Komitetu Praw Człowieka w sprawach indywidualnych; a w systemie europejskim - przez decyzje i sprawozdania Europejskiej Komisji Praw Człowieka oraz wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Orzecznictwo to, które nieraz nazywam „kuchnią praw człowieka”, ma najwyższe znaczenie; ono bowiem kształtuje obowiązującą interpretację i dyrektywy stosowania ogólnych zapisów Konwencji Europejskiej, ono też „ożywia” Konwencję dokonując jej interpretacji dynamicznej - w świetle wymagań nowych czasów, nowych okoliczności i nowych też idei. Na dobrą sprawę, prawdziwa wiedza z zakresu ochrony praw człowieka zawiera się dopiero w takim uniwersalnym, a zwłaszcza europejskim *case-law*.

Na zakończenie tych wstępnych wywodów chciałbym zaakcentować konsekwencje zasady subsydiarności w międzynarodowej ochronie praw człowieka. Otóż, szalenie ważnym, lecz siłą rzeczy najbardziej ogólnym i najmniej efektywnym musi pozostać uniwersalny system ochrony praw człowieka. Zdecydowanie bogatszym, a przede wszystkim skuteczniejszym w jego urzeczywistnianiu może okazać się i rzeczywiście jest europejski system ochrony praw człowieka.

Zarazem, z każdego z tych systemów rodzą się dla państwa wiążące zobowiązania prawnomiędzynarodowe, za których realizację ponosi ono odpowiedzialność i których

realizacji jednostki mogą skutecznie się domagać, także pod groźbą sięgnięcia po skargę międzynarodową. Jednocześnie, każdy z tych systemów jest daleko od sztywności i od totalistycznych zapędów; jest w nim miejsce na „jedność w różnorodności”, na uszanowanie tożsamości narodowej, tradycji i obyczajów, wartości moralnych i kulturowych każdego państwa i społeczeństwa, czemu w strasburskim *case-law* służy konstrukcja pozostawianego państwu - szerszego lub węższego - „marginesu oceny”, podlegającego jednak nadzorowi organów konwencyjnych.

Tak czy inaczej, pierwszym i najważniejszym „frontem” zagwarantowania i ochrony praw człowieka jest i pozostaje krajowy porządek prawny. Zobowiązania prawnomiędzynarodowe wyznaczają próg minimum; państwo dbałe może i powinno starać się rozwijać prawa człowieka, w tym prawa dziecka, ponad ten próg, nie czekając na dyktat standardów międzynarodowych. Tak jest w założeniu modelowym. Praktycznie, obyśmy zdołali sprostać owym standardom międzynarodowym. To już byłoby nienajgorzej.

Zachęcając gremia parlamentarne do dalszego twórczego wysiłku na niwie doskonalenia systemu uznania, poszanowania i urzeczywistniania praw dziecka, przestrzegam zarazem przed ryzykiem „owczego pędu”. Pewne tendencje w życiu międzynarodowym, w sposób szczególny nagłaśniane i „pociągające”, w istocie niewiele mają wspólnego z rzeczywistą międzynarodowo chronioną substancją praw człowieka, a znajdują odgłos w mass mediach, czasem też w uchwałach pewnych gremiów międzynarodowych, jak np. Parlament Europejski, które akurat w dziedzinie kształtowania i ochrony praw człowieka niewiele mają do powiedzenia i liczących się standardów ustalać nie mogą. Doradzam natomiast jak najobfitsze sięganie po nauki płynące z „kuchni praw człowieka”, a więc z dokumentacji Komitetu Praw Człowieka ONZ, a przede wszystkim ze strasburskiego *case-law*, nie wykluczając także - mimo że RP nie jest jej stroną - sięgania po nauki, jakich dostarcza dokumentacja Komitetu Niezależnych Ekspertów Europejskiej Karty Socjalnej (Karty Turyńskiej) z 18 X 1961 r.

Jestem świadom, że kraj nasz stał się stroną Konwencji Europejskiej dopiero z dniem 19 I 1993 r. oraz że kompetencja organów strasburskich stała się dla nas aktualna dopiero z dniem 1 V 1993 r., stosownie do złożonych przez Polskę deklaracji na podstawie art.25 i 46 Konwencji Europejskiej.

W zasadzie więc, tylko jeśli chodzi o zdarzenia mające miejsce po tej dacie, organy

strasburskie byłyby kompetentne zajmować się skargami przeciwko władzom RP. Mówię „w zasadzie”, jako że mogą wchodzić w grę sytuacje czy stany o charakterze ciągłym, zapoczątkowane przed taką datą a trwające także po niej. W takich przypadkach kompetencja organów strasburskich nie byłaby wykluczona, acz niezbyt ochoczo one do niej się garną.

Tak np. w sprawie Hokkanen przeciwko Finlandii Trybunał Europejski osądzał kwestię uniemożliwienia powodowi realizacji należnych mu praw rodzicielskich tylko za czas od 10 V 1990 r., a więc od daty ratyfikacji Konwencji przez Finlandię. Stwierdził przy tym: „Wydarzenia wcześniejsze będą brane pod uwagę tylko jako *background* dla kwestii przed Trybunałem zawisłych” (*Strasbourg, 23 IX 1994 r., pkt 53*).

4. Koncepcja małżeństwa, rodziny oraz życia rodzinnego

Nie wynika z projektowanych rozwiązań ustawowych opowiedzenie się po takiej lub innej opcji, jeśli chodzi o koncepcję małżeństwa i rodziny. Jest to zrozumiałe i wybaczone w projektowanych konkretnych postanowieniach ustawowych, mniej wytłumaczalne w tekście „Uzasadnienia”. Zawiera się bowiem w projektowanych zmianach nie jeden cios w małżeństwo i rodzinę, a zwłaszcza w życie rodzinne. Nic w „Uzasadnieniu” nie służy promocji i ochronie rodziny jako takiej.

Dlatego z mocą pragnę podkreślić, że międzynarodowe dokumenty praw człowieka *expressis verbis* stwierdzają, że: „Rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do ochrony ze strony społeczeństwa i państwa” (*Patrz: art.16 pkt 3 Deklaracji Powszechnej; art.23 pkt 1 Paktu Obywatelskiego; art.10 pkt 1 Paktu Socjalnego; wstęp do Konwencji Praw Dziecka. Por. też: „General Comments” Komitetu Praw Człowieka ONZ do art.23 z 24 VII 1990 r.*). Na gruncie Konwencji Europejskiej ochrona rodziny opiera się przede wszystkim na: art.8. mocą którego „Każda osoba ma prawo do poszanowania swojego(...)życia rodzinnego(...)”; jak również na art.12, stosownie do którego „Mężczyźni i kobiety w wieku małżeńskim mają prawo do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tego prawa”.

Standardy międzynarodowe nie narzucają jakiegś jednolitej i obowiązującej koncepcji rodziny, a Komitet Praw Człowieka ONZ oczekuje, iż to państwa w swych sprawozdaniach

określa, jakie typy rodzin wchodzą u nich w grę i obejmowane są ochroną. Konwencja Europejska, jak widać, co do zasady uznaje w tym zakresie właściwość porządku krajowego. Trzeba jednak dodać, iż organy strasburskie kwestionowały ustawodawstwo krajowe i jego konsekwencje wobec stron związku pozamałżeńskiego, jeśli przepisy - dla przyznania praw rodzicielskich naturalnemu ojcu - wymagały uznania dziecka przez oboje rodziców oraz zawarcia przez tychże związku małżeńskiego (*Por. decyzja Komisji w sprawie Pauli Marckx przeciwko Belgii z 29 IX 1975 r.; dec. Komisji w sprawie B., R. i J. przeciwko RFN z 15 III 1984 r.*). W szczególności, w sprawie Kroon i inni przeciwko Holandii, Trybunał podkreślił, że: „Rozwiązanie, które pozwala ojcu wytworzyć więź prawną z dzieckiem, tylko jeśli się ożeni z matką dziecka, nie może być uznane za zgodne z „poszanowaniem” życia rodzinnego” (*Strasbourg, wyrok z 27 X 1994 r., pkt 38*).

W precedensowej sprawie Keegan przeciwko Irlandii, w której doszło do poczęcia dziecka, a potem do zerwania narzeczeństwa jeszcze w czasie ciąży, Trybunał Europejski wziął pod uwagę fakt, że „stosunek między powodem a matką dziecka trwał przez dwa lata, przy czym przez jeden rok oni wspólnie zamieszkiwali” oraz że „poczęcie ich dziecka było wynikiem przemyślanej decyzji i planowali oni zawrzeć związek małżeński”, że zatem: „Ich stosunek w tym czasie wykazywał przeto cechy życia rodzinnego z punktu widzenia art.8. Fakt, że później został on zerwany, nie zmienia tego wniosku w większym stopniu, niż gdyby chodziło o związek, który stanowił legalne małżeństwo i w podobnej sytuacji. Wynika stąd, że z chwilą narodzenia dziecka zaistniała między powodem a jego córką więź sprowadzająca się do życia rodzinnego” (*Strasbourg, wyrok z 26 V 1994 r., pkt 45*).

Koncepcja podlegającego ochronie na podstawie art.8 Konwencji „prawa do poszanowania życia rodzinnego” jest szeroka. Nie ogranicza się ona do relacji między rodzicami a dziećmi w rodzinie opartej na „prawowitym” małżeństwie. Już w sprawie Marckx przeciwko Belgii Komisja uznała, że „stosunki między dzieckiem pozamałżeńskim a jego naturalnymi rodzicami, a więc zarówno jego matką, jak i jego ojcem, są - co do zasady - objęte pojęciem „życia rodzinnego” w znaczeniu art.8 Konwencji” (*Dec. z 29 IX 1975 r.; por. B., R. i J. przeciwko RFN, dec. z 15 III 1984 r.*).

Przeciwnie, gdy matka zastępcza kwestionowała przywrócenie praw rodzicielskich w stosunku do dziecka, które od kilku lat chowała, jego rodzicom naturalnym, Komisja podkreśliła, iż „nie ma żadnego „życia rodzinnego” w znaczeniu art.8 Konwencji, chyba że ukształtuje się(...) więź faktyczna ustanawiająca życie rodzinne”; Komisja dodała, że

niekorzystne dla powódki orzeczenie sądu niewątpliwie godzi w jej „życie prywatne”, którego poszanowanie także gwarantuje art.8” (*Dec. w sprawie X. przeciwko Szwajcarii z 10 VII 1978 r.*).

W innej sprawie Komisja podkreśliła, że „kwestia istnienia bądź nieistnienia „życia rodzinnego” jest zasadniczo kwestią faktów, zależną od rzeczywistego istnienia w praktyce ścisłych związków osobistych” (*Dec. w sprawie C. przeciwko Zj.Królestwu z 17 XI 1983 r.*). Komisja uznała, że tam, gdzie nie wchodzi w grę węzły krwi, „tam pewne więzi muszą zaistnieć między osobami, zanim o ich stosunku będzie można powiedzieć, że stanowi „życie rodzinne” w znaczeniu art.8 Konwencji”; Komisja rozważała, „czy np. osoby te faktycznie żyły razem i czy finansowo były od siebie zależne” (*Dec. w sprawie X. i Y. przeciwko Zj.Królestwu z 15 XII 1977 r.*).

We wspomnianej już sprawie Kroon i inni przeciwko Holandii Trybunał z kolei przypomniał, że „pojęcie „życia rodzinnego” nie ogranicza się wyłącznie do stosunków opartych na małżeństwie i może obejmować inne „więzi rodzinne” *de facto*, których strony żyją wspólnie bez małżeństwa”; przy tym „Chociaż co do zasady życie razem może stanowić wymóg, jeśli chodzi o taki stosunek, wyjątkowo jednak także inne czynniki mogą służyć jako dowód, iż stosunek wykazuje wystarczającą stałość, by wytworzyć „więzi rodzinne” *de facto*”, zaś „dziecko zrodzone z takiego stosunku jest *ipso iure* częścią takiej „komórki rodzinnej” z chwilą jego narodzenia i z mocy samego tego faktu” (*Strasbourg, wyrok z 27 X 1994 r., pkt 30; por. sprawę Keegana, pkt 44*).

W sprawie Keegan przeciwko Irlandii Trybunał dodał: „Istnieje zatem między dzieckiem a jego rodzicami więź prowadząca się do życia rodzinnego, nawet jeśli w czasie jego narodzenia rodzice już nie zamieszkiwali razem bądź jeśli ich stosunek uległ zakończeniu” (*Wyrok z 26 V 1994 r., pkt 44. Por. Johnston i inni przeciwko Irlandii, wyrok z 18 XII 1986 r., pkt 55; Berrehab przeciwko Holandii, wyrok z 21 VI 1988 r., pkt 21; McMichael przeciwko Zj.Królestwu, wyrok z 25 II 1995 r., pkt 90*).

Organy strasburskie nie miały wątpliwości co do tego, że stosunki między rodzicami adoptującymi a dzieckiem adoptowanym, skoro już do adopcji doszło, objęte są pojęciem „życia rodzinnego” i prawem do jego poszanowania na podstawie art.8 pkt 1 Konwencji (*por. decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Francji z 5 IX 1982 r.*). Co więcej, zdaniem Komisji, „adopcja dziecka i jego zintegrowanie w rodzinie opartej na związku małżeńskim,

przynajmniej w pewnych okolicznościach, może poprzez taki związek ustanowić „rodzinę”; „rodzina więc - także w znaczeniu art.12 Konwencji - może zostać w ten sposób „założona””(*por. decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Holandii z 10 III 1981 r.*).

Co do zasady jednak, zakres pojęcia „rodziny” chronionej na podstawie art.12 Konwencji jest zdecydowanie węższy w porównaniu z zakresem pojęcia „życia rodzinnego”, którego „poszanowanie” gwarantuje art.8 pkt 1 Konwencji. Komisja przychyliła się do uznania zasadności ustawodawstwa niemieckiego, w odmienny sposób regulującego relację rodzice-dzieci w związku pozamałżeńskim, zwłaszcza z punktu widzenia warunków przyznania praw rodzicielskich naturalnemu ojcu. Podkreśliła przy tym, że „art.12 nie stosuje się wobec sytuacji, które są pod pewnymi względami porównywalne z małżeństwem”, zaś rzekoma dyskryminacja ojców dzieci pozamałżeńskich w każdym bądź razie ma „obiektywne i rozsądne usprawiedliwienie”, uzasadniające odmienne traktowanie w porównaniu z ojcami „małżeńskimi”, a więc nie narusza art.14 Konwencji (*por. decyzja Komisji w sprawie B., R. i J. przeciwko RFN z 15 III 1984 r.*).

To wcale nie przebrzmiałe stanowisko. Niedawno Trybunał, powołując się na opinię Komisji, zgodnie z którą „jest aksjomatem, iż charakter stosunku ojców naturalnych z ich dziećmi nieuniknienie się różni: od ignoracji oraz indyferencji, z jednej strony spektrum, aż po ścisły i stabilny stosunek, nie do odróżnienia od konwencyjonalnych, opartych na małżeństwie komórek rodzinnych, z drugiej strony”, uznał, iż cel ustawodawstwa brytyjskiego polegający na „stworzeniu mechanizmu identyfikacji ojców „z prawdziwego zdarzenia”, którym można przyznać prawa rodzicielskie, chroniąc przez to interesy dziecka i matki”, jest celem prawnym, a „warunki nałożone na ojców naturalnych celem uzyskania uznania ich roli rodzicielskiej, szanują zasadę proporcjonalności”; zatem, „istnieje obiektywne i rozsądne usprawiedliwienie dla inkryminowanej odmienności traktowania” (*wyrok Trybunału w sprawie McMichael przeciwko Zj.Królestwu z 25 II 1995 r., pkt 97-98*).

W innej sprawie Komisja stwierdziła, że art.12 „nie gwarantuje prawa do posiadania dzieci zrodzonych poza małżeństwem”; uznaje on „faktycznie prawo mężczyzny i kobiety w wieku małżeńskim do założenia rodziny, tj. do posiadania dzieci. Istnienie związku małżeńskiego ma w tym zakresie fundamentalne znaczenie” (*decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Belgii z 10 VII 1975 r.*). Kiedy indziej potwierdziła, iż „koncepcja życia rodzinnego w większości państw członkowskich (Rady Europy - przyp. T.J.) upoważnia do poglądu, iż

założenie rodziny w znaczeniu art.12 bierze pod uwagę nie tylko dzieci naturalne, ale także dzieci adoptowane”, aczkolwiek, z drugiej strony, artykuł ten nie gwarantuje prawa do adopcji jako takiego (*por. decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Holandii z 10 III 1981 r.*).

5. Koncepcja „poszanowania” życia rodzinnego

Co oznacza „prawo do poszanowania życia rodzinnego” z punktu widzenia obowiązków państwa-strony? Otóż, Trybunał uznał, że: „Jego (tj.art.8 - przyp. T.J.) przedmiotem jest „zasadniczo” ochrona jednostki przed ingerencją władz publicznych. Jednak artykuł ten zobowiązuje państwo nie tylko do powstrzymywania się od takiej ingerencji. Poza tym, w pierwszym rzędzie negatywnym zobowiązaniem, mogą wchodzić w grę obowiązki pozytywne, nieodłączne od efektywnego „poszanowania” życia rodzinnego” (*wyrok w sprawie Marckx przeciwko Belgii z 13 VI 1979 r., pkt 31; por. sprawy Kroon, pkt 31; Keegan, pkt 48,49; Olsson, pkt 90*).

Komisja skonkretyzowała, iż: „Oznacza to m.in., że jeśli np. państwo określa w krajowym systemie prawnym reżim stosujący się do pewnych więzi rodzinnych, jak więzi między niezamężną matką a jej dzieckiem, musi ono działać w sposób mający umożliwić zainteresowanym prowadzenie normalnego życia rodzinnego” (*decyzja Komisji w sprawie B., R. i J. przeciwko RFN z 15 III 1984 r.*). W innej sprawie Komisja podkreśliła obowiązek uznania i poszanowania „prymatu stosunku rodziców naturalnych z dzieckiem jako życia rodzinnego” oraz „wprowadzenia w prawie krajowym gwarancji prawnych, które umożliwiają życie rodzinne” (*decyzja Komisji w sprawie R. przeciwko Zj.Królestwu z 14 V 1984 r., por. C. przeciwko Zj.Królestwu z 17 XI 1983 r.*).

Przeciwnie, tak jak Konwencja w ogóle nie gwarantuje prawa do adopcji jako takiego, tak też - jak to stwierdziła Komisja - chociaż w zasadzie „państwo nie może rozdzielać dwóch osób związanych kontraktem adopcyjnym bądź zakazać im spotykania się, nie angażując swej odpowiedzialności na podstawie art.8 Konwencji”, to - z drugiej strony - „nie można stąd wywodzić pozytywnego obowiązku ciążącego na państwie co do przyznania szczególnego statusu - statusu adopcji - powodowi i osobie pod jego pieczę” (*decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Belgii i Holandii z 10 VII 1975 r.*).

Zdarzało się, iż Komisja przypominała, że jest tylko „subsydiarnym organem

kontrolnym” i „nie jest jej rolą zastępowanie kompetentnych władz krajowych, lecz raczej nadzór nad tym, czy - wykonując swoje funkcje - władze takie realizowały to, czego można od nich rozsądnie oczekiwać na podstawie art.8 Konwencji w zakresie zapewnienia prawa do poszanowania życia rodzinnego” (*decyzja Komisji w sprawie Mohammad Kamal przeciwko Zj.Królestwu z 14 V 1980 r.*).

Z kolei, w sprawie Kroon i inni przeciwko Holandii Trybunał, podobnie jak Komisja, stwierdził „brak poszanowania życia prywatnego i rodzinnego powodów, z naruszeniem pozytywnego obowiązku nałożonego przez art.8”; istniał bowiem po stronie władz „pozytywny obowiązek zagwarantowania dopełnienia prawnych więzi rodzinnych, jakie mają być stworzone między p.Zerroukiem a jego synem, tak dalece, jak to tylko możliwe” (*wyrok, pkt 35,36*).

W sprawie Keegan przeciwko Irlandii Trybunał wyjaśnił, że „tam, gdzie zostaje ustalone istnienie więzi rodzinnej z dzieckiem, prawo musi działać w sposób umożliwiający rozwój tej więzi i muszą być stworzone gwarancje prawne, by umożliwić z chwilą narodzenia zintegrowanie dziecka w jego rodzinie”. Przypominał przy tym, co rzadko mu się zdarza, że art.7 Konwencji Praw Dziecka uznaje, iż dziecko - na ile to tylko możliwe - ma prawo być chowane przez jego rodziców. Potwierdził też swoje konsekwentnie powtarzane stanowisko, zgodnie z którym „wzajemna styczność rodzica i dziecka stanowi fundamentalny element życia rodzinnego, nawet gdyby stosunki między rodzicami zostały zerwane” (*wyrok, pkt 50,55; por. wyrok w sprawie Eriksson przeciwko Szwecji z 22 VI 1989 r., pkt 58*).

Wreszcie, w sprawie Hokkanen przeciwko Finlandii Trybunał, przypominając istnienie pozytywnych obowiązków państwa w tym zakresie, dążył do określenia, „czy rzeczywiste środki podjęte dla potrzeb zapewnienia korzystania przez powoda z jego prawa do poszanowania życia rodzinnego były znaczące i wystarczające z punktu widzenia art.8”, m.in. czy gwarantowały „prawo rodzica do dysponowania środkami mającymi na celu jego ponowne połączenie z dzieckiem oraz obowiązek władz krajowych podejmowania działań ku temu prowadzących” (*wyrok z 23 IX 1994 r., pkt 55; por.jednak pkt 58*). W rezultacie, Trybunał uznał, iż „nie da się stwierdzić, jakoby kompetentne władze poczyniły rozsądne wysiłki dla ułatwienia ponownego połączenia”; przeciwnie, Trybunał odnotował „brak należnych działań władz” i - co za tym idzie - stwierdził naruszenie prawa do poszanowania życia rodzinnego.

Wyżej już odnotowano uznanie w orzecznictwie strasburskim prymatu stosunku rodziców naturalnych z ich dziećmi (*por. decyzja Komisji w sprawie R. przeciwko Zj. Królestwu z 14 V 1984 r.*). Komisja akcentowała, iż „tylko najbardziej naglące podstawy mogłyby wystarczyć w społeczeństwie demokratycznym dla usprawiedliwienia zerwania istniejących więzi rodzinnych, nawet tam, gdzie warunki materialne rodziny są nędzne”, bo „co do zasady ogólnej, wychowanie dziecka w domu wydaje się bardziej wskazane niż wychowanie w instytucji publicznej” (*decyzja Komisji w sprawie X. i Y. przeciwko RFN z 3 X 1978 r.*).

Nie oznacza to, oczywiście, iżby prawo do poszanowania życia rodzinnego, a tym bardziej prymat stosunku rodziców naturalnych, miały charakter absolutny i bezwzględnie niewzruszalny. Taka jest jednak zasada i taki też punkt wyjścia. Wchodzące w grę limitacje - co za tym idzie - należy ściśle, a w żadnym razie rozszerzająco, interpretować, nie dopuszczając do ich nadużywającego wykorzystywania.

6. „Piecza rodzicielska” zamiast „władzy rodzicielskiej”?

Niemalże wiodącym elementem w projektowanych zmianach ustawowych, a także w towarzyszącym im „Uzasadnieniu”, jest idea zastąpienia koncepcji „władzy rodzicielskiej” koncepcją „pieczy rodzicielskiej” (*por. art.58, 95 i 113 k.r.o.; art.509 i 573 k.p.c.; art.177 k.k.w.*). Mnie osobiście nie przekonuje teza z „Uzasadnienia”, stosownie do której ten drugi termin „zawiera w sobie wszystko, co z punktu widzenia wychowawczego i prawnego jest doniosłe i łączyło się z terminem pierwszym, nie niesie zaś zagrożeń, które rodziła i rodzi kategoria „władzy rodzicielskiej”, akcentująca *imperium*, a nie pieczę nad dzieckiem” (*s.2, pkt IV*).

Czyżby termin „władza” aż tak złe skojarzenia budził? Czy rodzi on uczucia li tylko negatywne? To może w ogóle wyrzucić go ze słownictwa polskiego i we wszelkich kontekstach, „władzy publicznej” i „władzy państwowej” nie wykluczając, jego stosowność zanegować, a wszechobejmującą anarchię i permisywizm przy okazji skutecznie wypromować?!

Przecież w tradycji, także polskiej, że wskażę na Pawła Włodkowica, najlepsze wzorce władzy państwowej do władzy ojcowskiej przyrównywano i stanowiło to powód do dumy. Czy - występujące, nie przeczę - patologie życia rodzinnego i władzy rodzicielskiej aż tak

zaciążyły nad naszym odczuwaniem i rozumowaniem, że przez ich pryzmat już tylko, a nie w perspektywie zdrowej większości mamy unormowania kształtować?! Czy zachowuje spójność z odrzuceniem koncepcji „władzy rodzicielskiej” uwzględnienie *expressis verbis* obowiązku posłuszeństwa dzieci wobec rodziców (*por. art.95 par.2 k.r.o.*)? Osobiście, mam ogromne wątpliwości; co więcej, osobiście - wraz z tyloma bezimiennymi matkami i ojcami - wołam „*Non possumus*”!

To prawda, Konwencja Praw Dziecka nie operuje terminem „władza rodzicielska”, ale podobnie nie operuje również terminem „piecza rodzicielska”; stosuje się w niej zwroty „prawa i obowiązki rodziców” (*art.3 pkt 2 i art.14 pkt 2*), „odpowiedzialność, prawo i obowiązek rodziców” (*art.5*), „wspólna odpowiedzialność” (*art.18 pkt 1*) bądź „główna odpowiedzialność” (*art.27 pkt 2*), czasem „opieka” (*art.19 pkt 1-2 oraz art.27 pkt 3*). Konwencja nie wprowadza jakiegoś jednego, modelowego terminu, który by służył określeniu istotnej substancji w relacji między rodzicami a dziećmi, w szczególności nie stosuje w takiej funkcji terminu „piecza rodzicielska”.

Zdaniem B.Gronowskiej, autorzy Konwencji „zmierzają w kierunku zastępowania koncepcji „władzy rodzicielskiej” koncepcją „odpowiedzialności rodziców”; przyznaje ona jednak, że na podstawie Konwencji rodzice „uzyskali pozycję podmiotu nie tylko zobowiązanego w stosunku do dziecka, ale jednocześnie uprawnionego (*por. B.Gronowska, T.Jasudowicz, C.Mik, O prawach dziecka, Toruń 1994, s.30,29*).

Moim zdaniem, Konwencja nie pozwala w tym względzie na żadne pewne wnioski i ustalenia, podobnie zresztą jak Pakt Obywatelski i Konwencja Europejska. Odnotować jednak warto, że wśród składników ideału edukacyjnego sformułowanego w Konwencji Praw Dziecka wyraźnie się wymienia „wpojenie dziecku szacunku do swoich rodziców” (*por. art.29 pkt 1”c*”).

Bardziej instruktywne jest orzecznictwo strasburskie. Przede wszystkim, warto odnotować, że tak na gruncie prawa krajowego wielu państw, jak i w autonomicznej terminologii strasburskiego *case-law*, najczęściej występuje pojęcie „*right of care and custody*”, odpowiadające z grubsza polskiemu pojęciu „praw rodzicielskich i opiekuńczych”.

Pojawia się jednak i korzysta z pełnego prawa obywatelstwa w strasburskim *case-law* pojęcie „władzy rodzicielskiej”, czy to jako „*paternal authority*”, czy też jako „*paternal*

power”. I tak, w kontekście praw ojca dziecka pozamałżeńskiego utrzymywano, iż „musi on dowieść osobom trzecim lub władzom istnienia zgody matki na wykonywanie przezeń **władzy rodzicielskiej**, objętej prawami rodzicielskimi i opiekuńczymi”, zaś wspólne wykonywanie - za zgodą matki dziecka i wraz z nią - „wspólnych praw rodzicielskich i opiekuńczych ma znaczenie właśnie w stosunku do matki i dziecka, jako że matka „nie mogłaby już jednostronnie odwołać swej gotowości dzielenia się z nim wykonywaniem **władzy rodzicielskiej**” (*decyzja Komisji w sprawie B., R. i J. przeciwko RFN z 15 III 1984 r.*).

Z kolei, w kontekście prawa szwedzkiego mówiono o „**władzy opiekuńczo-rodzicielskiej**” (*decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Szwecji z 4 V 1978 r.*), zaś w związku z prawem brytyjskim o „prawach przynależnych ich (rodziców) **władzy rodzicielskiej**”, przy czym sama Komisja łączyła to pojęcie z realizacją praw wychowawczych rodziców, podkreślając, iż prawa te są „związane z istnieniem praw i obowiązków o charakterze rodzinnym między rodzicami a dzieckiem, i prawa te są chronione przez art.8 Konwencji”; zarazem Komisja uznała, iż „transfer **władzy rodzicielskiej**” oraz spowodowane adopcją zerwanie więzi z rodziną pierwotną dawało się usprawiedliwić w oparciu o pkt 2 tego artykułu (*decyzja Komisji w sprawie X. przeciwko Zj. Królestwu z 11 VII 1977 r.*).

W związku z przymusowym przywróceniem do domu 14-letniej córki, Komisja - nie dopatrując się naruszenia życia prywatnego dziecka - przeciwnie, podkreśliła: „Co do zasady i w braku szczególnych okoliczności, obowiązek dzieci w zakresie zamieszkiwania ze swymi rodzicami i **podlegania pod innymi względami ich szczególnej kontroli** konieczny jest dla ochrony zdrowia i moralności (samy) dzieci, choćby mógł stanowić - z subiektywnego punktu widzenia dziecka - ingerencję w jego życie prywatne” (*decyzja Komisji w sprawie X. i Y. przeciwko Holandii z 19 XII 1974 r.*).

Pojęcie „władzy rodzicielskiej” pojawia się także w najnowszych orzeczeniach Trybunału Europejskiego. I tak, we wspomianej już sprawie Kroon i inni przeciwko Holandii rząd holenderski powoływał się na projektowane (w 1994 r.!) zmiany ustawodawcze, w myśl których „rodzic dziecka pozamałżeńskiego, który dotąd sprawował wyłączną **władzę rodzicielską** nad jego dzieckiem, mógłby wyrazić zgodę na wspólne wykonywanie praw rodzicielskich ze swym partnerem” (*wyrok z 27 X 1994 r., pkt 34*).

Tak czy inaczej, chciałbym podkreślić, że patologii życia rodzinnego, a zwłaszcza nadużywania „władzy rodzicielskiej”, nie wyeliminuje się przez wyeliminowanie samego

terminu; w równej mierze grozić będą nadużycia „pieczy rodzicielskiej” i sam ten termin niczego nie uzdrowi. Wręcz przeciwnie, może mieć dwojakie szkodliwe skutki: po pierwsze, może prowadzić do nadużywającej penalizacji życia rodzinnego, wbrew wymaganiom koncepcji pomocniczości państwa; po drugie, może być i z pewnością będzie wykorzystywany dla dalszego zaprogramowanego podkopywania instytucji rodziny oraz będzie potęgował problemy wychowawcze z młodym pokoleniem. Dlatego, jak surowy Katon w Rzymie, apeluję o opamiętanie się w pogoni za łatwymi rozwiązaniami, godzącymi w jakby nie było - jak to ujmuję we wstępie Konwencji Praw Dziecka - „rodzinę jako podstawową komórkę społeczeństwa oraz naturalne środowisko rozwoju i dobrobytu wszystkich jej członków, a w szczególności dzieci”, która „powinna być otoczona niezbędną ochroną i opieką, aby mogła w pełnym zakresie odgrywać swoją rolę w społeczeństwie”.

Już słyszę argument, że „piecza rodzicielska” podlega normatywizacji, bo normą ustawową dekretuje się, jak ma być wykonywana, a mianowicie „tak, jak tego wymaga dobro dziecka, z uwzględnieniem jego wieku oraz stopnia rozwoju fizycznego i psychicznego”, przy czym „rodzice nie mogą naruszać dóbr osobistych dziecka, w szczególności jego godności osobistej, nietykalności cielesnej, wolności, twórczości, tajemnicy korespondencji, osobistej styczności z osobami bliskimi oraz prawa do miłości” (*por. art.95 pkt 1,3 i 4 k.r.o.; dotyczyłoby to także „innych osób oraz instytucji sprawujących pieczę nad dzieckiem”*).

Taki bezwzględny, w żadne warunki nie opatrzony zakaz, idzie o wiele dalej niż klauzule limitacyjne co do zasady tylko wykluczające ingerencję władzy publicznej w sferę korzystania z danego prawa człowieka. Co więcej, powyższy katalog „dóbr osobistych” ma niewiele wspólnego z precyzyjnymi formułami praw człowieka i praw dziecka, a w końcowej zbitce pojęciowej „osobistej styczności z osobami bliskimi oraz prawa do miłości” może być wykorzystywany dla przemycenia ustawowo „prawa” do swobody seksualnej dzieci i „prawa” do wyuzdanej miłości cielesnej. W kontekście niektórych doświadczeń z „uprawą” wychowania seksualnego w szkołach polskich, to ryzyko wcale nie jest iluzoryczne.

Kryminalizacja życia rodzinnego zawsze budzi niejake wątpliwości. Precedensową była sprawa siedmiu osób przeciwko Szwecji, w której zaskarżono nowe prawo szwedzkie kryminalizujące wszelkie kary cielesne na łonie rodziny, co - zdaniem powodów - stanowiło bezpodstawną ingerencję w ich życie prywatne i rodzinne wbrew art.8 Konwencji Europejskiej. Komisja odnotowała, iż „Szwecja jest jedynym krajem członkowskim Rady Europy, który wprowadził ustawodawstwo zakazujące wszelkiego cielesnego karania dzieci

przez ich rodziców(...)”, podkreślając przy okazji konieczność „przyjęcia za punkt wyjścia założenia, iż prawa i wybory rodziców w kwestii wychowania i wykształcenia ich dzieci górują nad prawami państwa. Zawiera się to nieodłącznie w formule gwarancji poszanowania życia rodzinnego zawartej w art.8 pkt 1, ponieważ wychowanie dzieci stanowi centralny aspekt życia rodzinnego. Ta sama zasada utwierdzona jest w art.2 Protokołu I, którego tekst oraz interpretacja przez organy Konwencji nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do prymatu roli rodzicielskiej”.

Komisja nie stwierdziła naruszenia ze strony Szwecji tylko dlatego, że powodowie nie byli zdolni wykazać, jakoby byli ścigani i karani, jak też dlatego, iż lekkie kary cielesne - choć potępione w Kodeksie Rodzicielskim - nie były objęte działaniem prawa karnego, a także w konsekwencji wyjaśnień Rządu Szwecji, iż w praktycznym stosowaniu przyjmuje się „interpretację łagodzącą”, prawo zaś ma mieć za „rzeczywisty skutek” raczej „troskę o pozytywny nadzór nad karaniem dzieci przez ich rodziców, zniechęcanie do przemocy i zapobieganie nadużyciom”. Komisja - i słusznie - zarazem podkreśliła, że - „choć wychowanie dzieci pozostaje zasadniczo obowiązkiem rodzicielskim, włączonym do koncepcji życia rodzinnego, nieuniknionym jest zarazem, że pewne aspekty prawa karnego - w większym bądź w mniejszym stopniu - zajmują się stosunkami między rodzicami a dziećmi”. Dodała przy tym, że „zawarty w prawie szwedzkim zakaz dotyczący bicia i molestowania jest zwyczajnym środkiem kontrolowania przemocy, a jego rozciągnięcie na stosowanie wielu zwykłych kar cielesnych wobec dzieci przez ich rodziców ma na celu ochronę potencjalnie słabych i wrażliwych członków społeczeństwa” (*decyzja Komisji z 13 V 1982 r.*).

7. Ochrona praw rodzicielskich

Projektowany art.111 k.r.o. zajmuje się pozbawieniem i przywróceniem „pieczy rodzicielskiej”. Jest symptomatyczne, iż używa on trybu oznajmującego w czasie przyszłym bądź teraźniejszym, jeśli chodzi o pozbawienie pieczy („*sąd opiekuńczy pozbawi*”, „*sąd opiekuńczy wszczyna postępowanie o pozbawienie*”), co akcentuje pewną obligatoryjność i automatyzm, a co nie za bardzo się godzi z postulatem swobodnej oceny sędziowskiej i niezawisłością sądu, zwłaszcza że podstawy dla decyzji sądu są zakrojone nader ogólnikowo i nazbyt szeroko: a) niemożność wykonywania pieczy „z powodu trwałej przeszkody”; b) nadużywanie pieczy przez rodziców; c) rażące zaniedbanie obowiązków rodzicielskich wobec dziecka; d) zaniedbanie przez okres 3 miesięcy takich obowiązków wobec dziecka

„przebywającego w placówce opiekuńczo-wychowawczej” (bądź „w innych instytucjach”). Nie ma natomiast tego rodzaju automatyzmu, gdy chodzi o przywracanie pieczy rodzicielskiej, nawet jeśli przyczyna jej pozbawienia ustała (*por.art.111 pkt 4*).

Nadto, w „Uzasadnieniu” czyni się sądom wyraźny zarzut, iż „są zbyt powściągliwe w pozbawianiu władzy rodzicielskiej tych, którzy z własnej winy nie wywiązują się wobec dziecka ze swych elementarnych przecież obowiązków (alimentacja, styczność)” (*por.s.3, pkt VII*). Promuje się wręcz „szybszą adopcję” dzieci, co przecież oznacza przekreślenie raz na zawsze dotychczasowego życia rodzinnego.

Nie sposób przedstawić w tym miejscu całego bogactwa orzecznictwa strasburskiego. Warto przedtem wskazać, że do takiego rozwiązania ustawowego nie upoważniają ani Pakt Obywatelski, ani Konwencja Europejska, ani sama Konwencja Praw Dziecka. We wszystkich tych dokumentach zapisany jest - co do zasady - pozytywny program ochrony i opieki nad rodziną, efektywnego wsparcia na rzecz pełnienia przez nią jej fundamentalnej roli społecznej. Projektowane zmiany ustawowe, przeciwnie, kreślą program *par excellence* negatywny. Tymczasem, strach ma wielkie oczy i...strach jest złym doradcą. Niestety, okazał się niemal wyłącznym doradcą dla senackich projektodawców zmian w prawie polskim.

Stosownie do Konwencji Praw Dziecka, państwo - i owszem - zobowiązane jest „zapewnić dziecku ochronę i opiekę w takim zakresie, w jakim jest to konieczne dla jego dobra”, jednakże zarazem „biorąc pod uwagę prawa i obowiązki jego rodziców, opiekunów lub innych osób prawnie za nie odpowiedzialnych” (*art.3 pkt 2*). To w pierwszej mierze na rodzicach spoczywa „odpowiedzialność, prawo i obowiązek” zapewnienia dziecku „ukierunkowania go i udzielenia właściwych rad przy korzystaniu z praw”, dziecku przynależnych (*art.5*).

W szczególności, państwo ma obowiązek zapewnić, „aby dziecko nie zostało odłączone od swoich rodziców wbrew ich woli”. Taka jest zasada; nie absolutna wszak, bo uwzględniająca sytuację wyjątkową, w której „właściwe władze, podlegające nadzorowi sądowemu, zdecydują, zgodnie z obowiązującym prawem oraz procedurą, że takie odłączenie jest konieczne ze względu na nadrzędny interes dziecka” (*art.9 pkt 1 Konwencji*). Nawet w warunkach odłączenia dziecka od jednego czy obojga rodziców, państwo zobowiązane jest szanować jego prawo „do utrzymywania regularnych stosunków osobistych i bezpośrednich kontaktów z obojgiem rodziców”. Znowu, taka jest zasada; nie absolutna wszelako, bo

ustępująca, gdyby było to „sprzeczne z nadrzędnym interesem dziecka”(art.9 pkt 3).

Szkoda, że w normach projektowanych zmian w prawie polskim zagubiła się zarówno sama zasada poszanowania wspólnego życia rodzinnego, jak też naczelne kryterium moderujące ją, w postaci właśnie „nadrzędnego interesu dziecka”, co zawsze musi wykluczać obligatoryjność i automatyzm, a musi zakładać - co tak silnie podkreśla się w orzecznictwie strasburskim - dążenie do znalezienia „słusznej równowagi między kolidującymi interesami jednostki a interesami wspólnoty jako całości”, przy czym odnośne kompetentne władze krajowe korzystają „z pewnego marginesu oceny” (por. wyrok w sprawie *Kroon i inni przeciwko Holandii* z 27 X 1994 r., pkt 31; sprawa *Keegana*, pkt 49; sprawa *Powella i Raynera przeciwko Zj.Królestwu* z 27 II 1990 r., pkt 49; sprawa *Johnstona przeciwko Irlandii*, pkt 55; sprawa *Olssona*, pkt 90; sprawa *Hakkonena*, pkt 58).

Strasburskie *case-law* ustala w tym zakresie kilka bardzo istotnych momentów. Poza już podkreśloną zasadą istnienia pozytywnych obowiązków państwa na rzecz zapewnienia i podtrzymywania efektywnego „poszanowania życia rodzinnego” oraz zasady „prymatu stosunków między rodzicami naturalnymi a ich dziećmi”, orzecznictwo to bardzo silnie akcentuje zasadę prawa rodziców do zachowania styczności lub do kontaktów z dzieckiem powierzonym pieczy drugiego rodzica albo pozostającym w rodzinie zastępczej bądź w placówce opiekuńczo-wychowawczej, jak też zasadę reintegracji rodziny naturalnej czyli prawa do ponownego połączenia rodziców naturalnych z ich dziećmi. Przy tym, co godzi się mocno podkreślić, wszystkie te prawa nie mają charakteru absolutnego.

I tak, Komisja potwierdziła, że „co do zasady, rodzic zawsze ma prawo dostępu do swego dziecka na podstawie art.8 pkt 1 Konwencji” (*decyzja w sprawie X. przeciwko Szwecji* z 12 XII 1977 r.). Trybunał z kolei uznał, podobnie jak Komisja, że wprowadzenie zakazu kontaktów aż do odwołania, bez zapewnienia jakiegokolwiek znaczącego kontaktu między powodami a ich dziećmi i bez jakiegokolwiek skutecznego środka rozwiązania zaistniałych problemów, stanowiło naruszenie art.8” (*wyrok w sprawie Olsson przeciwko Szwecji* z 25 XI 1992 r., pkt 76).

Usprawiedliwił je jednak, bo zablokowanie kontaktów wynikało z postawy samych rodziców, którzy nie wykazali właściwego w tym celu współdziałania, a - przeciwnie - wykazywali „ciągłą wrogość” wobec propozycji kontaktów i spotkań przygotowawczych. Jednak nawet w sytuacji, gdy rodzice nie poczuwali się do żadnych obowiązków wobec

dziecka, gdy bardzo sporadycznie z nim się spotykali, a nawet gdy - skoro już do spotkania doszło - wywierali na dziecko gorszący i destrukcyjny wpływ, nie było to podstawą dla negowania ich praw w ogóle ani dla automatyzmu w postępowaniu, jeśli chodzi o prawo do dalszych kontaktów i prawo do reintegracji rodziny. Tyle, że ograniczenie bądź zawieszenie ich kontaktów z dziećmi traktowano jako usprawiedliwione na podstawie art.8 pkt 2 Konwencji, bo „zgodne z prawem” i „konieczne w demokratycznym społeczeństwie” zwłaszcza dla „ochrony zdrowia lub moralności”, jak również „praw i wolności” dzieci, zarazem rozsądnie proporcjonalne w stosunku do realizowanego celu prawowitego.

Sformułowano też i wielokrotnie potwierdzano zasadę reunifikacji rodziców naturalnych z ich czasowo odłączonymi dziećmi. W sprawie Margerity i Rogera Anderssonów przeciwko Szwecji Trybunał potwierdził, że „prawo rodzica i dziecka do poszanowania życia rodzinnego na podstawie art.8 obejmuje prawo do podjęcia środków służących ich ponownemu połączeniu”; zakaz zaś dostępu rodzica do dziecka „musi opierać na silnych podstawach i musi być zgodny z celem ostatecznym ponownego połączenia rodziny Anderssonów, by mógł być usprawiedliwiony na podstawie art.8 pkt 2” (*wyrok z 25 II 1992 r.; por. sprawa Olssona, pkt 81; sprawa Erikssona, pkt 71*). Konkretnie zaś orzekł, że przedkładane przez rząd motywy „wystarczająco nie wykazują, iżby konieczne było pozbawienie powodów prawie zupełnie wszelkich środków utrzymywania kontaktów wzajemnych” i „jest wątpliwe, czy środki ograniczające mogły dać się pogodzić z ostatecznym celem ponownego połączenia powodów”; przeto, zespół wprowadzonych ograniczeń „był nieproporcjonalny w stosunku do celu prawowitego, a zatem nie był „konieczny w demokratycznym społeczeństwie”” (*ibid., pkt 96-97*).

W sprawie Olsson przeciwko Szwecji Trybunał, podobnie, odnotował, iż „zarówno na podstawie prawa szwedzkiego, jak też art.8 Konwencji, wydanie zarządzenia opiekuńczego implikuje, że - co do zasady - dzieci winny być ponownie połączone z ich rodzicami naturalnymi. W przypadkach takich, jak niniejszy, art.8 obejmuje prawo rodziców naturalnych do dysponowania środkami, podejmowanymi dla potrzeb ich ponownego połączenia z ich dziećmi, jak również obowiązek władz krajowych co do podejmowania takich środków” (*wyrok z 25 XI 1992 r., pkt 90; por. Rieme przeciwko Szwecji z 22 IV 1992 r., pkt 69*).

Wreszcie, w sprawie Hokkanena przeciwko Finlandii Trybunał - potwierdzając powyższą zasadę - dodał, że „zasadę tę trzeba traktować jako stosującą się również do przypadków, jak niniejszy, w których źródłem tymczasowego przekazania pieczy było

porozumienie prywatne”. Zaznaczył przy tym, że „decydującym jest, czy władze krajowe podjęły wszelkie konieczne środki dla ułatwienia ponownego połączenia, jakich rozsądnie można wymagać w szczególnych okolicznościach każdego przypadku” (*wyrok z 23 IX 1994 r., pkt 55 i 58*).

Ma się rozumieć, chodzi to o reintegrację rodziny naturalnej jako zasadę, a nie jako bezwzględny i automatycznie się stosujący wymóg. Jak zaakcentował Trybunał: „Jednak ani prawo rodziców, ani jego odpowiednik czyli obowiązek władz krajowych, nie są absolutne, ponieważ ponowne połączenie rodziców naturalnych z dziećmi, które żyły przez jakiś czas w rodzinie zastępczej, wymaga przygotowania; to zaś zawsze zakłada aktywne i wyrozumiałe współdziałanie wszystkich zainteresowanych. Chociaż władze krajowe muszą czynić wszystko dla zapewnienia takiego współdziałania, ich możliwości stosowania przymusu w tym zakresie są ograniczone, ponieważ interesy, jak również prawa i wolności wszystkich zainteresowanych muszą być wzięte pod uwagę, zwłaszcza interesy i prawa dzieci na podstawie art.8. Tam, gdzie kontakty z naturalnymi rodzicami szkodziłyby takim interesom lub godziłyby w takie prawa, tam do władz krajowych należy znalezienie słusznej równowagi” (*wyrok w sprawie Olsson, pkt 90; por. sprawa Hokkanena, pkt 58*).

W sprawie Hokkanena Trybunał za Komisją potwierdził, że „pozytywny obowiązek państwa co do podjęcia środków przymusu jest bardziej silny tam, gdzie dziecko - wbrew prawu i wyrokom sądów - pozostaje pod opieką *de facto*, niż w sytuacji zakończenia opieki *de iure*. Niewykonywanie praw rodzicielskich przez powoda, jak też nierealizowanie jego prawa do wizyt, stanowiło brak „poszanowania” jego życia rodzinnego, z naruszeniem art.8. Mimo rozsądnych kroków, jakie podejmował on w celu realizacji swych praw rodzicielskich, miał miejsce uderzający brak skutecznej odpowiedzi. Fakt ten, w połączeniu z długotrwałością postępowania egzekucyjnego, wytworzył sytuację, w której jego ponowne połączenie z Sini (tj. jego córką - przyp. T.J.) stało się utrudnione” (*ibid., pkt 56*).

8. Kryterium nadrzędnego interesu dziecka

Kryterium to niedwuznacznie wynika z postanowień Konwencji Praw Dziecka. Znajduje też pełny i skuteczny wyraz w strasburskim *case-law*. Już w sprawie R. przeciwko Zj.Królestwu Komisja - uznawszy „zasadę prymatu stosunku rodziców naturalnych z dzieckiem jako życia rodzinnego” - zauważyła, iż „interesy dziecka mogą przeważać nad

interesami rodziców naturalnych” (*decyzja Komisji z 14 V 1984 r.*).

Z kolei, w sprawie X. i Y przeciwko RFN Komisja - podkreśliwszy, że „tylko najbardziej naglące podstawy mogą wystarczyć w społeczeństwie demokratycznym dla usprawiedliwienia zerwania istniejących więzi rodzinnych” - wzięła jednak pod uwagę fakt, że „niniejsza sprawa jest wyjątkowa pod różnymi względami”, w szczególności z uwagi na „nagłą potrzebę zapewnienia temu dziecku specjalnej opieki lekarskiej, której nie może ono uzyskać w warunkach życiowych jego rodziny”, a więc opierając się na prawowitym celu, jakim w świetle art.8 pkt 2 jest „ochrona zdrowia” dziecka (*decyzja z 3 X 1978 r.; por. decyzja w sprawie C. przeciwko Zj.Królestwu z 17 XI 1983 r.*).

Z kolei, w sprawie X. przeciwko Zj.Królestwu, związanej z adopcją, Komisja uznała, iż „adopcja orzeczona przez sąd, chociaż bolesna dla matki, która na nieszczęście nie jest zdolna mieć więcej dzieci, w okolicznościach sprawy stanowi konieczny środek ochrony zdrowia i nadrzędnych interesów dziecka, jest więc uzasadniona z punktu widzenia art.8 pkt 2 Konwencji” (*decyzja z 11 VII 1977 r.; por. decyzja w sprawie L., H. i A przeciwko Zj.Królestwu z 13 III 1984 r.; decyzja w sprawie L. przeciwko Szwecji z 3 X 1984 r.*).

Czasami Trybunał Europejski uznaje naruszenie przez państwo jego obowiązków, z pogwałceniem prawa do poszanowania życia rodzinnego, prymatu praw rodziców naturalnych oraz ich prawa do ponownego połączenia z dziećmi, jednakże - pod naciskiem wytworzonej *de facto* sytuacji - zmuszony jest *nolens volens* uznać, iż ograniczenia na niekorzyść rodziców ostatecznie są „konieczne w demokratycznym społeczeństwie”.

I tak, w sprawie Keegan przeciwko Irlandii Trybunał odnotował, iż „tam, gdzie dziecko zostaje umieszczone u alternatywnych opiekunów, może ono z biegiem czasu ustanowić z nimi nowe związki, których w jego interesie nie będzie można zniszczyć bądź przerwać poprzez cofnięcie wcześniejszego orzeczenia opiekuńczego. Taki stan spraw nie tylko zagraża właściwemu rozwojowi więzi powoda z dzieckiem, ale też uruchamia proces, co do którego można powiedzieć, iż jest nieodwracalny, stawiając tym samym powoda w znacznie gorszej sytuacji w jego sporze co do pieczy nad dzieckiem z planowanymi adoptującymi” (*cyt.wyroki, pkt 55*).

W jeszcze boleśniejszym kontekście, Trybunał zmuszony był pogodzić się z presją bezprawnych faktów dokonanych we wspomnianej sprawie Hokkanen przeciwko Finlandii. W

sprawie tej dziadkowie, po przedwczesnej śmierci ich córki, przejęli opiekę nad wnuczką, a potem - wbrew wymogom prawa i wyroków sądowych - odmówili zwrotu jej ich zięciowi, czyli ojcu dziecka, który dysponował pełnymi prawami rodzicielskimi i opiekuńczymi. Sytuacja trwała (do chwili orzekania w Strasburgu) od dziesięciu niemal lat, a dziewczynka w międzyczasie podrosła i swoją wolę mogła wyrażać. Wedle opinii ekspertów, długotrwałe przebywanie dziewczynki z dziadkami, jej silne do nich przywiązanie oraz jej poczucie, iż ich dom jest jej własnym domem, składają się na powody, które w ocenie Trybunału „są nie tylko ważne, ale i wystarczające z punktu widzenia art.8 pkt 2” (*cyt.wyrok, pkt 64*).

Podobnie, w sprawie Wima Hendriksa przeciwko Holandii Komisja odnotowała, iż „uczucie rozpaczy i frustracji z racji utraty dziecka może powodować znaczne cierpienia rodzica pozbawionego pieczy”; „gdy jednak, jak w niniejszej sprawie, zachodzi poważny konflikt między interesami dziecka a interesami jednego z rodziców, może on być rozwiązany jedynie na niekorzyść jednego z nich, przy czym interesy dziecka - na podstawie art.8 pkt 2 - muszą przeważać”; w rezultacie, odrzucenie żądań powoda w przedmiocie zorganizowania jego wizyt było „konieczne w nadrzędnym interesie dziecka” (*sprawozdanie Komisji z 8 III 1982 r.*).

Można by w tym zakresie cytować szereg dalszych spraw. Nie było wyjątku: gdy nadrzędny interes dziecka kolidujący z interesem rodzica bądź rodziców naturalnych, dawał się w sposób niewątpliwy ustalić, on właśnie przeważał.

Jednakże w sprawie L. przeciwko Szwecji Komisja zwróciła uwagę na to, iż czasem „jest bardzo trudno ustalić, co konkretnie leży w najlepszych interesach dziecka, w szczególności dziecka małoletniego”; „chodzi tu nie tylko o rozwiązanie „najlepsze dla dziecka”, jako że na podstawie art.8 ingerencja w prawo rodziców do dalszej ich opieki nad dzieckiem nie może być usprawiedliwiona na tej po prostu podstawie, że byłoby lepiej dla dziecka być przejętym przez jakichś rodziców zastępczych”; „jest konieczne na podstawie art.8, by państwo wykazało wystarczające powody dla decyzji o przejęciu opieki nad dzieckiem”, przy czym tego rodzaju powody „winny mieć taką wagę, iż czynią decyzję opiekuńczą „konieczną w demokratycznym społeczeństwie”” (*decyzja Komisji z 3 X 1984 r.*).

W konkretnej sytuacji może wchodzić w grę kierowanie się nie tylko interesami, ale także prawami dziecka na podstawie art.8 Konwencji. I tak, w sprawie Olsson przeciwko Szwecji uznano, iż ograniczenia dostępu rodziców były zgodne nie tylko z ekspertyzami

psychologicznymi i psychiatrycznymi, ale też z życzeniami samych dzieci, a władze brały pod uwagę „nie tylko interesy dzieci, ale też ich prawa na podstawie art.8 powstrzymywały te władze przed uznaniem żądań dostępu na warunkach, które były nie do przyjęcia dla dzieci” (*cyt.wyrok, pkt 89*).

Podobnie, w sprawie Hokkanen przeciwko Finlandii Trybunał pogodził się z opinią Sądu Apelacyjnego, iż „dziecko stało się na tyle dorosłe (w owym czasie 10 lat - przyp. T.J.), by jego poglądy musiały być wzięte pod uwagę, że - zatem - nie można przyznać dostępu do niego wbrew jego życzeniu” (*cyt.wyrok, pkt 61; por.pkt 64 co do uszanowania nowych więzi uczuciowych dziecka*).

Wreszcie, w sprawie L. przeciwko Szwecji „jednym z podstawowych czynników dla decyzji opiekuńczej była stała niechęć córki (13 lat) do życia z powódką”; Komisja nie dostrzegła powodów, „by wątpić, że postawa taka rodzi podejrzenie co do poważnych niedostatków w zdolności powódki jako rodzica”, włączając w to jej niezrównoważone postępowanie oraz nadmierne wymagania w stosunku do córki (*decyzja z 3 X 1984 r.; por. Trybunał w sprawie Olssona, pkt 87,89*).

9. Ochrona ojcostwa

Nie zgłaszam zastrzeżeń pod adresem nowej możliwości przewidywanej przez art.84 pkt 3 k.r.o., stosownie do którego „matka może wytoczyć powództwo o ustalenie ojcostwa przed urodzeniem dziecka”. Rozwiązanie to idzie po pryncypialnej linii ochrony macierzyństwa, a także zabezpieczenia praw dziecka nienarodzonego na wypadek narodzin i z tą właśnie chwilą (*por. wywody „Uzasadnienia”, s.1-2, pkt III*). Doceniam również odnotowaną w „Uzasadnieniu” „możliwość ożywienia instytucji uznania *nasciturusa*” (*ibid., s.2, pkt III*).

Jeśli chodzi o orzecznictwo strasburskie, ciekawy przypadek stanowi sprawa Keegan przeciwko Irlandii. Przypomnijmy, że dwoje młodych ludzi przez dwa lata ze sobą współżyło i współzamieszkiwało, że poczęli oni dziecko w sposób zaplanowany i zamierzali się pobrać, tyle że wkrótce po poczęciu niedoszła narzeczona zerwała wszelkie kontakty z kandydatem na męża i jeszcze w czasie ciąży zatroszczyła się o uruchomienie procedury adopcyjnej. Otóż, Trybunał Europejski uznał, że między ojcem biologicznym a jego ledwie co poczętym

dzieckiem zaistniało „życie rodzinne”, dodając, że „tam, gdzie istnienie więzi rodzinnej z dzieckiem zostaje ustalone, państwo musi działać w sposób mający umożliwić rozwój tej więzi i muszą być stworzone gwarancje prawne, by z chwilą narodzenia umożliwić zintegrowanie dziecka w jego rodzinie”. Przy tym fakt, że prawo irlandzkie pozwala na poufne przeznaczenie dziecka do adopcji, bez wiedzy i zgody powoda, prowadząc do powiązania dziecka z proponowanymi adoptującymi, sprowadza się do ingerencji w jego prawo do poszanowania życia rodzinnego” (cyt.wyrok, pkt 50,51).

Jeśli chodzi w ogóle o dzieci pozamażeńskie, nastąpiła ewolucja w stanowisku strasburskiego *case-law*. Podczas gdy początkowo organy strasburskie podchodziły ze zrozumieniem do ustawodawstwa krajowego, które wprowadzało surowe warunki dla uznania dziecka przez jego naturalnego ojca, a zwłaszcza dla przyznania ojcu praw rodzicielskich, później przyjęły one założenie, że tam, gdzie istnieje faktyczne życie rodzinne, choćby i pozamażeńskie, tam z chwilą narodzenia i z mocy samego tego faktu kształtuje się więź rodzinna między nowonarodzonym dzieckiem a jego ojcem naturalnym. Potępieniu zaś podlegały, stopniowo zresztą eliminowane, przepisy wymagające zarówno uznania dziecka przez oboje rodziców, jak i zawarcia przez nich „legalnego” małżeństwa.

Karkołomny problem dotyczący zaprzeczenia ojcostwa wyłonił się w sprawie Kroon przeciwko Holandii. Otóż, powódka pozostawała nadal w związku małżeńskim, gdy poczęte zostało i narodziło się dziecko, którego ojcem naturalnym nie był ów małżonek. Dziecko prawnie zostało uznane za dziecko męża, co też odnotowano w świadectwie urodzenia. Wkrótce małżeństwo się rozpadło, a związek p.Kroon z p.Zerroukiem (ojcem owego dziecka) tak rozkwitł, iż w ciągu paru lat pojawiło się kolejnych troje dzieci. Problem był w tym, że prawdziwy ojciec nie mógł uznać swego najstarszego dziecka. Matka nie mogła zaprzeczyć ojcostwa, skoro wszystko miało miejsce w czasie trwania małżeństwa. Były małżonek był nieuchwytny i na zaprzeczenie ojcostwa z jego strony - a prawo tylko taką możliwość przewidywało - liczyć nie było można.

Trybunał Europejski uznał, że między ojcem biologicznym a dzieckiem i jego matką zaistniało efektywne życie rodzinne, udokumentowane wianuszkami dzieci, że zatem „stosunek ten wykazuje wystarczającą stałość dla wytworzenia więzi rodzinnych *de facto*”, zaś dziecko zrodzone z takiego stosunku „jest *ipso iure* częścią takiej „komórki rodzinnej” z chwilą swego narodzenia i z mocy samego tego faktu”. W rezultacie, „tam, gdzie istnienie więzi rodzinnej z dzieckiem zostaje ustalone, państwo musi działać w sposób mający

umożliwić rozwój takiej więzi, i musi wprowadzić gwarancje prawne, które umożliwiają zintegrowanie dziecka w jego rodzinie, z chwilą narodzenia, bądź tak szybko później, jak to tylko się da” (*cyt.wyrok, pkt 30, 32*).

10. Ochrona macierzyństwa

Nie mam zastrzeżeń do projektowanych przepisów dotyczących wzmocnienia ochrony macierzyństwa, tak w płaszczyźnie ochrony kobiety przed pozbawieniem wolności, zarówno w perspektywie postępowania cywilnego (*por. art.1053 i 1058 k.p.c.*), jak i karnego (*por. art.120 pkt 15 k.k. oraz art.218 pkt 2,3 k.p.k.*), włączając w to prawo karne wykonawcze (*por. art.44 pkt 5,6 k.k.w.*), jak w płaszczyźnie wzmocnienia ochrony stosunku pracy (*por. art.177 pkt 1-2, 178 pkt 3, 180 pkt 2 oraz 182 i 183 pkt 1 k.pr.*), wreszcie w płaszczyźnie zabezpieczenia koniecznych uprawnień mieszkaniowych (*por. art.33a ustawy o najmie lokali*).

11. Udoskonalenia instytucjonalne i proceduralne

Nie budzi zastrzeżeń postulat przyśpieszenia i usprawnienia postępowania, w którym chodzi o interesy dziecka, co w pełni odpowiada standardom międzynarodowym w tym zakresie. M.in. jak najgoręcej poprzeć można instytucję dyżurującego sędziego opiekuńczego, nie tylko z racji powodów wyłuszczonych w „Uzasadnieniu”.

Mam natomiast poważne wątpliwości co do aż tak daleko idącego wzmocnienia statusu różnorodnych organizacji społecznych i fundacji. W szczególności, otwieranie przed nimi szerokiej możliwości występowania z powództwem „na rzecz obywateli” (*por. art.61 pkt 1 k.p.c.*), może poważnie godzić w istniejące prawa rodzicielskie i opiekuńcze, prowadzić do potęgowania ilości sytuacji konfliktowych i w ogóle do nadmiernej penetracji przez państwo i czynniki publiczne sfery życia rodzinnego, daleko poza spektrum jego patologii. Nie widzę też szansy znalezienia prawnomiędzynarodowych podstaw, zwłaszcza w strasburskim *case-law*, dla tego rodzaju „antyrodzinnych” rozwiązań.

12. Podsumowanie

Pominałem w swoich wywodach problemy związane z uporządkowaniem łączników prawa międzynarodowego prywatnego, z dominacją matczynej *lex patriae*, jak również inne uzupełnienia w prawie polskim umożliwiające przewyższenie dotychczasowych trudności jurysdykcyjnych w zakresie pomocy cudzoziemcom, a zwłaszcza dzieciom cudzoziemskim w kraju. Generalnie, projektowane zmiany i uzupełnienia zasługują na poparcie.

Czas jednak podsumować wnioski nasuwające się ze zbadanych standardów międzynarodowych w kontekście zmian projektowanych w prawie polskim. Nie będę tu wkraczał w ocenę konkretnych projektowanych rozwiązań ustawowych, a ograniczę się do pewnych ustaleń generalnych, jakby „z dystansu” postrzegających podstawowe kierunki zmian proponowane w prawie polskim.

1. Podczas gdy ze standardów międzynarodowych wynika podkreślenie naturalnej i podstawowej roli rodziny w społeczeństwie, współ z szeroką i dynamiczną interpretacją prawa do poszanowania życia rodzinnego, za którego jak najpełniejsze urzeczywistnienie również państwo ponosi pozytywną odpowiedzialność, włączając w to obowiązek podejmowania wszelkich koniecznych środków służących: umożliwieniu i podtrzymywaniu więzi rodzinnych i życia rodzinnego; uznaniu i promocji prymatu stosunków między rodzicami naturalnymi a ich dziećmi; zabezpieczeniu styczności i/lub kontaktów między rodzicem naturalnym a jego dzieckiem w każdej sytuacji ograniczenia czy pozbawienia pieczy i rozłączenia; wreszcie, umożliwieniu reintegracji rodziny naturalnej, to ani w projektowanych w prawie polskim zmianach, ani w towarzyszącym im „Uzasadnieniu” takiego uznania roli rodziny i takich gwarancji poszanowania praw rodziny nie uświadczymy się w ogóle; przeciwnie, zmiany te jakby tchnęły „atmosferą antyrodzinną”.
2. Podczas, gdy - co wiąże się z powyższym - w świetle standardów międzynarodowych zasadą jest prymat rodziny i wychowania dziecka w rodzinie, współ z wyżej odnotowanymi w pkt 1 składnikami, przy czym zasada ta nie jest absolutna i podlega moderującemu wpływowi naczelnego kryterium, jakie stanowi nadrzędny interes oraz prawa i wolności dziecka, to w zmianach proponowanych w prawie polskim sama zasada rodziny jest jakby zapoznana czy wręcz specjalnie odrzucona, wyjątki zajmują miejsce reguły, a interes dziecka czy raczej interes lobby działającego na rzecz dziecka staje się zasadą wyłączną, znowu o antyrodzinnych konotacjach.

3. Podczas, gdy takie ustawienie sprawy w świetle standardów międzynarodowych (zasady „zmiękczonej” wyjątkami) zakłada skrupulatne poszukiwanie „słusznej równowagi”, z wzięciem pod uwagę wszystkich wchodzących w grę praw i interesów, choć z uszanowaniem przewagi interesów i praw dziecka, zakłada więc poważną pracę sądów i sędziów, nieraz potrzebującą wsparcia w fachowych ekspertyzach, to zmiany proponowane w prawie polskim idą w kierunku schematyzmu i automatyzmu, z nadużywająco nakreśloną rolą owych „organizacji społecznych i fundacji” mających działać na rzecz praw dziecka, co znowu stanowi rozwiązanie tchnące „atmosferą antyrodzinną”.
4. Podczas, gdy w standardach międzynarodowych nadal bywa stosowana konstrukcja „władzy rodzicielskiej”, nie szuka się panaceum w „rewolucji terminologicznej”, a jeśli już używa się innej terminologii, to raczej z akcentem na odpowiedzialność, prawa i obowiązki rodziców, to w zmianach projektowanych w prawie polskim do rangi założenia fundamentalnego i wszystko przenikającego wznosi się potępienie i odrzucenie „imperialnego” terminu „władza rodzicielska”, a zastąpienie go terminem „piecza rodzicielska”; także to założenie w istocie godzi w integralność rodziny oraz należnego jej statusu i praw.
5. Generalnie rzecz ujmując, podczas gdy w standardach międzynarodowych unika się rozbudowywania przepisów substancjalnych, nie dopuszczając do nadużywającej normatywizacji sfery życia rodzinnego, z podkreśleniem zaś przewagi roli rodziny nad rolą państwa w tym zakresie, to w zmianach projektowanych w prawie polskim „strach jest (złym) doradcą”, sięga się po sfery rodzinie zastrzeżone, mając na względzie zdarzające się patologie życia rodzinnego i władzy rodzicielskiej, a o konsekwencjach zasady pomocniczości państwa zupełnie się zapomina.

Wszystko to składa się na pewien obraz „dążenia totalistycznego” (bez jakichkolwiek powiązań z tradycją komunistyczną i real-socjalistyczną), bo rozciągającego sferę kontroli i kompetencji publicznej na dziedziny, które winny być co do zasady wolne od ingerencji państwa i władz publicznych.

Spis treści

Otwarcie seminarium	
wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska	1
Referaty	
<i>(obradom przewodniczy poseł Katarzyna Piekarska)</i>	
Kierunki zmian w prawie polskim w kontekście standardów międzynarodowych dotyczących praw dziecka	
prof. Tadeusz Jasudowicz	3
List premiera Cimoszewicza do redakcji „Płomyczka”	
red. Janusz Sapa	15
Czy polski system prawa chroni prawa dziecka?	
senator Maria Łopatkowa	17
Podmiotowość dziecka w oczach psychologa	
prof. Irena Obuchowska	22
Podmiotowość dziecka w senackim projekcie ustawy o zmianie ustawy „Kodeks rodzinny i opiekuńczy”	
dr Jacek Mazurkiewicz	28
Dyskusja	
<i>(obradom przewodniczy senator Maria Łopatkowa)</i>	
wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska	32
prof. Jadwiga Bińczycka	34
Marcin Ciołek	36
Stanisław Płoskoń	37
Marek Michałak	39
Katarzyna Kądziela	42
Piotr Marzec-Liroy	44
dr Tomasz Dangel	45
Anna Janicka	47
Małgorzata Siekierzyńska-Stefanek	49
Anna Wolańska-Buchta	51
Ewa Milewska-Celińska	53
Sergio de Arana	54
dr Wawrzyniec Konarski	55
Małgorzata Muzoń	57
prof. Tadeusz Jasudowicz	59
dr Jacek Mazurkiewicz	61
senator Maria Łopatkowa	64
dr Krystyna Neugebauer	65
dr Katarzyna Kądziela	69
Magdalena Czejarek	70

Zamknięcie seminarium	
senator Maria Łopatkowa	72
Wypowiedzi uczestników seminarium	
złożone do protokołu	
Magdalena Blumczyńska	74
Ginetta Kubińska-Czop	74
Stanisław Stadniczeńko	75
dr Krystyna Socha-Kołodziej	78
Aneks	
Kierunki zmian w prawie polskim	
w świetle standardów międzynarodowych	
dotyczących praw dziecka	
prof. Tadeusz Jasudowicz	82